



DUŻYFORMAT

EKONOMIA +



DZIECI SIĘ
BOJĄ, MATKI
PŁACĄ

Budżet
POZA BUDŻETEM

Jak rząd zaniża deficyt ► I-III

Kultura

Byłem na koncercie Rammsteina

Chciałem sprawdzić, czy czarne chmury gromadzące się nad zespołem po oskarżeniach o nadużycia seksualne mają wpływ na atmosferę jego występów – pisze Jarek Szubrycht ► 13

Temat dnia

Wyścigi samochodowe stały się plagą



Tragiczny w skutkach rajd ulicami Krakowa był jednym z wielu, które niemal każdego dnia rozgrywają się w naszych miastach. Policja przyznaje, że w nielegalnych wyścigach uczestniczą już dziesiątki tysięcy kierowców ► 4-5

Opinie

Jak pogonić tłuste koty?

Nie wystarczy wytykać PiS prywatę, pazerność, nepotyzm. Trzeba przekonać wyborców, że jest pomysł, jak tego uniknąć w przyszłości – pisze Witold Gadomski ► 12

„Wyborcza” ujawnia

Co jest w wyroku na męczennicę Ziobry

Zbigniew Ziobro wypuścił z więzienia skazaną za chuligański rozbój, grzmiąc o rozboju sądowym. „Wyborcza” dotarła do informacji, których podać nie chciał.

Piotr Żytnicki

W zeszły czwartek ultrakatolicka organizacja Ordo Iuris uruchomiła kampanię społeczną, której celem jest przekonanie prezydenta Andrzeja Dudy do ulaskawienia Mariki Matuszak. Przedstawia ją jako młodą i aktywną społecznie studentkę Politechniki Poznańskiej, protestującą w sierpniu 2020 roku w Poznaniu przeciwko „ideologicznym postulatam ruchu LGBT”. „Wraz z trzema innymi osobami, w geście sprzeciwu wobec promowania skrajnie lewicowych ideologii, usiłowała wyszarpać kobiecie torbę w barwach ruchu LGBT. W następstwie została oskarżona”.

Sąd skazał Marię Matuszak na trzy lata więzienia. „Nie sposób nie ulec wrażeniu, że wymierzając taką karę, poznański sąd nie kierował się jedynie oceną samego czynu, ale również względami ideologicznymi oraz osobistym stosunkiem do światopoglądu oskarżonej” – podało Ordo Iuris.

Matuszak odsiedziała w więzieniu rok. Na wolność wypuścił ją właśnie prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Prawo pozwala mu udzielić przerwy w karze, gdy toczy się postępowanie w sprawie ulaskawienia.

W sobotę zorganizował w Prokuraturze Krajowej konferencję, pod-



• Zbigniew Ziobro wystąpił na konferencji prasowej ws. Mariki Matuszak na tle zdjęcia uśmiechniętej dziewczyny w berecie z orłem w koronie FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

czas której atakował poznański sąd. Mówił o „rozboju sądowym”, zapowiedział też, że w poniedziałek poinformuje o decyzjach kadrowych w poznańskiej prokuraturze, która wniosła do sądu akt oskarżenia.

Reporter TVN 24 prosił Ziobro o podanie, za co konkretnie skazana została Marika Matuszak, Ziobro odmówił odpowiedzi. Odesłał dziennikarza do akt sądowych.

Czego nie powiedział?

Udało nam się dotrzeć do sentencji wyroku na Matuszak. Są w niej informacje, których Ziobro nie chciał podać. Być może dlatego, że burzą obraz biednej, prześladowanej studentki.

Ustaliliśmy, że sąd skazał Marię Matuszak za próbę rozboju dokonaną wspólnie i w porozumieniu z Michałem Ostrzyckim oraz dwoma nieustalonymi nadal sprawca-

mi. Uznał, że dopuścili się próby rozboju z blahego powodu, publicznie, okazując w ten sposób rażące lekceważenie porządku prawnego.

Za takie przestępstwo grozi kara od 2 do 12 lat więzienia. Jednak w przypadku czynu chuligańskiego dolna granica kary jest podniesiona o połowę, w tym wypadku z dwóch do trzech lat.

Nie skarżyła wyroku

26 sierpnia 2021 roku sąd w Poznaniu skazał Marię Matuszak i Michała Ostrzyckiego na trzy lata więzienia – to najniższa możliwa kara za takie przestępstwo. Sąd nakazał też zapłatę 1 tys. zł pokrzywdzonej oraz zakazał skazanym kontaktowania się z pokrzywdzoną i zbliżania do niej przez dwa lata.

Ziobro nie przekazał tych informacji opinii publicznej. Ukrył także, że Marika Matuszak nie zaskar-

żyła wyroku, dlatego nie kontrolował go sąd drugiej instancji. W jej przypadku wyrok uprawomocnił się już po tygodniu.

Jedną z osób znających szczegóły sprawy powiedziała nam, że obecna ofensywa Ordo Iuris i Ziobry to dorabianie ideologii do czynu kryminalnego: – Napastnicy chcieli po prostu zwęzić pokrzywdzonej torebkę. To nie był żaden protest światopoglądowy.

Z informacji dostępnych w internecie wynika, że 24-letnia dziś Marika Matuszak, przedstawiana przez prawnicę jako biedna studentka, działała razem z Michałem Ostrzyckim w organizacji Front Oczyszczenia Narodowego z Gniezna.

Front zapowiadał oczyszczenie Polski „z wszelkich skaz, brudów i wrogów narodu polskiego”. •

• Komentarz ► 7

Marcin
Wesołek



Polska piłka nadal zalatuje zgnilizną

Mirosław Stasiak znalazł się w wycarterowanym przez PZPN samolocie, którym na niedawny mecz z Moldawią leciała reprezentacja Polski. Ten sam Mirosław Stasiak, któremu prokuratura postawiła 53 zarzuty dotyczące korupcji w futbolu, a on przyznał się do winy i poddał karze bez przeprowadzenia rozprawy. Sąd skazał go na trzy lata więzienia w zawieszaniu.

I teraz Mirosław Stasiak wsiada sobie wraz z władzami związku i drużyną piłkarską do samolotu, którym reprezentacja leci na mecz, a po meczu – przegranym zresztą 2:3 – spaceruje po murawie stadionu w Kiszyniowie.

Dzień po ujawnieniu przez dziennikarzy WP.pl udziału Stasiaka w kiszyniowskiej eskapadzie PZPN wydał oświadczenie, w którym zrzuca winę za aferę na sponsora, jednocześnie nie wymieniając go z nazwy. W ten sposób rzucił podejrzenie na wszystkich. To spowodowało, że jeden z nich – firma Tarczyński – zerwał współpracę z PZPN, a kilku innych poważnie to rozważyło.

Jak można po prostu nie przeprosić za skompromitowanie polskiej piłki faktem, że wciąż na samych jej szczytach bryluje Mirosław Stasiak?

ską, a jego słowa ważą sporo, skoro jego firma płaci związkowi 8 mln zł rocznie.

Jak można po prostu nie przeprosić za skompromitowanie polskiej piłki faktem, że wciąż na samych jej szczytach bryluje Mirosław Stasiak?

Dwa dni po wybuchu afery firma Inszury.pl, jeden z mniejszych sponsorów PZPN, „przyznała się”, że to ona zaprosiła skazanego działacza na mecz. – Nie chciałbym wracać do tego. Jest firma, która zaprosiła Stasiaka, i myślę, że więcej takie rzeczy nie będą miały miejsca – powiedział prezes PZPN Cezary Kulesza. Brzmi to tak, jakby wytypowano winnego (albo zgłosił się na ochotnika) i prezes uznał, że sprawę można zamknąć.

Kulesza oczywiście powtarza komunały o tym, że z korupcją w piłce nie miał i nie chce mieć nic wspólnego, ale choćby pobieżna analiza jego działań wskazuje, że ma on gołębie serce, dużo wybacz a i że ta tendencja jest u niego stabilna. Gdy był prezesem Jagiellonii Białostok, zatrudniał piłkarzy, których inne kluby wyrzucały, bo handlowali meczami. Już jako prezes PZPN oddał najważniejszą drużynę narodową Czesławowi Michniewiczowi, znanemu m.in. z 711 połączeń telefonicznych z hersztem piłkarskiej mafii Ryszardem F. „Fryzjerem”. Teraz Kuleszę obciąża obecność w jego otoczeniu Mirosława Stasiaka.

Oczekiwanie dymisji prezesa PZPN byłoby naiwne, on sam i jego otoczenie to nie są ludzie skłonni do tego typu przyzwyczajonych gestów. Kadencja prezesa kończy się za dwa lata i można mieć tylko nadzieję, że tzw. środowisko podczas wyborów nie zapomni o tym skandalu. ●

ski – zerwał współpracę z PZPN, a kilku innych poważnie to rozważyło. „Bardzo poważnie zastanawiamy się nad kontynuowaniem wsparcia polskiej piłki w formule, którą ostatnio obserwujemy. Nie pozwolimy na to, by nasz brand był wiązany z korupcją” – oznajmił szef InPostu Rafał Brzozowski.

Fukuoka, Japonia

Mistrzostwa świata w sportach wodnych



FOT. DAVID J. PHILLIP / AP

Rozpoczęły się w miniony weekend. Na zdjęciu reprezentacja Japonii podczas występu w drużynowym konkursie pływania artystycznego.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

1

DOLAR

Tyle zarabia obecnie na godzinę Elizabeth Holmes, „najmłodsza miliarderka świata”, twórczyni start-upu Theranos, która pod koniec maja rozpoczęła odsiadanie ponad 11-letniego wyroku za oszustwa finansowe i wprowadzanie w błąd inwestorów

Markéta Vondroušová

Największa sensacja Wimbledonu

To pierwsze emocje, jakie u niego widziałam przez osiem lat – śmiała się Markéta Vondroušová, opisując reakcję męża na jej sensoryjny triumf na Wimbledonie. – W niedzielę jest pierwsza rocznica naszego ślubu. To prezent – dodała.

Prezent tyle piękny, co zupełnie niespodziewany. 24-letnia zawodniczka była jedną z aż ośmiu Czeszek na tegorocznym Wimbledonie, ale akurat była jedną z najmniej notowanych z nich, do turnieju przystąpiła jako nierozstawiona. Tymczasem brawurowo przedostała się do finału – już to było sensacją – a w nim wygrała 6:4, 6:4 z murewaną faworytką meczu, Tunezyjką Ons Jabeur.

Udział nierozstawionej zawodniczki w finale Wimbledonu to rzecz, jaka tam się w zasadzie nie zdarza – jako ostatnia identyczną niespodziankę sprawiła w 1963 roku nastoletnia wówczas Billie Jean King, Amerykanka, która została później ikoną tenisa.



FOT. ALBERTO PEZZALI / AP

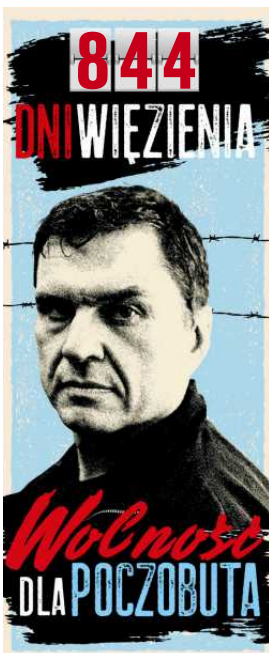
Vondroušová nie wzięła się na tenisowym szczycie znikąd. Jest „produktem” wysmienitego czeskiego szkolenia tenisowego, w światowej czołówce była już w 2019 r., gdy zagrała w finale Rolanda Garrosa. Potem jej rozwój zahamowały kontuzje. Na kortach trawiastych do tej pory nie imponowała niczym: wystąpiła na Wimbledonie aż pięć razy, ale tylko raz zdołała sforować jedną rundę.

Zwycięstwo na Wimbledonie da jej gigantyczny skok w rankingu WTA, z 42. na 10. miejsce. Liderką pozostaje Iga Świątek. ●

Marcin Wesołek

• **Więcej o finale Wimbledonu ► 14**

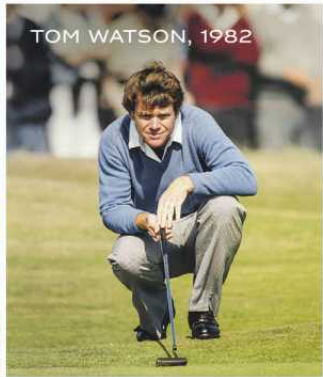
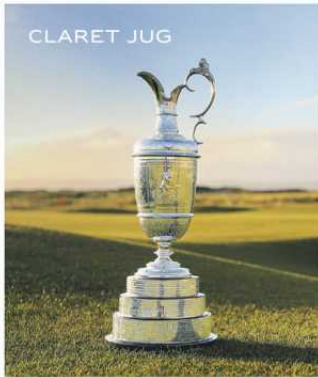
Andrzej rysuje



Gdybym był Putinem, uważałbym na to, co jem

JOE BIDEN
prezydent USA

W ten sposób zażartował na pytanie, czy amerykańskie służby wiedzą, gdzie jest Jewgienij Prigożyn, biznesmen zwany „kucharzem Putina”, twórca złożonej z najemników Grupy Wagnera



OTWARTA KSIĘGA

Trudno sobie wyobrazić bardziej pasującą nazwę dla tych mistrzostw. Te pola są jak otwarta księga, której strony to świadectwo bogatej, kolorowej i spektakularnej historii golfa. Tutaj, pośród majestatycznych krajobrazów, ostrych skał i kapryśnych podmuchów wiatru, gracze stają twarzą w twarz z tą samą surowością i pięknem żywiołów, które inspirowały golfistów wieki temu. Mogą się uśmiechać lub złorzeczyć. Jednak niezależnie od tego, ile mają w sobie entuzjazmu, męstwa czy woli zwycięstwa, zawsze wykonują pokłon, ponieważ wiedzą, że od tej pory to oni zapisują kolejne karty historii. **W turnieju The Open.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DAY-DATE 40
PLATYNA



THE OPEN
ROYAL LIVERPOOL
HOYLAK, ANGLIA
20 - 23 LIPCA 2023



Tragiczny rajd ulicami Krakowa

Wyścigi samochodowe

Tragiczny w skutkach rajd ulicami Krakowa był jednym z wielu, jakie niemal każdego dnia rozgrywają się w naszych miastach. Policja przyznaje, że w nielegalnych wyścigach uczestniczą już dziesiątki tysięcy kierowców.

**Małgorzata Skowrońska
Angelika Pitoń**

Ile kilometrów na godzinę pokazywał licznik samochodu, który rozpędzony pędził przez Kraków i wpadł na Bulwary Wiślane? 150, a może 180? Internet spekuluje, a policja na razie nie wypowiada się ze względu na śledztwo.

Sprawę badają biegli, którzy ustalą, z jaką prędkością jechało podrasowane sportowo żółte renault megane, które w nocy z piątku na sobotę o godzinie trzeciej nad ranem na skrzyżowaniu przed mostem Dębnickim zjechało w lewo i uderzyło w słup sygnalizacji świetlnej. Następnie samochód zjechał w dół po schodach i dachował, uderzając w murek na bulwarze Czerwieńskim.

„Zamiast jechać na tor, śmiga po mieście”

Z informacji policji wynika, że autem kierował Patryk P., syn celebrytki (kobieta występuje w programie „Królowe życia” – jej menedżer początkowo podawał, że młody mężczyzna był pasażerem). W internecie można znaleźć film z udziałem kobiety, która podczas jazdy autem mówi o udziale syna w wyścigach i swoich doświadczeniach z takimi rajdami: „Mój młody ma jedną dużą wadę, że zamiast jechać na tor się wybawić, niestety śmiga po mieście. Niestety robi to, co ja kiedyś (,,) Mi prawko zabrali przy 98 punktach”.

W wypadku, w którym za kierownicą auta miał siedzieć jej syn, na miejscu zginęło trzech mężczyzn, ostatnią – czwartą – ofiarę próbowano reanimować, niestety, bezskutecznie. 20-letni mieszkaniec Małej Wsi także zmarł.

Jak informuje prokuratura, o tym, że to Patryk P. był kierowcą, mają świadczyć czynności identyfikacyjne na miejscu zdarzenia, materiał fotograficzny i nagranie z monitoringu ulicznego, na którym widać, jak Pa-

tryk P. chwilę przed wypadkiem wsiada za kierownicę swojego samochodu.

Sprawę wyjaśniają krakowscy śledczy. Jaką podstawę prawną przyjęli w tym śledztwie? „Prokurator Prokuratury Rejonowej Kraków-Krowodrza wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie umyślnego naruszenia zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym i nieumyślnego spowodowania wypadku w dniu 15 lipca 2023 roku w Krakowie przez kierującego pojazdem marki Renault Patryka P.” – informuje komunikat.

Niebezpieczne, ale legalne wyścigi samochodowe

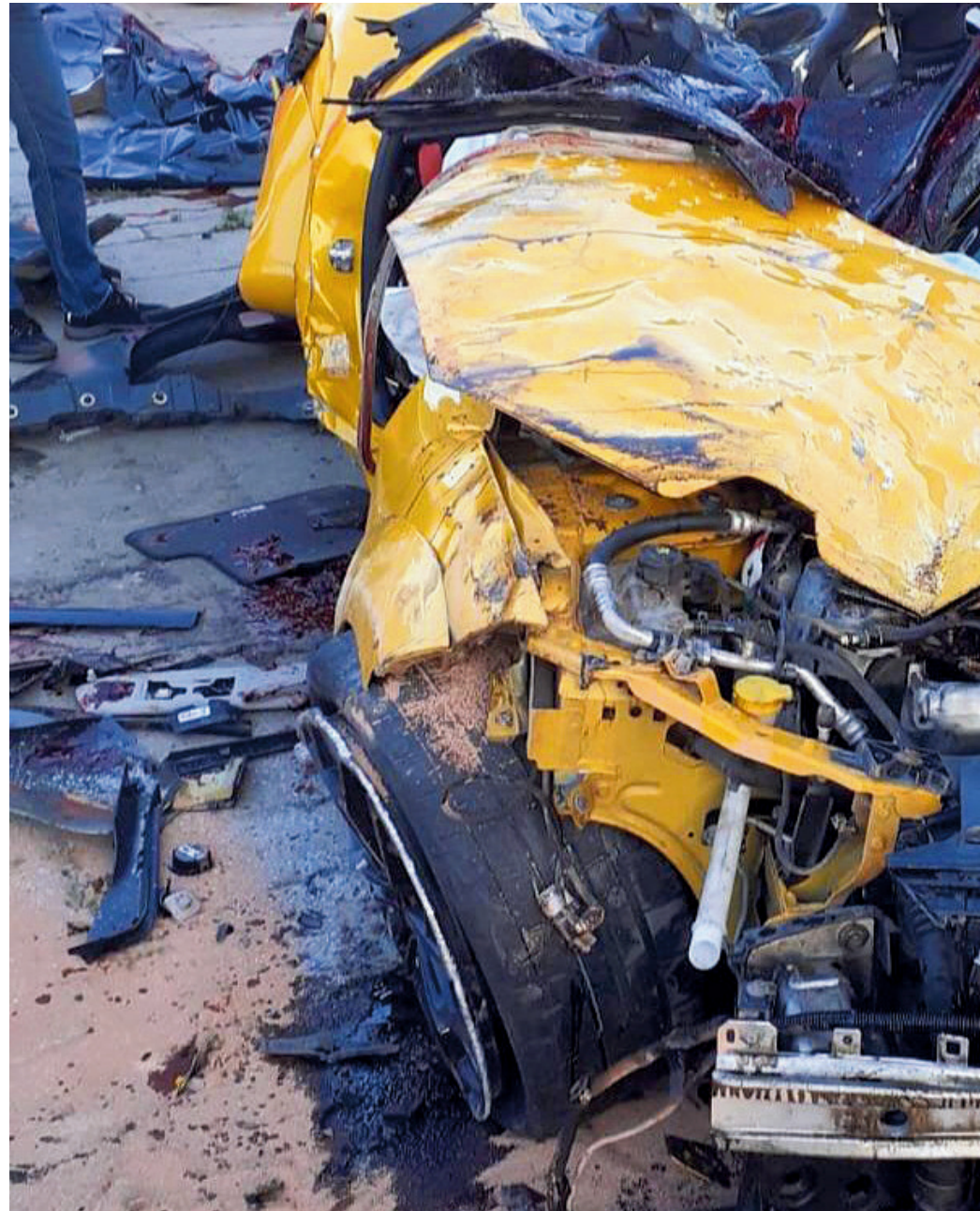
Policja przyznaje, że rajdy po ulicach miast i organizowanie nielegalnych wyścigów to plaga, z którą trudno walczyć. W 2021 roku policjanci wylegitymowali przeszło 15 tys. kierowców, którzy brali udział w nielegal-

– W nielegalnych wyścigach biorą udział przede wszystkim młodzi, niedoświadczeni kierowcy, którzy szukają w nich szybkości, adrenaliny i dużej dawki emocji

SEBASTIAN GLEŃ,
rzecznik KWP w Krakowie

nych wyścigach samochodowych. Piratów mogą karać jednak tylko za np. przekroczenie prędkości lub jazdę pod wpływem alkoholu. – Samo uczestnictwo w wyścigach nie jest nielegalne – rozkłada ręce policja.

Przykładem takich wyścigów jest historia z podkrakowskiego Pobiednika Wielkiego z ubiegłego roku. Przed majowym weeken-



dem zorganizowano tam wyścig na blisko 400 aut. Proceder udaremniła policja, która nałożyła na kierowców przeszło 100 mandatów. Dwójce odebrano prawo jazdy, 18 kolejnym – dowody rejestracyjne pojazdów.

W ostatnich tygodniach małopolska policja interweniowała dwa razy podczas nielegalnych wyścigów: 9 i 30 czerwca. W obu

przypadkach nałożono prawie 100 mandatów na kwotę przekraczającą 30 tys. zł.

Nielegalny wyścig samochodów pod Krakowem to nie odosobniony, jednostkowy proceder. Ze statystyk policyjnych wynika, że od 23 lipca 2021 r. policjanci interweniowali w sprawie wyścigów właściwie w każdy weekend.

– W nielegalnych wyścigach biorą udział przede wszystkim młodzi niedoświadczeni kierowcy, którzy szukają w nich szybkości, adrenaliny i dużej dawki emocji – mówi Sebastian Gleń, rzecznik KWP w Krakowie. I dodaje, że policjanci apelują o doskonalenie sportowych umiejętności prowadzenia samochodu w miejscach do tego przeznaczonych, tj. ośrodkach doskonalenia techniki jazdy. – Na sportową jazdę samochodem w otwartym ruchu ulicznym nie ma miejsca, dlatego funkcjonariusze krakowskiej drogówki zapowiadają zwiększoną ilość podobnych działań. Pamiętajmy, że wyścigi w mieście niosą z sobą poważne ryzyko tragicznych zdarzeń i śmiertelne niebezpieczeństwo – dodaje.

„Ścigają się po alkoholu”

W ubiegłym roku temat nielegalnych wyścigów samochodowych na polskich drogach wzięli pod lupę posłowie z Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych. Magdalena Biejat (Lewica) zapytała wówczas o skalę tego procederu. Policja odpowiedziała, że na 24 wyścigach, na których w 2021 roku pojawili się funkcjonariusze, było przynajmniej 14 tys. pojazdów. Podczas tych kontroli po-

Nowy taryfikator mandatów Czy odstrasza piratów drogowych?

17 września 2022 roku wszedł w życie nowy, zaostrożony taryfikator punktów karnych. Znajduje się w nim aż 21 wykroczeń drogowych, za które kierowca może otrzymać 15 punktów karnych. W sumie nowych zasad jest 55. Za najcięższe wykroczenia popełnione po raz kolejny należą się mandaty o podwójnej wartości.

Wcześniej maksymalną karą było 10 punktów, od roku za jedno wykroczenie będzie można uzyskać nawet 15 punktów – to sporo, bo w ciągu roku kierowca może zbierać maksymalnie 24 punkty, a potem traci prawo

jazdy (limit dla osób, które prawo jazdy mają krócej niż rok, wynosi 20 punktów).

Za przekroczenie prędkości od 21 do 25 km kierowca dostaje 5 punktów karnych, do 30 km/godz. – 7 punktów karnych, do 40 km – 9 punktów karnych, do 60 km/godz. – 13 punktów karnych; do 70 km/godz. – 14 punktów karnych. Przekroczenie prędkości o więcej niż 70 km/godz. to 15 punktów karnych. Wzrosły też kwoty mandatów – za przekroczenie prędkości o ponad 30 km/godz. płacimy 800 zł, ponad 40 km/godz. – 1 tys. zł, 50 km/godz. – 1,5 tys. zł; ponad 60 km/godz. – 2 tys. zł.

A za przekroczenie prędkości o ponad 70 km/godz. – 2,5 tys. zł.

Czy wysokie mandaty odstraszą piratów drogowych? Na forach internetowych można znaleźć informacje o tym, ile zarabiają rajdowcy na nielegalnych wyścigach. To kwoty wielokrotnie przewyższające nakładane mandaty. Policja przyznaje, że plaga kierowców przekraczających prędkość nie maleje.

Dla przykładu: wadowicka grupa Speed (specjalna grupa policyjna do ścigania piratów drogowych) w dniu wprowadzenia nowego taryfikatora zatrzymała we Frydrychowicach, w terenie zabudowanym,

gdzie jest ograniczenie prędkości do 50 km/godz., kierowcę pędzącego z prędkością 105 km/godz. Kierujący volvo 42-letni mieszkaniec województwa małopolskiego za popełnione wykroczenie został ukarany mandatem w wysokości 1500 złotych i 13 punktami karnymi.

Ostatni polski niechlubny rekord należy do motocyklisty z Pasłęka, który w maju tego roku dostał 197 punktów i mandat w wysokości ponad 35 tys. zł. 27-letni mężczyzna nie tylko przekroczył dozwoloną prędkość, ale też uciekał przed policją, złamał kilkadziesiąt razy prawo. ● **Mska, an**

Tragiczny rajd ulicami Krakowa

stały się plagą



• Z jaką prędkością jechało podrasowane sportowo renault megane, policja na razie oficjalnie nie podała. Wiadomo, że zdecydowanie za szybko FOT. KWP

Piraci w miastach

15 tys.

• Tylu kierowców, którzy brali udział w nielegalnych wyścigach samochodowych, wylegitymowali policjanci w 2021 r.

1420

• Tyle praw jazdy oraz dowodów rejestracyjnych zostało im zatrzymanych

68

• Tylu ścigających się nielegalnie kierowców było pod wpływem alkoholu, kolejnych kilkudziesięciu – po zażyciu alkoholu, a pięciu – pod wpływem innych środków odurzających

Rozmowa z rajdowcem Wyżyć należy się w symulatorze

BARTEK KORCZ: Wielu kierowców krytykuje przepisy drogowe, argumentując: „jeżdżę szybko, ale bezpiecznie”. Czy to w ogóle realne?

FRANCISZEK PALMIRSKI*:

– To nie jest możliwe. W wypadku sobotniego wypadku też ktoś mógłby powiedzieć, że jechał szybko i bezpiecznie, ale bezpiecznie było, dopóki nie pojawił się pieszy, którego nawet najlepszy kierowca nie byłby w stanie przewidzieć.

Jak zaspokoić potrzebę szybkości?

– W Polsce dużym problemem jest praktycznie zerowa ilość ośrodków szkoleniowych czy wyścigowych. Ale to nie usprawiedliwia brawurowej jazdy po drogach publicznych. Niestety, wyładowywanie się na drodze prędzej czy później kończy się takimi wypadkami jak ten wczorajszy.

Dobre jest to, że pojawiają się nowe tory, miejsca symulacji jazdy, które są bezpieczne, ale myślę, że do wyeliminowania ulicznych wyścigów jeszcze długa droga.

Simracing jako alternatywa?

– Jest dobrą alternatywą, bo za pomocą symulatora można poczuć się jak na torze wyścigowym, a przede wszystkim jest to bezpieczne, trudno sobie nawet palec obić albo kostkę skrócić. Wszystko dzieje się w maszynie, która

jest bezpieczna i dobrze przemyślana pod kątem bezpieczeństwa użytkownika, poza tym w symulacji nie ma mowy o tym, żeby ucierpieli inni realni ludzie, którzy znaleźli się na drodze. Wszystko dzieje się online, w symulacji z jednej strony ma się nieograniczoną ilość żyć, z drugiej – można się wyszaleć i wyladować swoje emocje.

Jak bardzo realistyczna jest symulacja?

– Na pewno nie jest to stuprocentowa wierność i nigdy nie będzie, ale z opinii profesjonalistów spokojnie można wywnioskować, że to 70-80 procent poprawności odwzorowania.

Ruchoma platforma zachowuje się tak jak prawdziwy samochód po to, żeby poza wrażeniami dźwiękowymi i wizualnymi czuć to wirtualne auto całym ciałem.

Niektóre sprzęty są w stanie generować na przykład takie przeciążenia, jakie występują przy skręcaniu czy hamowaniu prawdziwym samochodem. Więc jak najbardziej, jeżeli ktoś chce się wyżyć, wyszaleć, to symulacja jest dobrym sposobem. ●

• **Franciszek Palmirski** – 4. kierowca pucharu świata w kartingu. Od 10 lat profesjonalny kierowca wyścigowy. Założyciel Simracing Dream – centrum symulacji jazdy wyścigowej w Krakowie

licjanci zatrzymali 420 prawa jazdy i niemal tysiąc dowodów rejestracyjnych.

Niepokojąco wyglądają też statystyki dotyczące stanu, w jakim byli ścigający się kierowcy. Aż 68 było pod wpływem alkoholu, kolejnych kilkudziesięciu – po zażyciu alkoholu. Pięć było pod wpływem innych środków odurzających.

O tym, że policyjne statystki mogą być zaniżone, mówiła „Wyborczej” Magdalena Bieja, która wyliczyła, że w samym Lublinie w 2021 r. przyjęto przeszło pół tysiąca zgłoszeń dotyczących wyścigów. W Warszawie – kolejnych kilkaset (wylegitymowano ponad 100 ścigających się osób). W Radomiu – kolejnych 400 osób.

Legalne wyścigi

Bieja podkreślała, że wyścigi samochodowe w miastach to zorganizowany proceder, w którym mamy do czynienia nie tylko z setkami ścigających się ludzi, ale też z widzami czy osobami, które przyjmują zakłady. A także z osobami stojącymi na czatach przed policją. Jej zdaniem należałoby karać nie tylko kierowców za przekroczenie prędkości, lecz także organizatorów wyścigów.

Z tym jest jednak problem, ponieważ same wyścigi nie są zabronione. Przestępstwem jest dopiero stwarzanie niebezpieczeństwa w ruchu drogowym. Dlatego w sieć policji wpadają ci, którzy łamią przepisy: powodują wypadki, przekraczają prędkość, wsiadają za kierownicę niesprawnego pojazdu albo są nietrzeźwi. ●

Czy to było zabójstwo?

Śmierć pieszych na nielegalnym wyścigu

Gdy podczas nielegalnych wyścigów ulicami Jeleniej Góry zginęło dwoje pieszych, którzy akurat przechodzili na pasach, prokuratura przekonywała, że to było zabójstwo.

W nocy z 27 na 28 października 2018 r. dwaj mężczyźni urządzili sobie wyścigi ulicami miasta. Łukasz O. jechał seatem, Oskar L. – volkswagenem. Jak ustaliła prokuratura, nie zwracali uwagi na ograniczenia, skrzyżowania, przejścia dla pieszych i zasady ruchu drogowego. Mimo ograniczenia prędkości do 50 km/h mieli na liczniku około 135 km/h, co potwierdził biegły.

Al. Jana Pawła II, którą pędzili, jest czteropasmową, dobrze oświetloną ulicą, na której przy przejściach dla pieszych znajduje się sygnalizacja świetlna (po godz. 23, gdy doszło do wypadku, światła pulsowały na żółto).

Zabił dwie osoby

Łukasz O. wjechał w dwie przechodzące przez przejście dla pieszych osoby. Prokuratura ustaliła, że wyprzedzał wtedy samochód prowadzony właśnie przez Oskara L.

47-letnia kobieta i 57-letni mężczyzna zginęli na miejscu. Siła uderzenia była tak duża, że ciała pieszych leżały kilkanaście metrów od miejsca wypadku. Sekcja zwłok wykazała, że mieli wielonarządowe obrażenia ciała z masywnymi krwotokami.

Jeleniogórska prokuratura oskarżyła kierowców o zabójstwo z zamiarem ewentualnym oraz sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu lądowym.

W sądzie prokurator domagał się dla obu oskarżonych kary 25 lat pozbawienia wolności, podkreślając, że mężczyźni wcześniej byli wielokrotnie karani za wykroczenia drogowe.

„Winni, ale nie zabójstwa”

W maju 2021 r. jeleniogórski sąd pierwszej instancji skazał Łukasza O. na osiem lat pozbawienia wolności, zakazał mu też prowadzenia pojazdów przez dziesięć lat. Oskar L. dostał wyrok półtora roku więzienia i zakaz prowadzenia pojazdów przez trzy lata.

Sąd nie miał wątpliwości, że mężczyźni są winni uczestnictwa w nielegalnym wyścigu na drodze publicznej. Jednak zdecydował się skazać kierowców nie za zabójstwo z zamiarem ewentualnym, ale za wypadek ze skutkiem śmiertelnym.

Z tym wyrokiem nie zgodziły się ani prokuratura, ani obrona.

W październiku 2022 r. w Sądzie Apelacyjnym we Wrocławiu zapadł prawomocny wyrok: karę dla Oskara L. sąd podtrzymał, a dla Łukasza O., który wjechał w dwie oso-

by, obniżył z ośmiu do siedmiu lat pozbawienia wolności.

– Obaj oskarżeni, decydując się na szybką jazdę samochodami i uczestnictwo w tym wyścigu, nie wiedzieli, że po tej ulicy będą przechodzili piesi, i nie mieli zamiaru ich zabić. Oczywiście naruszając zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym, zdawali sobie sprawę, że stanowią zagrożenie dla tego ruchu, ale – zdaniem sądu – ich odpowiedzialność może się sprowadzać wyłącznie do odpowiedzialności za wypadek komunikacyjny i takie rozstrzygnięcie zapadło – uzasadniał sędzia Jarosław Mazurek.

Teraz Sąd Okręgowy w Jeleniej Górze zgodził się na to, by Oskar L. odbywał karę w ramach dozoru elektronicznego. Prokuratura złoży zażalenie do Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu. ●

Joanna Urbańska-Jaworska

Pawłowicz chce być wiceprezesem TK

W tym tygodniu zgromadzenie sędziów TK wybierze kandydatów na nowego wiceprezesa Trybunału.

O stanowisko stara się była posłanka PiS Krystyna Pawłowicz.

Łukasz Woźnicki

Przyszły wiceprezes zastąpi na stanowisku Mariusza Muszyńskiego, którego kadencja dobiegła końca w ubiegłym tygodniu. O tym, kto nim zostanie, zdecyduje prezydent Andrzej Duda, wybierając spośród kandydatów – sędziów TK. Zgromadzenie, które ma ich wyłonić, wyznaczono na 20 lipca.

Chętni do objęcia funkcji mogą się zgłaszać do momentu otwarcia posiedzenia, więc mają na to czas do przyszłego czwartku rano. Na razie oficjalnie jest znana jedna kandydatka. „Zgłosiłam swoją kandydaturę” – poinformowała na Twitterze sędzia TK Krystyna Pawłowicz. „Szkoda, że społeczność twitterowa nie może głosować. Pani Profesor miałaby wygraną w kieszeni” – zareagowali jej fani.

Konkurentem Pawłowicz może zostać sędzia Jakub Stelina. „Podobno też zgłosi się na tę funkcję” – podała Pawłowicz. Gdyby tak się stało, o stanowisko wiceprezesa staraliby się przedstawiciele dwóch skonfliktowanych obozów funkcjonujących w Trybunale.

Mącenie i szczucie na prezesa TK

Pawłowicz, doktor habilitowana prawa, przez dwie kadencje była posłanką Prawa i Sprawiedliwości. Stelina to profesor prawa związany z Uniwersytetem Gdańskim. Oboje zostali wybrani do TK głosami PiS i rozpoczęli sędziowskie kadencje w grudniu 2019 r. Dziś w TK należą do przeciwnych i zwaśnionych grup.

Członków obsadzonego w całości przez PiS TK poróżnił spór o status Julii Przyłębskiej. Jej sześciolatnia kadencja dobiegła końca w grudniu, ale ona – przy wsparciu polityków PiS – nie odeszła. Część członków TK uważa, że Przyłębska nadal jest prezeską. Inni – że działa bezprawnie i odmawiają orzekania pod jej przewodnictwem, gdy występuje jako „prezes TK”.

„Kadencja Pani jako prezesa Trybunału Konstytucyjnego już wygasła” – pisał w styczniu do Przyłębskiej Stelina. Należy do grupy „buntowników”, jak okrzyknięto członków TK domagających się wyboru nowego prezesa.



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pawłowicz należy zaś do grupy stronników Przyłębskiej. Gdy rozpoczął się spór o jej prezesurę, była posłanka stała się zagorzałą obrończynią Przyłębskiej, besztając osoby wzywające „prezes” do odejścia. Takie głosy Pawłowicz uważa za „mącenie i szczucie na TK i jego prezesa”. Na Twitterze publikuje również swoje zdjęcia z Przyłębską z państwowych uroczystości i zamieszcza korespondencję wymienianą przez zwaśnione strony. „Kolejny akt uzurpacji” – skomentowała pismo „zbuntowanych” o tym, że decyzje Przyłębskiej podejmowane jako „prezes” są bezprawne. „Kadencja Pani Sędzi TK Julii Przyłębskiej na stanowisku Prezesa Trybunału Konstytucyjnego trwa do 9 grudnia 2024 roku. Nie zmieniają tego prywatne opinie części sędziów TK” – uważa Pawłowicz.

„Zadba o porządek żelazną ręką”

Z perspektywy Przyłębskiej Pawłowicz może być świetną kandydatką na zaufanego wiceprezesa. Nie wiadomo jednak, jak na taką kandydaturę zareagowałby prezydent, gdyby przedstawiło mu ją zgromadzenie sędziów TK.

Jednym z zadań wiceprezesa może być reprezentowanie Trybunału na zewnątrz. Pawłowicz zaś jest znana z obraźliwych wypowiedzi.

Gdy była jeszcze posłanką PiS, nazwała unijną flagę „szmatą”. „Zamknijcie mordy! Tak jak prezes powiedział, zdradzieckie mordy” – mówiła w Sejmie do posłów opozycji. Tego typu wypowiedzi można mnożyć. Niedawno o czerwcowym marszu opozycji pisała na Twitterze: „MARSZ »PRZYPIER...ALANIA« Polakom przez zwolenników D. Tuska”.

– „Zamknijcie mordy, tak jak prezes powiedział”? Widać, że świetny organizator, świetnie by zaplanowała prace w Trybunale, no i jednocześnie dba o porządek żelazną ręką – powiedział TVN24 senator niezależny Krzysztof Kwiatkowski, ironizując na temat kandydatury Pawłowicz.

Może czasami ma kontrowersyjne wypowiedzi, ale to nie powinno dyskwalifikować przy ubieganiu się o funkcję wiceprewodniczącej TK – bronił Pawłowicz poseł PiS Marek Ast.

Aby Pawłowicz została kandydatką na wiceprezesa, w głosowaniu 15-osobowego Zgromadzenia powinna otrzymać co najmniej pięć głosów. Chociaż ustawa o TK przewiduje też inne możliwości zostania kandydatem. Jeśli wymaganą liczbę pięciu głosów otrzyma tylko jeden sędzia, jako drugiego kandydata przedstawia się kolejną osobę z najwyższą liczbą głosów. A jeśli nikt nie uzyska co najmniej pięciu głosów, głosowanie się powtarza.

Powoływany na sześcioletnią kadencję wiceprezes może zastępować prezesa m.in. w kierowaniu pracami Trybunału. O tym, czym dokładnie będzie się zajmować, w praktyce zdecyduje Przyłębska. Zgodnie z ustawą o TK autorstwa PiS uprawnienia wiceprezesa zależą bowiem od woli prezesa, który decyduje, w jakim zakresie wiceprezes może go zastępować. Może to prowadzić do zmarginalizowania wiceprezesa, który nie będzie odpowiadał Przyłębskiej. Spotykało to już skonfliktowanego z Przyłębską Mariusza Muszyńskiego, któremu w ostatnich latach nie powierzano żadnych kompetencji. ●

Służby powoli szukają źródła ptasiej grypy

W piątek rano inspektorzy Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Oświęcimiu wraz policją odebrali od mieszkanki Chełmka 1,5 kilograma mięsa zakażonego wirusem H5N1. Wcześniej ptasia grypa zabiła jej kota.

To, że za śmierć kotów w różnych miejscach Polski odpowiada wirus ptasiej grypy, potwierdził Państwowy Instytut Weterynarii z Puław, który wykrył go w ciałach zmarłych zwierząt. Ale źródła zakażenia szukał zespół naukowców pod kierownictwem

wirusologa prof. Krzysztofa Pyrcia. Badał próbki mięsa, które spożywały chorujące zwierzęta. Taką próbkę – drobiowego mięsa kupionego w jednej z sieci spożywczych – przekazała mu także mieszkanka Chełmka, pani Magda. Naukowcy potwierdzili, że było ono zakażone wirusem ptasiej grypy, groźnym także dla ludzi.

„Gazeta Wyborcza” jako pierwsza dotarła do tych informacji. Ale po publikacji Główny Inspektorat Weterynarii oraz Państwowy Instytut Badawczy w Puławach podważały wyniki badań. Podczas konferencji prasowej w Ministerstwie

Rolnictwa wiceminister Krzysztof Cieciora zapewniał, że nie ma zagrożenia dla konsumentów, polski drób jest wysokiej jakości, a wyniki badania nie będą przez ministerstwo brane pod uwagę.

Informacja o skażonym mięsie została opublikowana w „Wyborczej” 4 lipca, jednak dopiero w piątek Inspektorat Sanitarny odebrał je od pani Magdy do powtórnego przebadania. W piątek zapytaliśmy też Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Oświęcimiu, kiedy się to stanie i jakie będą kolejne ich kroki, ale dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Z nieoficjalnych informacji wiemy, że próbka zakażonego mięsa, którą badał prof. Krzysztof Pyrc, została kilka dni temu przebadana także w Państwowym Instytucie Badawczym w Puławach i dała wynik pozytywny na obecność H5N1. W sklepie, w którym zakupiono mięso, odbyła się natomiast kontrola. Inspekcja sanitarna nie odnalazła w chłodniach mięsa o takim samym numerze partii, jak to skażone. Nieoficjalnie wiemy też, że Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Oświęcimiu zdobyła już wiedzę o tym, skąd pochodzi feralne mięso. Przypomnij-

my, że Pani Magda przekazała policji w Chełmku również paragon za zakup, który umożliwia ustalenie dostawcy. – Moim zdaniem służby zaczęły działać zbyt późno, ale wciąż mam jeszcze nadzieję, że dowiemy się, skąd pochodziło zakażone mięso i kto jest odpowiedzialny za wprowadzenie go do obiegu – kwituje właścicielka zmarłego kota.

Na stronie Głównego Inspektoratu Sanitarnego wciąż nie pojawiła się informacja o możliwości zakażenia drobiowego mięsa wirusem ptasiej grypy. ●
Anna Lipińska

Obrona „patriotów” i szcucie na sędziów

Taki Ziobro jest potrzebny Kaczyńskiemu

CZUCHNOWSKI



Obrona nacjonalistów, neonazistów i homofobów to – oprócz walki z niezawisłością sądów – firmowy znak rządów Ziobry w wymiarze sprawiedliwości. Byłoby naiwnością przypuszczać, że w sprawie Mariki minister nie znał faktów.

Zbigniew Ziobro, już ósmy rok pełniący funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, ogłosił w sobotę, że w Polsce doszło do „zbrodni sądowniczej” i „sądowego rozboju”. Ofiarą tej zbrodni jest 21-letnia Marika Matuszak „wtrącona na 3 lata do więzienia, bo protestowała przeciwko promowaniu lewackiej ideologii i homoseksualizmu” – twierdzi Ziobro, dodając, że „sądy bezwzględnie karzą Polaków za obronę wiary i wartości”.

Minister już zarządził wypuszczenie Mariki z więzienia. Na wolności będzie mogła czekać na decyzję prezydenta Dudy rozpatrującego właśnie wniosek o jej ułaskawienie. Według

Ziobry Marika po prostu „szarpała się” z kobietą, która nosiła torbę w tęczowych barwach, a szarpała się właśnie w obronie „wiary i wartości”, jakie ta torba brutalnie atakowała. Pro rządowe portale natychmiast podjęły temat, epatując zdjęciem uśmiechniętej dziewczyny w berecie z orłem w koronie, ustylizowanej co najmniej na sanitariuszkę „Żołnierzy Wyklętych”. To samo zdjęcie rozpowszechniają radykałowie z Ordo Iuris, zachęcając do podpisania petycji o ułaskawienie Mariki.

Niezależne media bardzo szybko przypomniały, że „obrończyni wiary i wartości” dostała taki, a nie inny wyrok, bo wcześniej Ziobro razem z PiS zaostrzył przepisy kodeksu karnego – tak, by 3 lata było minimalną karą za rozbój. Wyrok nie mógł być niższy, a jego wykonania nie można było zawiesić. Na właścicielkę tęczowej torby Marika nie rzuciła się pod wpływem impulsu. Jako działaczka Frontu Oczyszczania Narodowego z Gniezna walczyła w ten sposób o uwolnienie naszego kraju od „wszelkich skaz, brudów i wrogów narodu polskiego”. Nie walczyła sama. Zamach na torbę przeprowadziła w towarzystwie trzech kolegów, z których jeden dostał taki sam wyrok. Na zdjęciach, których Ordo Iuris jakoś nie pokazuje, widać Marikę w berecie z cetyckim krzyżem, a jej współmęczennika w gestapowskiej czapce.

Ziobro, jego ministrowie oraz Ordo Iuris unikali jak ognia wchodzenia w szczegóły sprawy Mariki. Dziennikarz „Wyborczej” Piotr Żytnicki dotarł jednak do uzasadnienia wyroku. Z akt wynika, że komando Mariki napadło na kobietę, bo obrażała ich tęcząwa torba. Akcja nie do końca się powiodła, bo napadnięta torbę obroniła, aczkolwiek komando zadało jej straty w postaci sińców i zwichnięcia palca.

Byłoby naiwnością przypuszczać, że Ziobro nie znał tych faktów. Rzucając publiczne oskarżenia o „zbrodnię sądową”, minister musiał wiedzieć, jak było naprawdę. I właśnie dlatego – a nie mimo to – wziął Marikę na sztandar, wykorzystując całą sprawę do szcucia na znieawidzonych przez PiS sędziów.

Z akt wynika, że komando Mariki napadło na kobietę, bo obrażała ich tęcząwa torba. Akcja nie do końca się powiodła, bo napadnięta torbę obroniła, aczkolwiek komando zadało jej straty w postaci sińców i zwichnięcia palca

Obrona nacjonalistów, neonazistów i homofobów to – oprócz walki z niezawisłością sądów – firmowy znak rządów Ziobry w wymiarze sprawiedliwości. Przypomnijmy choćby decyzje prokuratury wspierające wrocławskich antysemitów Rybaka i byłego księdza Międlara, kiboli Bąkiewicza, drukarza homofoba i pracownika IKEI zwolnionego za nawoływanie do zabijania gejów.

Wspólnym mianownikiem tych wszystkich działań Ziobry jest kłamstwo, manipulacja faktami oraz przyzwolenie na język i akty nienawiści.

Ale Ziobro nie jest sam. Powierzenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego prawniczemu renegatowi otwarcie skonfliktowanemu z sądami było diabelskim pomysłem Jarosława Kaczyńskiego. Przez kolejne lata Kaczyński nie zrezygnował z Ziobry, choć ten niszczył wszystko, czego tylko się dotknął. Po ośmiu latach rządów PiS sądownictwo jest w rozkładzie, a „reformy” Ziobry blokują setki milionów euro pomocy dla Polski. Kaczyńskiemu to nie przeszkadza. Ziobro jest mu potrzebny. Również tam, gdzie staje po stronie przestępców nazywanych „patriotami” i „obrońcami wartości”. W nadchodzących wyborach to właśnie ich głosy mogą zdecydować o być albo nie być tej władzy. ●

Wojciech Czuchnowski



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO OGŁASZA KONKURS

NA KANDYDATA NA STANOWISKO DYREKTORA TEATRU IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

Plac Św. Ducha 1, 31-023 Kraków

I. Do konkursu na kandydata na stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, może przystąpić osoba, która spełnia następujące warunki:

1. Wymagania:

- Obowiązkowe:
 - wykształcenie wyższe, studia drugiego stopnia lub jednolite studia magisterskie w rozumieniu przepisów o szkolnictwie wyższym;
 - minimum dziesięcioletnie udokumentowane doświadczenie zawodowe, rozumiane jako doświadczenie uzyskane w trakcie wykonywania pracy (zadań) na podstawie m.in. stosunku pracy, umowy cywilnoprawnej, prowadzenia działalności gospodarczej, w tym udokumentowane siedem lat w sektorze kultury;
 - minimum trzy lata udokumentowanego doświadczenia w zarządzaniu instytucją kultury lub na stanowisku kierowniczym w podmiocie z sektora kultury;
 - realizacja przedsięwzięć i projektów artystycznych o zasięgu ogólnopolskim i/lub międzynarodowym;
 - znajomość przepisów prawa regulujących funkcjonowanie samorządowych instytucji kultury;
 - znajomość problematyki, będącej przedmiotem działalności Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie;
 - korzystanie z pełni praw publicznych;
 - brak skazania za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe oraz brak toczenia się postępowania karnego lub postępowania karnego skarbowego;
 - brak zakazu pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 289 z późn. zm.);
 - znajomość przynajmniej jednego języka obcego w stopniu komunikatywnym w mowie i piśmie.
- Fakultatywne, preferowane:
 - wykształcenie wyższe, studia drugiego stopnia lub jednolite studia magisterskie w rozumieniu przepisów o szkolnictwie wyższym w zakresie nauk humanistycznych;
 - ukończone studia, studia podyplomowe lub kursy, szkolenia z zakresu: teatrolologii, ekonomii, zarządzania, zarządzania w kulturze i pokrewnych kierunków;
 - doświadczenie w zakresie zarządzania zespołem nie mniejszym niż 50 osób;
 - znajomość specyfiki sektora finansów publicznych i/lub w zakresie pozyskiwania środków finansowych ze źródeł pozabudżetowych, w tym funduszy Unii Europejskiej;
 - znajomość drugiego języka obcego;
 - znajomość podmiotów będących teatrami, teatrami muzycznymi, i doświadczenie w nawiązywaniu z nimi współpracy.

2. Informacje o stanowisku i zakresie wykonywanych zadań:

- Dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie zostanie powołany na okres od trzech do pięciu sezonów artystycznych;
- wymiar etatu: 1/1;
- miejsce wykonywania pracy: Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, zwany dalej Teatrem, Kraków 31-023, pl. Św. Ducha 1;
- zadania, jakie ma realizować Dyrektor w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju instytucji kultury:
 - zarządzanie Teatrem i reprezentowanie go na zewnątrz;
 - realizowanie zadań Teatru określonych w Statucie Teatru;
 - planowanie i wdrażanie programu rozwoju całokształtu działalności Teatru;
 - przestrzeganie zasad gospodarności oraz dbanie o właściwe wykorzystanie i zabezpieczenie mienia Teatru;
 - prowadzenie polityki repertuarowej i artystycznej Teatru;
 - wydawanie wewnętrznych aktów prawnych regulujących działalność Teatru;
 - wykonywanie funkcji pracodawcy (przełożonego) wobec pracowników Teatru;
 - współdziałanie z instytucjami kultury, władzami samorządowymi i państwowymi, stowarzyszeniami, fundacjami i organizacjami społecznymi w zakresie upowszechniania kultury;
 - sprawowanie kontroli zarządczej.

3. Dokumenty oferty:

3.1. Obowiązkowe:

- wniosek o przystąpienie do konkursu, zawierający motywację kandydowania na stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, opatrzony własnoręcznym podpisem;
- życiorys (CV) opatrzony własnoręcznym podpisem;
- oświadczenie osoby ubiegającej się o stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie dotyczące wykształcenia i przebiegu dotychczasowej kariery zawodowej (zgodnie z wzorem), opatrzone własnoręcznym podpisem;
- kopia dyplomu ukończenia studiów wyższych drugiego stopnia lub jednolitych studiów magisterskich;
- kopie dokumentów potwierdzających okres co najmniej dziesięcioletniego doświadczenia zawodowego, w tym siedem lat w sektorze kultury. Należy udokumentować okres wymaganego doświadczenia zawodowego, w tym siedem lat w sektorze kultury, poprzez dołączenie kopii świadectw pracy lub/i zaświadczeń od pracodawcy o okresie trwania stosunku pracy z uwzględnieniem stanowiska lub/i umów cywilnoprawnych lub/i zaświadczeń o prowadzeniu działalności gospodarczej/informacji z Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej. W przypadku złożenia zaświadczeń lub umów cywilnoprawnych należy złożyć oświadczenie opatrzone własnoręcznym podpisem o okresie doświadczenia zawodowego z uwzględnieniem (jeśli miały miejsce) każdej przerwy mającej wpływ na określenie okresu doświadczenia zawodowego, w tym przede wszystkim z powodu zawieszenia działalności gospodarczej, urlopu bezpłatnego, urlopu wychowawczego;
- kopie dokumentów potwierdzających trzy lata doświadczenia w zarządzaniu instytucją kultury lub na stanowisku kierowniczym w podmiocie z sektora kultury;
- oświadczenie uczestnika poświadczające realizację przedsięwzięć i projektów artystycznych o zasięgu ogólnopolskim i/lub międzynarodowym;
- oświadczenie uczestnika o znajomości przepisów prawa regulujących funkcjonowanie samorządowych instytucji kultury;
- oświadczenie uczestnika o znajomości problematyki będącej przedmiotem działalności Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie;
- oświadczenie uczestnika o posiadaniu pełnej zdolności do czynności prawnych i korzystaniu w pełni z praw publicznych, opatrzone własnoręcznym podpisem;
- oświadczenie uczestnika, że nie był karany za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub przestępstwo skarbowe oraz, że nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub postępowanie karne skarbowe, opatrzone własnoręcznym podpisem;
- oświadczenie uczestnika, że nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 289 z późn. zm.), opatrzone własnoręcznym podpisem;
- kopie dokumentów potwierdzających znajomość języka obcego lub oświadczenie uczestnika o znajomości języka obcego, opatrzone własnoręcznym podpisem;
- program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (zgodnie z wzorem), opatrzony własnoręcznym podpisem (maksymalnie 10 stron formatu A4, maksymalnie 2500 znaków na stronę), zawierający następujące elementy:
 - misję i wizję;
 - cele strategiczne;
 - cele długoterminowe (minimum na 3 sezony artystyczne) ze wskazaniem planowanych działań do ich realizacji oraz wskaźników ich osiągnięcia;
 - konceptcję finansowania działalności Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie umożliwiającą osiągnięcie celów strategicznych i długoterminowych.

Program realizacji zadań należy złożyć w formie papierowej, a także edytowalnej wersji elektronicznej – na nośniku elektronicznym (np. płycie CD lub pamięci USB lub karcie pamięci). **Forma elektroniczna dotyczy wyłącznie programu.**

Dołączony program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie nie uwzględniający wszystkich ww. kryteriów skutkuje odrzuceniem oferty. Dopuszczalny limit przekroczenia wskazanej liczby 25 000 znaków programu realizacji zadań to 5%.
o. oświadczenie uczestnika o zapoznaniu się z treścią informacji dla osób ubiegających

się o stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie dotyczącej ochrony danych osobowych;

- oświadczenie uczestnika ubiegającego się o stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie dotyczące przetwarzania danych osobowych oraz wykorzystania wizerunku.

3.2. Fakultatywne:

- kopie dokumentów potwierdzających wykształcenie, doświadczenie, posiadaną wiedzę lub dodatkowe umiejętności, opisane w pkt I.1.2. lit. a-f, w formie dyplomów, certyfikatów, zaświadczeń, oświadczeń uczestnika;
- kopie opinii lub rekomendacji poświadczających posiadane umiejętności i kompetencje.

Wszystkie strony oferty (zapisane i niezapisane) winny być oznaczone kolejnymi numerami.

II. Informacje dodatkowe

- Przykładowe wzory wymaganych dokumentów** (oświadczeń oraz programu realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie) dostępne są w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w zakładce: Oferty pracy i praktyki, w zakładce: Konkursy na stanowiska.

- Dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obcojęzyczne powinny być przetłumaczone na język polski przez tłumacza przysięgłego.

- Konkurs prowadzony jest w języku polskim.

- Ofertę, zawierającą wniosek o przystąpienie do konkursu oraz wymagane dokumenty, należy złożyć w terminie do **30 września 2023 r.** do godziny 16:00 w zamkniętej kopercie z dopiskiem „*Nie otwierać. Konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie*” na Dzienniku Podawczym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00, ul. Raclawicka 56 w Krakowie lub przesałać na adres: Departament Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, 30-017 Kraków, ul. Raclawicka 56. **Liczy się data wpływu oferty. Oferty, które wpłyną po terminie, o którym mowa w zdaniu pierwszym nie będą rozpatrywane.** Złożonych dokumentów Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego nie zwraca, z wyjątkiem wyraźnej prośby uczestnika konkursu zgłoszonej nie później niż do 5 lat od zakończenia konkursu.

- Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch etapach: I etap – sprawdzenie ofert pod względem formalnym bez udziału uczestników, II etap – rozmowa kwalifikacyjna, podczas której uczestnicy konkursu zobowiązani będą do prezentacji elementu oferty, o którym mowa w pkt I.3.1. lit. n., która odbędzie się nie wcześniej niż po upływie 7 dni od dokonanej przez Komisję oceny spełnienia przez uczestników warunków określonych w ogłoszeniu o konkursie lub stwierdzeniu uchybień lub braków w złożonych ofertach.

- O zakwalifikowaniu do konkursu i terminie rozmowy kwalifikacyjnej uczestnicy konkursu zostaną powiadomieni indywidualnie.

- Nieobecność uczestnika podczas rozmowy kwalifikacyjnej traktowana będzie jako rezygnacja z ubiegania się o stanowisko, bez względu na jej przyczynę.

- Przewidywane rozpatrzenie ofert nastąpi do dnia **31 października 2023 r.**

- Przed powołaniem kandydata na stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, zostanie zawarta z nim odrębna umowa określająca warunki organizacyjno-finansowe działalności Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie oraz program jego działania w oparciu o program realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, o którym mowa w pkt I.3.1. lit. n. – zgodnie z art. 15 ust. 5 ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (t.j. Dz. U. z 2020 r., poz. 194 z późn. zm.). Odmowa zawarcia ww. umowy przez kandydata na stanowisko dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie powoduje jego niepowołanie na to stanowisko.

Szczegółowe informacje, w tym dokumenty dotyczące warunków organizacyjno-finansowych oraz informacje o działalności Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie można uzyskać w Departamencie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, ul. Zaciśze 7 w Krakowie (wejście od ul. Baszowej 22) – pok. nr 307, a także pod numerem telefonu (12 63 03 404) lub drogą elektroniczną pisząc na adres: sekretariat.kd@umwm.malopolska.pl

Izby lekarskie utrudniają lekarzom z Ukrainy podjęcie pracy

Minister zdrowia wydał Natalii prawo wykonywania zawodu na pięć lat, w tym trzy pierwsze miesiące pod nadzorem. Ale Śląska Izba Lekarska uznała, że Natalia musi pracować pod nadzorem przez całe pięć lat. Kiedy się odwołała, ŚIL w ogóle wykreśliła ją z rejestru lekarzy. Natalia nie jest jedyna.

Judyta Watola

Nazywa się inaczej, ale prosi, by nie podawać nazwiska ani prawdziwego imienia, ani miasta, w którym mieszkała w Ukrainie, ani nawet specjalizacji. Niczego, co pomoże izbie ją zidentyfikować. – Ja się boję, że będą dla mnie jeszcze gorsi – tłumaczy. A według niej byli już bardzo nieprzyjemni: – Ostatnio jak byłam w izbie, usłyszałam: „A co sobie pani myśli? Że jak pani napisała, to od razu będzie odpowiedź!”. Rozplakałam się.

Teraz, gdy opowiada o trudnościach, jakie od miesięcy napotyka, starając się o podjęcie w Polsce pracy lekarki, też płacze.

– Mam specjalizację i 20 lat doświadczenia. Nie myślałam, że będzie aż tak trudno – mówi.

Minister pozwala pracować

Przyjechała do Polski w marcu zeszłego roku z dzieckiem. Myślała, że tylko na chwilę, więc na początku nie interesowała się tym, jak podjąć w Polsce pracę w zawodzie. Ale bomby dalej spadały na jej miasto. Zaczęła chodzić na kursy polskiego. Ukończyła dwa specjalne dla medyków. Jesienią zeszłego roku, kiedy już miała certyfikaty ich ukończenia, zgłosiła się do Śląskiej Izby Lekarskiej. Jak każda inna okręgowa izba lekarska w Polsce, ŚIL organizuje rozmowy weryfikujące znajomość języka polskiego i terminologii medycznej. W niektórych izbach odbywają się pod kątem specjalizacji danego lekarza. Na przykład dentysta musi opisać RTG zęba, okulista omówić po polsku zmiany w siatkówce spowodowane cukrzycą itd.

W ŚIL takie rozmowy odbywają się raz na miesiąc. Natalia dopytywała o termin: – Usłyszałam, że bardzo dużo ludzi czeka, więc muszę się uzbroić w cierpliwość. Spodziewałam się tłumy, a kiedy przyszedłam, było nas tylko sześć, siedem osób.

Po tygodniu dostała odpowiedź, że rozmowę testującą znajomość polskiego przeszła pomyślnie. Wtedy wysłała do Ministerstwa Zdrowia wniosek o przyznaniu jej w trybie uproszczonym warunkowego prawa wykonywania zawodu (PWZ). Uproszczony tryb został wprowadzony w 2021 po to, by lekarzom spoza Unii Europejskiej łatwiej było podjąć pracę w polskich szpitalach, w tym czasie przeciążonych z powodu epidemii. Wcześniej przez wiele lat izby lekarskie stwarzały lekarzom ze Wschodu trudności, minister wymyślił więc, że będzie decydować o przyznaniu PWZ sam, a do obowiązków izb będzie należało tylko wpisanie danego lekarza do rejestru lekarzy i wydanie PWZ. Po 24 lutego 2022 Ministerstwo Zdrowia zdecydowało, że tryb uproszczony będzie stosowany

także wobec lekarzy, którzy uciekli z ogarniętej wojną Ukrainy.

Warunkowe PWZ wydane jest, kiedy konkretny szpital czy poradnia deklaruje, że chce zatrudnić danego lekarza. Lekarze bez specjalizacji otrzymują PWZ na 5 lat z zastrzeżeniem, że przez cały ten czas muszą pracować pod nadzorem. Lekarze ze specjalizacją dostają PWZ na 5 lat z okresem nadzoru tylko przez trzy pierwsze miesiące pracy.

Natalię chciała zatrudnić przychodnia, do której zgłasza się wielu pacjentów z Ukrainy. Rezygnując jednak z wizyty u specjalisty, bo boją się, że ich polski jest za słaby i lekarz ich nie zrozumie. Decyzję ministra o przyznaniu jej prawa do samodzielnego wykonywania zawodu przez pięć lat z okresem nadzoru przez pierwsze trzy miesiące dostała w grudniu. Myślała, że teraz będzie już z górki. Nie było.

Gdyby nie wojna, wróciłabym do domu

W lutym dostała decyzję ŚIL o nadaniu jej numeru PWZ i wpisaniu do rejestru lekarzy. Zmroziło ją, kiedy przeczytała, że „przyznaje się obywatelce Ukrainy warunkowe prawo wykonywania zawodu na obszarze RP uprawniające do wykonywania zawodu pod nadzorem specjalisty w czasie od 2023 r. do 2028 r.”. A więc nadzór na 5 lat. W szpitalu można by to jeszcze jakoś zorganizować, w poradni się nie da. Natalia musiałaby przyjmować chorych w towarzystwie innego lekarza. Dla pracodawcy zatrudnienie jej byłoby więc tylko dodatkowym wydatkiem.

– Już po rozmowie sprawdzającej znajomość polskiego w izbie mówili nam, żebyśmy sobie nie myśleli, że dostaniemy PWZ bez nadzoru. Co innego jednak takie gadanie, a co innego, jak się dostanie to na piśmie – mówi.

Odwołała się do Naczelnej Izby Lekarskiej. W kwietniu prezydium NIL podjęło uchwałę o uchyleniu decyzji ŚIL. Naczelna izba uznała ją za niezgodną z przepisami. Bo zgodnie z nimi decyzję o przyznaniu PWZ podejmuje minister, a izba tylko wydaje dokument. Izba nie może więc zmieniać decyzji ministra o zakresie PWZ i okresie nadzoru. Prezydium NIL nakazało śląskiej izbie rozpatrzenie jeszcze raz wniosku Natalii.

ŚIL postanowiła się nie spieszyć. Najpierw napisała do Natalii, że skoro NIL uchyliła jej uchwałę, to ŚIL teraz wykreśliła ją z rejestru lekarzy. Nie ma już też numeru PWZ. Ponieważ jednak minister przyznał jej PWZ, to może podjąć pracę, o ile teraz ten sam minister wyda jej jeszcze tzw. numer techniczny PWZ. Natomiast ŚIL rozpatrzy jej wniosek ponownie do końca czerwca.



FOT. ALEX SG / SHUTTERSTOCK

Natalia napisała do ministerstwa o wydanie numeru technicznego. Minęły dwa miesiące. Odpowiedzi nie ma. Nie ma też ponownej decyzji ŚIL. Zaniepokojona tym pojechała do izby. To wtedy usłyszała: „A co sobie pani myśli?” i się rozplakała. Kilka tygodni temu dostała z ŚIL kolejne pismo: że nowa decyzja zostanie wydana do końca września.

Natalia czuje się upokorzona: – Gdyby nie to, że wojna wciąż trwa, już dawno wróciłabym do domu.

Niech pracują tam, gdzie nie chcą Polacy

Przypadek Natalii nie jest jedyny. Na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach dr Tadeusz Urban, prezes ŚIL, wręcz chwalił się tym, że kierowana przez niego izba nie przyznaje specjalistom z Ukrainy prawa do samodzielnego wykonywania zawodu, a tylko pod nadzorem na całe pięć lat. Bo chodzi o to, żeby pracowali tam, gdzie nie chcą pracować polscy lekarze.

Teraz w odpowiedzi na pytania „Wyborczej” dr Urban powtarza argumenty przedstawione na kongresie. „Lekarzy z Ukrainy należy jak najszybciej przygotować do pracy w publicznym sektorze, najczęściej w szpitalach, bo jedynie tam sprawowany nad nimi nadzór jest realny, a jednocześnie to tam występują największe braki kadrowe” – pisze. Bo dzięki temu, że lekarz z Ukrainy będzie musiał pracować przez 5 lat pod nadzorem, nie zmieni miejsca pracy, czyli nie ucieknie ze szpitala do prywatnej poradni.

Dalej dr Urban przekonuje: „Taką kontrola nad pracą lekarzy zza wschodniej granicy stanowi także dla nich pewien bufor bezpieczeństwa – minimalizuje ryzyko popełnienia błędu w sztuce, a tym samym pociągnięcia do odpowiedzialności zawodowej lub karnej. To daje też

gwarancję, że lekarze cudzoziemcy, mając stały kontakt z personelem medycznym, nauczą się medycznego języka polskiego, nazw polskich leków, prawa medycznego i orzecznictwa lekarskiego, a w rezultacie będą prawidłowo wykonywać swój zawód (...). Okazuje się bowiem, że dopuszczanie lekarzy z Białorusi i Ukrainy do pracy samodzielnej w lecznictwie otwartym może być rozwiązaniem niebezpiecznym dla pacjentów. Lekarze cudzoziemcy mają niejednokrotnie problemy komunikacyjne w języku polskim, nie znają nazw leków, postępowania medycznego itp.”.

Kolejny argument Urbana jest taki, że w okresie pięciu lat ważności warunkowego PWZ lekarze z Ukrainy mogą przystąpić do Lekarskiego Egzaminu Weryfikacyjnego i tą drogą otrzymać PWZ bez ograniczeń. To jednak nie przychodzi im łatwo. Ostatni LEW odbył się w maju. Przystąpiło 752 lekarzy, zdało 51, czyli niecałe 7 proc. „Tak niska zdawalność pokazuje, że wydłużony czas nauki i przystosowania się do polskich warunków ochrony zdrowia jest niezbędny” – twierdzi prezes ŚIL.

Pytam jeszcze o liczby. I tak od 24 lutego 2022 r. wniosek o przyznanie warunkowego PWZ złożyło w ŚIL 180 lekarzy z Ukrainy. Do rozmów weryfikujących znajomość języka polskiego przystąpiło 177. Tylko w pięciu przypadkach stwierdzono brak dostatecznej znajomości polskiego. Spośród 172 lekarzy, którzy następnie złożyli wniosek do Ministerstwa Zdrowia, 142 uznano specjalizację. Minister przyznał im prawo do samodzielnego wykonywania zawodu z okresem nadzoru przez 3 miesiące. Setce lekarzy ŚIL przyznała numer PWZ zgodnie z decyzją ministra. Pozostali dostali nadzór na pięć lat. Odwołanie zło-

żyło na razie tylko 12. Ich wnioski nie będą szybko rozpatrzone, bo prezydium ŚIL nie ma posiedzeń w wakacje. Dla ukraińskich lekarzy, którzy czekają na decyzję, to kolejne miesiące w zawieszaniu: bez możliwości podjęcia pracy innej niż dorywcza.

Czy ministerstwu wciąż zależy na lekarzach z Ukrainy?

W innych izbach też bywa podobnie. W NIL dowiaduję się, że m.in. w Okręgowej Izbie Lekarskiej w Krakowie i we Wrocławiu. Do Krakowa wysyłam pytania. Mija 11 dni, nie dostaję żadnej odpowiedzi. Odpowiada za to OIL w Łodzi, że jeszcze nikomu, kto dostał od ministra nadzór na 3 miesiące, izba nie każe pracować pod nadzorem przez całe 5 lat.

Wchodzę na forum lekarzy z Ukrainy starających się o PWZ w Polsce na komunikatorze Telegram. Lekarze piszą, że w Szczecinie jest pod górkę, za to w Poznaniu i Warszawie rozmowy sprawdzające znajomość polskiego prowadzone są w miłej atmosferze i reszta formalności też załatwana jest szybko. „Już mam PWZ” – chwali się jeden z uczestników forum. Ktoś inny pisze, że ma jak Natalia – decyzję ministra o nadzorze przez 3 miesiące i decyzję izby o nadzorze przez pięć lat. – Ja też taką decyzję dostałam, ale jakoś sobie radzę i już pracuję – mówi Galina (imię także zmienione), dentystka i znajoma Natalii. – Na początku było trochę trudno, ale szefowie mi zaufali i teraz mam już swoich pacjentów, w tym wielu Ukraińców.

– W pewnym momencie zauważyliśmy, że lekarze z Ukrainy robią tour po izbach. Jak im się nie uda w jednej, składają papiery w innej – mówi Jakub Kosikowski, rzecznik NIL. Izba chciała uporządkować sytuację i 2 czerwca prezydium wydało rekomendację, żeby jednak wszystkim lekarzom z Ukrainy dawać nadzór na całe 5 lat. Ta rekomendacja stoi w sprzeczności z decyzją o uchyleniu uchwały ŚIL 5-letniego okresu nadzoru w sprawie Natalii i wielu innych lekarzy w takiej samej sytuacji, którzy też złożyli w NIL odwołanie. Kosikowski nie potrafi wyjaśnić powodów.

Pytania wysłałam także do Ministerstwa Zdrowia. Zapytałam, ilu lekarzy z Ukrainy dostało PWZ z nadzorem na 3 miesiące, a ilu na całe 5 lat? Czy MZ wie, w ilu przypadkach izby lekarskie wydały decyzje niezgodne z decyzją ministra? Ministerstwo nie przysłało żadnej odpowiedzi.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że ministerstwu, które jeszcze do niedawna chwaliło się, że dzięki jego decyzjom w polskich szpitalach przybyło kilka tysięcy lekarzy i pielęgniarek z Ukrainy, teraz już tak bardzo nie zależy na powiększaniu ich liczby. Jednym z powodów mają być prośby strony ukraińskiej. Ucieczka przed wojną „wydrenowała” kraj m.in. z lekarzy i nauczycieli. Brakuje rąk do pracy i Ukraina chciałaby, żeby choć część lekarzy wróciła. ●

Na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach dr Tadeusz Urban, prezes ŚIL, wręcz chwalił się tym, że kierowana przez niego izba nie przyznaje specjalistom z Ukrainy prawa do samodzielnego wykonywania zawodu, a tylko pod nadzorem na całe pięć lat. Bo chodzi o to, żeby pracowali tam, gdzie nie chcą pracować polscy lekarze

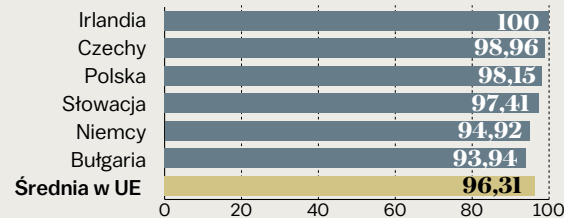
120

EURO

Tyle wyniosła średnia cena energii za 1MWh w Polsce na rynku SPOT w czerwcu (wzrost o 13 proc. miesiąc do miesiąca). Średnia dla UE to 91 euro

Mieszkańcy w wieku 16-29 lat, którzy korzystają z internetu codziennie

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSAT



Średnie ceny energii w Polsce były i są zdecydowanie niższe niż w Niemczech i są jednymi z najniższych w Europie

ANNA MOSKWA

minister klimatu i środowiska

Jak rząd zaniża deficyt

Budżet poza budżetem

To, że rząd PiS wydaje pieniądze poza budżetem kosztuje nas ponad 10 mld zł więcej, niż gdyby wszystkie wydatki były w ujęte w ustawie

Anna Popiołek

Rząd PiS od miesiący zapewnia nas, w jak świetnej kondycji są finanse państwa. Chwali się, że uszczelnia system podatkowy, wychwytuje oszustów, w jak szybkim tempie rosną dochody budżetowe, i pokazuje, że mimo trudnej sytuacji gospodarczej zadłużenie Polski wcale nie jest takie wysokie, a nasz deficyt trzymany jest w ry- zach. Nic dziwnego, to świetnie wpisuje się w kampanię wyborczą.

– Zadłużenie Polski jest jednym z niższych w proporcji do PKB w Europie i takim, które spada w proporcji do PKB. W wielu krajach Europy to zadłużenie cały czas rośnie – mówił na początku lipca premier Mateusz Morawiecki.

I zapewniał: – Jeżeli będziemy dalej rządzić, wyborcy nam zaufa- ją, to chcemy kontynuować obni- żanie podatków, ale także upraszc- zanie, optymalizację podatkową od strony podatnika, tak żeby jak najprostsze było korzystanie z sys- temu podatkowego.

Ekonomiści ujawniają

101

MLD ZŁ

Tyle wynosi prawdziwy deficyt budżetu państwa według raportu Instytutu Finansów Publicznych



Skala nieprzejrzystości, omijania budżetu i zaniżenia deficytu budżetowego osiągnęła w 2022 r. niebywale rozmiary

LUDWIK KOTECKI

członek Rady Polityki Pieniężnej

Sęk jednak w tym, że rządzą- cy pokazują opinii publicznej tyl- ko wycinek tego, co tak napraw- dę dzieje się w finansach państwa. – Skala nieprzejrzystości, omija- nia budżetu i zaniżenia deficytu budżetowego osiągnęła w 2022 r. niebywale rozmiary, absoluto- rium rządu będzie opierać się na analizie 12 proc. prawdziwego de- ficytu rządowego – uważa Ludwik Kotecki, były główny ekonomista Ministerstwa Finansów, a obecnie członek Rady Polityki Pieniężnej.

To właśnie Ludwik Kotecki wraz ze Sławomirem Dudkiem, głównym ekonomistą i prezesem Instytutu Finansów Publicznych, oraz Rafałem Beneckim, głów- nym ekonomistą ING Banku Ślą- skiego, we współpracy z funda- cją Przyjazny Kraj przygotowa- li raport na temat zagrożeń wy- nikających z nadmiernego dłu- gu publicznego. Przeanalizowali, ile rząd PiS wydaje poza oficjalnym

budżetem, jak to wpływa na prze- rzystość finansów państwa (a ra- czej jej brak) i, co ciekawe, ile to nas kosztuje.

Liczyby? Spójrzmy najpierw na oficjalne dane przekazywane przez rządzących. W 2022 r. de- ficyt budżetu państwa wyniósł 12,6 mld zł, czyli 0,4 proc. PKB. To ponaddwukrotnie mniej niż zaplanowano w ustawie budżeto- wej, bo tam zapisano 29,9 mld zł planowanego deficytu. Mało tego – również w 2021 r. deficyt budże- tu państwa był ponaddwukrotnie wyższy i wynosił 26,4 mld zł, czy- li 1 proc. PKB.

Zestawienie tych liczb suge- rować może, że sytuacja finan- sów publicznych jest w doskona- łym stanie. Jak to możliwe, skoro mamy rozbuchaną politykę socjal- ną, rząd dosypuje 13. i 14. emery- turę do kieszeni seniorów, finan- suje chociażby 300 zł wyprawki szkolnej dla uczniów, rezer- wuje 2,5 mld zł na darmowe le- ki, dopłaca młodym ludziom bez mieszkań do kredytów hipotecz- nych, a teraz również zwiększy świadczenie 500 plus dla dzieci do 800 plus?

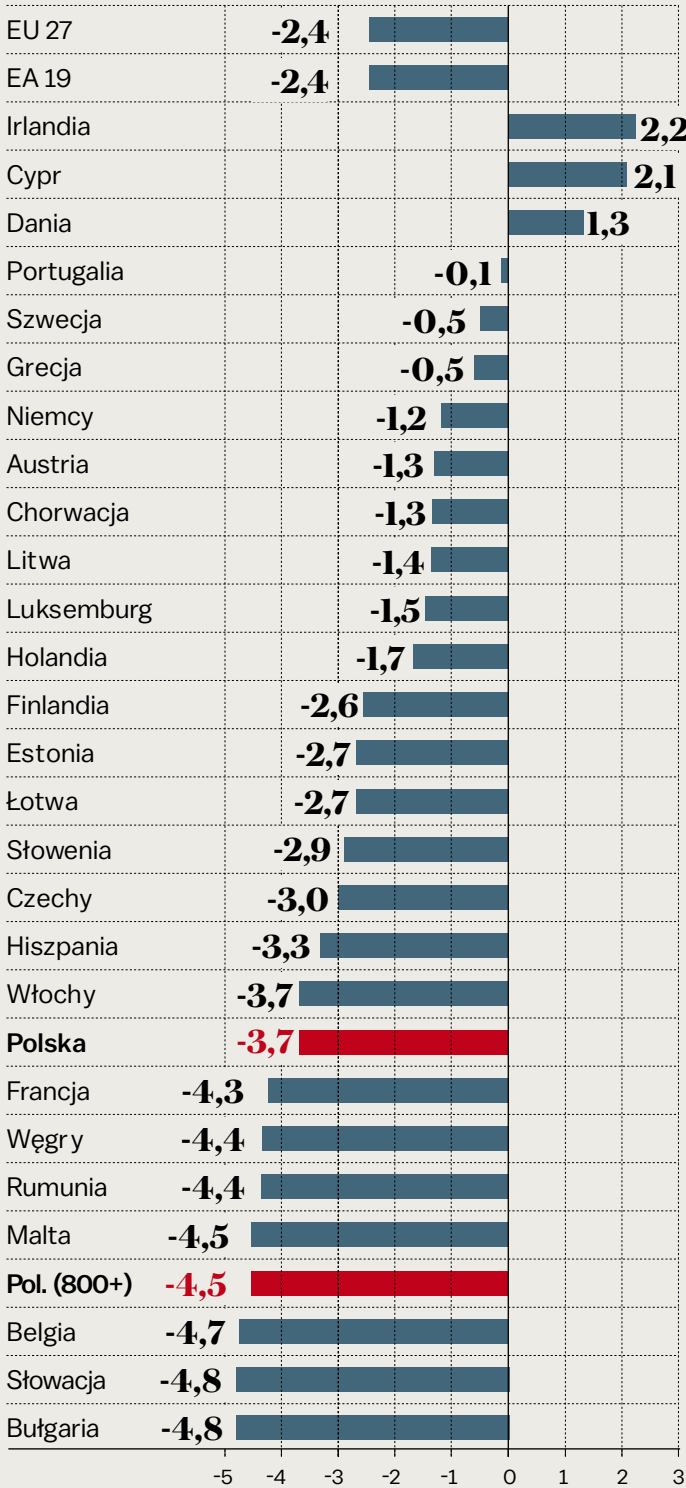
Jak czarno na białym pokazu- ją ekonomiści w najnowszym ra- porcie, prawdziwy deficyt budże- tu państwa jest wielokrotnie wyż- szy, o czym świadczą dane prze- syłane do Eurostatu.

Sławomir Dudek: – Prawdziwy deficyt wynosi ok. 101 mld zł. Nie- stety, od kilku lat plany budżetowe w rażący sposób łamią zasady, ra- my i granice, które organy publicz- ne powinny uwzględniać podczas planowania, a potem uchwalania i realizowania budżetu państwa. ●

W jaki sposób można ukryć te wydatki, a mówiąc wprost, wyrzucić je poza budżet państwa? ► II-III

Deficyt nominalny sektora finansów publicznych w UE w 2024 r.

DANE W % PKB



EA19 – kraje strefy euro, EU27 – Unia Europejska; Pol. (800+) – prognoza KE skorygowana o koszty programu 800+

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: KE, AMECO, EA19

Płacimy miliardy złotych

W jaki sposób można ukryć wydatki, a mówiąc wprost, wyrzucić je poza budżet państwa? To dzięki utworzeniu przez rząd funduszy przy Banku Gospodarstwa Krajowego i w Polskim Funduszu Rozwoju, które generują deficyt rządowy niewliczany do deficytu budżetu państwa.

Anna Popiołek

Jak wyliczają ekonomiści, na koniec 2022 r. zadłużenie finansujące wydatki, które są poza kontrolą parlamentu w funduszach przy Banku Gospodarstwa Krajowego i Polskim Funduszu Rozwoju, wyniosło już ponad 300 mld zł. To jedna piąta nominalnego długu publicznego. Rząd zakłada, że w tym roku wzrośnie do 422 mld zł, a na koniec 2026 r. do ponad 638 mld zł. Wtedy będzie to już jedna czwarta całego długu.

– Zwiększona skala przenoszenia finansowania zadań publicznych do funduszy pozabudżetowych obsługiwanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego i do Polskiego Funduszu Rozwoju pozwala na kreowanie niższego deficytu budżetu państwa, niż gdyby finansowanie to odbywało się bezpośrednio z budżetu państwa i wpływało na wzrost długu skarbu państwa – tłumaczy Ludwik Kotecki.

I dodaje: – Ceną za uzyskanie pożądanej wielkości deficytu budżetu państwa, niższej niż rzeczywista nierównowaga finansów publicznych, jest ponoszenie wyższych kosztów obsługi zadłużenia znajdującego się poza kontrolą parlamentarną.

A to jest właśnie sedno problemu: wyrzucanie wydatków poza budżet nie tylko wpływa na brak przejrzystości w wydatkach państwowych, ale też sprawia, że ponosimy tego realnie wyższe koszty. – Ceną za emitowanie długu publicznego poza kontrolą parlamentarną są wyższe koszty obsługi tego długu, niż gdyby ten dług był emitowany przez Ministerstwo Finansów – to z dużym prawdopodobieństwem może być nawet ponad 10 mld zł do 2040 r., czyli do czasu, gdy będą zapadać te obligacje, które zostały wyemitowane poza normalnymi procedurami – mówi Ludwik Kotecki.

Mówiąc wprost: tyle płacimy za widzimisię rządu PiS, który nie chce pokazywać rzeczywistych wydatków w budżecie. W całym okresie zapadalności obligacji emitowanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego na rzecz Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 i Funduszu Pomocy oraz przez Polski Fundusz Rozwoju koszty ich obsługi będą wyższe o nawet kilkanaście miliardów złotych od kosztów, jakie poniósłby budżet państwa za obsługę skarbowych papierów wartościowych.

– W tej sytuacji Kolegium Najwyższej Izby Kontroli pierwszy raz w historii nie wyraziło pozytywnej opinii w przedmiocie absolutorium dla rządu. To jest czerwona kartka dla stanu systemu finansów publicznych – przypomina Ludwik Kotecki.

A oprócz pierwszej w historii czerwonej kartki dla rządu NIK w opublikowanej analizie upomniała polityków takimi słowami: – Zasadne jest przywrócenie budżetowi państwa odpowiedniej rangi związanej z jego szczególnym charakterem oraz centralną pozycją w systemie finansów publicznych. Efektywna kontrola społeczna i prawo opinii publicznej do wiedzy na te-

mat państwowej kasy są zakłócone, kiedy rząd osłabia przejrzystość finansów publicznych. Przeprowadzona przez NIK analiza wykonania budżetu państwa wykazała, że w zeszłym roku rząd zastosował bezprecedensowe mechanizmy służące wypychaniu wydatków poza budżet.

TO DZIĘKI INFLACJI RELACJA DŁUGU DO PKB NIE ROŚNIE

A to nie koniec problemów z nadmiernym zadłużeniem Polski. Ponownie: choć w przekazie medialnym rząd PiS próbuje przekonać Polaków, że deficyt jest mniejszy, a wydatki są pod kontrolą, to jak spojrzymy na wydatki poza oficjalnym budżetem, już nie jest tak różowo. A jeszcze gorzej – jeśli spojrzymy na liczby, a nie relację do poziomu PKB. System finansów publicznych jest w bardzo złym stanie. Relacja długu do PKB zmniejszyła się jedynie na skutek podwyższonej inflacji.

Gdyby nie było w Polsce rekordowej inflacji (w czerwcu 11,5 proc., ale jeszcze w lutym było to rekordowe 18,4 proc.), to relacja długu do PKB w 2022 r. nie zmniejszyłaby się, ale wręcz wzrosła. Jak liczą ekonomiści, wyniosłaby 55,7 proc. PKB, byłaby wyższa o 6,6 pkt proc. od rzeczywistej relacji.

Autorzy raportu liczą, że podatek inflacyjny, czyli ukryty podatek nałożony bez uchwalania jakichkolwiek ustaw, szacowany jest na 150-200 mld zł w 2022 r. To podatek oczywiście nałożony na sektor prywatny gospodarki, polskie gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa.

O tyle więcej płaciliśmy za towary i usługi przez rekordowy wzrost cen. A wyższe ceny to też wyższe wpływy do budżetu, bo podatek VAT liczony jest przecież procentowo od cen, jakie płacimy w sklepach czy punktach usługowych.

– To pokazuje, jak bardzo korzystna dla budżetu jest wysoka inflacja, szczególnie w krótkim i średnim okresie – podkreślają ekonomiści.

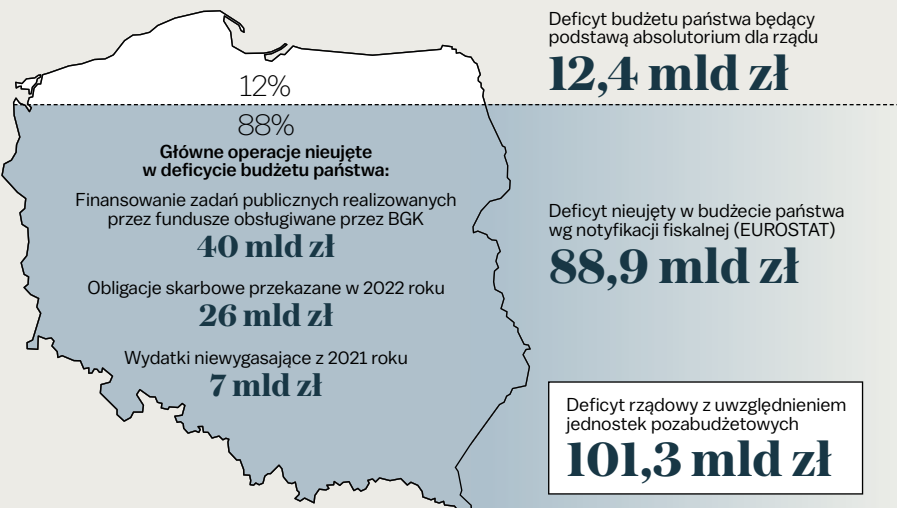
Jeszcze bardziej złudne jest opieranie się na relacji deficytu czy długu do PKB: wysoka inflacja powoduje bowiem „sztuczne” wyrastanie z długu publicznego. Nie odbywa się ono dzięki wzrostowi gospodarczemu, ale jest efektem statystycznym wynikającym z inflacji. Czyli mówiąc wprost: nasz wzrost gospodarczy jest sztucznie pompowany, więc dług w ujęciu procentowym nie wydaje się aż tak wysoki.

Podobnie to działało w innych krajach – możemy się porównać np. do Argentyny. Tam, kiedy inflacja przebiła 100 proc., relacja długu do PKB spadła w ostatnim okresie nawet o ponad 25 pkt proc.

– Mimo bardzo dobrej koniunktury gospodarczej i inflacji, która w krótkim okresie pozytywnie wpływa na dochody budżetu państwa, w 2022 r. deficyt sektora finansów publicznych zwiększył się ponaddwu-



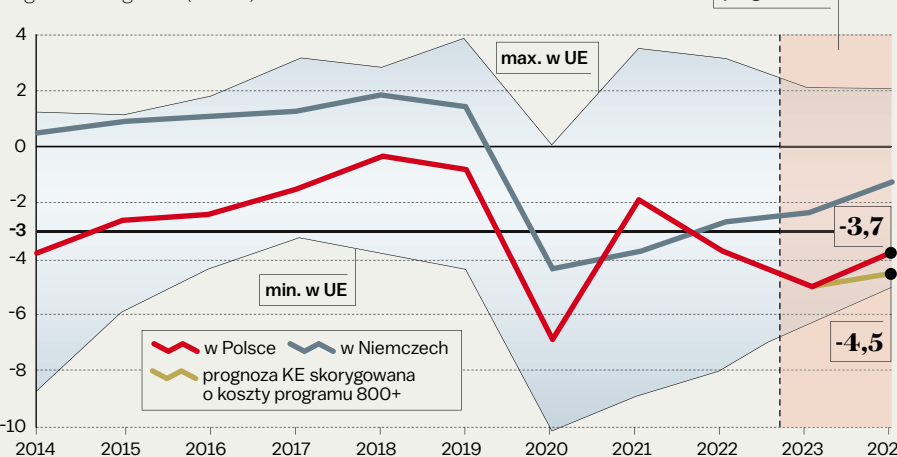
Szara strefa budżetu 2022 – 88%



Notyfikacja fiskalna EDP: Zadłużenie netto (+)/zadłużenie netto (-) pozostałych jednostek podsektora obejmowało saldo obrotowe – B9_0B

Deficyt nominalny sektora finansów

wg metodologii ESA (% PKB)



ŹRÓDŁO: INSTYTUT ODPOWIEDZIALNYCH FINANSÓW, NA PODSTAWIE DANYCH MINISTERSTWA FINANSÓW, EUROSTATU, KE, AMECO
© GAZETA WYBORCZA

za fanaberie rządu



*W zasadzie jest pewne,
że Polska zostanie objęta
procedurą nadmiernego
deficytu w 2024 r.*

SŁAWOMIR DUDEK
główny ekonomista i prezes
Instytutu Finansów Publicznych

krotnie, do 3,7 proc. PKB (115,1 mld zł). Był to dziewiąty pod względem wysokości deficyt w całej Unii Europejskiej – zwraca uwagę Sławomir Dudek.

I dodaje: – W 2022 r. mimo wzrostu deficytu relacja długu do PKB spadła do 49,1 proc., czyli o 4,5 pkt proc. Przy czym spadek relacji wynika głównie z galopującej inflacji. Gdyby nie inflacja, relacja długu do PKB zwiększyłaby się w 2022 r. nawet o 6 pkt proc. Spadek relacji długu do PKB wynikający z wysokiej inflacji to nic innego jak finansowanie długu ukrytym podatkiem w postaci inflacji.

REKORDOWO SZYBKOROŚNĄ KOSZTY OBSŁUGI DŁUGU

Ale zagrożeń dla polskich finansów publicznych jest więcej. Mowa o rosnących kosztach obsługi długu. Najgorzej było w czwartym kwartale ubiegłego roku, kiedy rentowności polskich obligacji dziesięcioletnich przebiły 9 proc. Później sytuacja nieco się uspokoiła, teraz rentowności są na poziomie ok. 6 proc.

Ekonomiści wyliczają, że koszty obsługi długu w całym sektorze finansów publicznych wzrosły o 64 proc., do 48 mld zł. Średnie odsetki od długu w 2022 r. wzrosły do 3,4 proc., w porównaniu z 2,2 proc. w poprzednim roku. I przez to w rankingu krajów Unii Europejskiej przesunęliśmy się na drugie miejsce. Przed nami były tylko Węgry, gdzie średnie odsetki w 2022 r. to 4,4 proc. W tym samym okresie średnie odsetki w strefie euro to 1,9 proc. Mimo średniego poziomu długu nasze odsetki wraz z Węgrami są najwyższe w całej Unii Europejskiej.

Zadłużenie Polski jest jednym z niższych w proporcji do PKB w Europie i takim, które spada w proporcji do PKB

mówił na początku lipca
PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI

W 2023 r. z pełną siłą ujawnią się skutki wysokich rentowności obligacji – średnie koszty obsługi długu wzrosną aż do 4,6 proc.

Sławomir Dudek: – Polska nie może sobie pozwolić na dług w skali krajów będących w strefie euro, ponieważ nasze rentowności są dużo wyższe, czyli więcej płacimy za obsługę zobowiązań.

I przypomina, że zgodnie z najnowszymi prognozami Komisji Europejskiej nominalny deficyt w latach 2023-24 utrzyma się na wysokim poziomie. W 2023 r. wzrośnie do 5 proc. PKB, co będzie czwartym pod względem wysokości deficytem w całej Unii. Z kolei w 2024 r. deficyt ma wynieść 3,7 proc. PKB, ale to nie uwzględnia ogłoszonego programu 800+. Przy uwzględnieniu tego wydatku deficyt może wynieść 4,5 proc. i będzie na czwartym miejscu w Unii Europejskiej.

– A należy mieć na uwadze, że do wyborów parlamentarnych mogą się pojawić kolejne propozycje, a ponadto w zasadzie

mamy trzyletni maraton wyborczy: wybory samorządowe, europejskie i prezydenckie.

Pułapka populizmu przy silnym konflikcie politycznym jest ogromnym zagrożeniem dla finansów publicznych – podkreśla Dudek. – W zasadzie jest pewne, że Polska zostanie objęta procedurą nadmiernego deficytu w 2024 r.

Poważne zagrożenia dla długoterminowej stabilności finansów publicznych w Polsce wynikają również z analiz OECD. W ostatnim przeglądzie gospodarczym, opublikowanym w lutym 2023 r., zaprezentowano prognozę, z której wynika, że w scenariuszu kontynuacji, czyli bez reform i działań kompensujących koszty starzenia się społeczeństwa, dług publiczny w Polsce eksploduje do prawie 140 proc. w horyzoncie 2050 r.

EKONOMIŚCI APELUJĄ DO RZĄDU PIS O ROZSĄDEK

Ludwik Kotecki: – Ponawiamy apel: jest jeszcze czas, by przedstawić wiarygodny i kompleksowy plan naprawy finansów publicznych, na przywrócenie przejrzystości finansów publicznych – kontrola długu pozaparlamentarnego, który osiągnął niespotykaną na świecie skalę. Nie można czekać, aż trzeba będzie to robić pod dyktando inwestorów zagranicznych.

Sławomir Dudek: – Ani pandemia, ani wojna nie usprawiedliwiają niszczenia konstytucyjnej rangi budżetu państwa, wyprzedzania spod kontroli społecznej ogromnych kwot wydatków publicznych oraz stosowania kreatywnych zabiegów księgowych w celu zaniżania deficytu budżetowego i omijania reguł budżetowych. ●

List otwarty do premiera, prezydenta i parlamentu RP Już ponad 50 osób – ekspertów, ekonomistów, prawników – podpisało apel o przywrócenie przejrzystości finansów publicznych

Wśród sygnatariuszy są byli rzecznik praw obywatelskich prof. Adam Bodnar, były premier prof. Marek Belka, dwaj byli wicepremierzy: prof. Jerzy Hausner i prof. Jacek Rostowski, 9 byłych ministrów finansów, 6 byłych wiceministrów finansów, a także kilkanaście organizacji obywatelskich i think tanków.

Apel jest sprzeciwem wobec działań rządu, który coraz więcej operacji z obszaru finansów publicznych wykonuje poza budżetem państwa.

„My, niżej podpisani, zwracamy się o pilną interwencję

w sprawie przywrócenia właściwej rangi budżetowi państwa jako głównemu planowi finansów publicznych. W ocenie ekspertów, budżety w ostatnich latach w rażący sposób łamią zasady, ramy i granice, które organy publiczne powinny uwzględniać podczas planowania, a potem uchwalania i realizowania budżetu państwa. Jednym z podstawowych zastrzeżeń jest wykluczenie z ustawy budżetowej tych wydatków, które realizowane są przez Bank Gospodarstwa Krajowego oraz Polski Fundusz Rozwoju oraz

emisji papierów dłużnych na pokrycie tych wydatków” – piszą w apelu.

Podkreślają, że obywatele mają prawo do zrozumienia sposobu pozyskiwania i wydawania środków publicznych oraz wpływania na nie. Niestety, to prawo obywatelskie w ostatnich latach nie jest respektowane. Budżet państwa jest instytucją konstytucyjną i wymaga szczególnej ochrony.

W związku z tym wzywają rządzących do natychmiastowego zaprzestania stosowania zabiegów księgowych w celu

zaniżania deficytu budżetowego i przywrócenia pełnej kontroli parlamentu, a co za tym idzie, kontroli społecznej nad pełnym, prawdziwym budżetem państwa.

„Niezależnie od poglądów politycznych, paradygmatów ekonomicznych – czy to bardziej wolnorynkowych, czy to bardziej socjalnych – wszystkim nam powinno zależeć na pełnym, prawdziwym obrazie finansów publicznych. Przejrzystość finansów publicznych jest fundamentem państwa demokratycznego” – tak kończą swój apel. ●

Re:RZE
FESTIVAL
SZÓW

28-29
LIPCA

Bulwary nad Wisłokiem

: AGNIESZKA CHYLINSKA

: BEDOES 2115

: GRZEGORZ HYŻY

: T.LOVE

: BŁAŻEJ KRÓL

ORGANIZATORZY:
AGORA

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNER:
ESTRADA RZESZOWSKA

SPONSOR:
PERŁA

PARTNER MERYTORYCZNY:
za'ks

PATRONI MEDIALNE:

BILETY

2 RP

OGŁOSZENIE 34225685

eprasa.pl 31b763c5c1

Fotowoltaika. Jak trafić w dołek cenowy?

Na rynku zawał cen krzemu, tanieje fracht z Azji, złoty się umocnił, a Chińczycy otwierają kolejne megafabryki paneli PV. Sprawdzamy, czy warto wstrzymać się z zakupem, czekając na spadek.

Ireneusz Sudak

W Polsce jeden na pięć domów ma instalację fotowoltaiczną na dachu. W sumie daje to już liczbę 1,2 mln prosumentów. Do tego rośnie liczba mikroinstalacji na balkonach, garażach czy w ogródkach działkowych. W ubiegłym roku Polska znajdowała się wśród 10 największych rynków fotowoltaicznych na świecie i była trzecim rynkiem – po Niemczech i Hiszpanii – w Europie.

Ale fotowoltaika nie powiedziała ostatniego słowa – do zagospodarowania jest ciągle ok. 4 mln dachów i milionów balkonów – zgodnie z rządowymi planami do 2040 r. mamy mieć 40 GW mocy w elektrowniach słonecznych – czyli trzy razy tyle, ile obecnie.

PROGRAM „MÓJ PRĄD 5.0”

Pierwsze półrocze to start kolejnej edycji programu „Mój prąd 5.0”, czyli dotacji do fotowoltaiki. W programie „Mój prąd” już złożono 30 tys. wniosków na sumę 263 mln zł. Czyli wyczerpano już połowę 500 mln zł zarezerwowanych w programie.

W tym samym czasie katalogowe ceny fotowoltaiki u producentów notują rekordowe spadki i na łeb na szyję spada cena krzemu. Czy w związku z tym opłaca się czekać, aż instalacje potanieją, czy raczej będzie to cenowa pułapka?

CHINY TO JEDNA WIELKA FABRYKA FOTOWOLTAIKI

Chiny dla branży fotowoltaicznej są tym, czym dla ropy Arabia Saudyjska – mo-

gą decydować o cenie, zwiększając albo ograniczając produkcję.

Dziś 9 na 10 modułów fotowoltaicznych wykorzystywanych w Europie jest „made in China”. Chiny osiągnęły właśnie moce produkcyjne fotowoltaiki na poziomie 500-600 GW rocznie. Połowa produkcji idzie na eksport. Europa w ubiegłym roku zamontowała 41,4 GW. W Polsce zamontowaliśmy w 2022 r. 4,45 GW mocy w fotowoltaice.

Stary Kontynent dopiero planuje budowę własnego przemysłu fotowoltaicznego. Mamy mieć własne fabryki modułów, tak samo jak własne fabryki mikroprocesorów – stąd budowa wielkiego kombinatu elektronicznego Intelu w Niemczech i mniejszego zakładu amerykańskiej firmy w Polsce.

Ale na dziś stan jest taki, że o cenie fotowoltaiki decyduje to, co się dzieje w Azji. A tam dokonują się rzeczy niespotykane.

Żeby zbudować moduł fotowoltaiczny, najwięcej trzeba wydać na krzem – pierwiastek, który doskonale przewodzi prąd i jest podstawowym, obok szkła, budulcem panelu.

Przez ostatnie lata pandemii i zerwanych łańcuchów dostaw to m.in. wysokie ceny krzemu dyktowały wysokie ceny instalacji fotowoltaicznych. Ale ostatnie półrocze to bezprecedensowy spadek cen.

Według danych, które zbiera amerykańska firma OPIS, kilogram krzemu w pierwszych tygodniach lipca kosztował równowartość niecałych 9 dol. Jeszcze w lutym było to ponad 25-30 dol., a przed rokiem 44 dol. – najwięcej od 2011 r.

Przełożyło się to na rekordowo niską cenę produkowanych w Chinach modułów fotowoltaicznych, która wyniosła



FOT. PIOTR SKÓRNICI / AGENCJA WYBORCZA.PL

0,173 dol. za wat – to najniższy poziom odnotowany dotychczas przez analityków amerykańskiej firmy. Taka cena to tylko benchmark, nie decyduje o finalnej cenie w Polsce, ale z pewnością pośrednio na nią oddziałuje.

Dlaczego krzem tanieje i czy przełoży się to na spadki finalnych produktów? Zadziałało prawo popytu i podaży: pod koniec roku rynek zanotował niewielki spadek zainteresowania fotowoltaiką, a w tym samym czasie rosła wydajność chińskiego przemysłu polikrzemowego, budowano i otwierano kolejne fabryki modułów. A to dopiero początek zmian.

FOTOWOLTAIKA REALNIE TANIEJE? WARTO PATRZEĆ NA INFLACJĘ

Czy sytuacja na rynku chińskim będzie miała przełożenie na ceny w Europie? Jak sytuacja w Chinach wpływa na ceny w Polsce?

Według najnowszej edycji raportu Rynek Fotowoltaiki w Polsce, przygotowanego przez Instytut Energetyki Odnawialnej, cena kompletnej instalacji wraz z montażem mocy 5 kW (to typowa w polskich warunkach wielkość) wyniosła w ubiegłym roku ok. 24,8 tys. zł. W 2021 – 24 tys. zł.

Rok 2022 okazał się kolejnym, w którym ceny instalacji, zamiast tradycyjnie spadać, pomimo wzrostu popularności technologii nadal wzrastały. Przebieg ten wynika ze wzrostu kosztów produkcyjnych komponentów i transportu ze względu na wybuch wojny i kryzys energetyczny oraz jest skutkiem inflacji. Średnio ceny instalacji wzrosły o 11 proc., a więc poniżej inflacji – głosi raport IEO.

Jak odnotowuje IEO, ceny kompletnej instalacji wraz z montażem są wypadkową wielu czynników i różnią się znacznie w zależności od docelowej mocy instalacji oraz zmieniają się nawet w obrębie jednego roku.

Na przykład: im większa moc instalacji, tym cena w przeliczeniu na 1 kW instalowanej mocy jest mniejsza (to tak jak w sklepie, gdy 1,5 litra wody jest tańsza niż butelka półlitrowa). Dlatego też ceny podaje się w przeliczeniu na 1 kW.

W sytuacji gdy inflacja jest dwucyfrowa i jeszcze w lutym wyniosła 18,4 proc., ceny produktów i usług nie można rozpatrywać 1:1. Jeśli w ciągu roku jakiś produkt przy prawie 20-proc. inflacji nie podrożał, to można powiedzieć, że jego realna cena wręcz spadła.

Dlatego obecne ceny instalacji fotowoltaicznych trzeba rozważać w kontekście inflacji. Jeśli rok temu średnia cena wyniosła 24,8 tys. zł, w tym roku cena wzrosła np. do 26 tys. zł, czyli o 4,8 proc., to i tak jest to dwa razy mniej, niż wynosi inflacja – to dobra wiadomość.

Oczywiście zakładamy, że w tym czasie o taki procent wzrosły też nasze wynagrodzenia – dopiero wtedy możemy mówić, że nie odczuwamy wzrostu cen. Średnie wynagrodzenie w gospodarce narodowej (czyli nie tylko w największych firmach) wzrosło według GUS w 2022 r. o 11,7 proc. Dla porównania: średnioroczna inflacja wyniosła w ubiegłym roku 14,4 proc. Czyli realnie zbiednieliśmy i statystycznie stać nas w tym roku na mniejszą moc instalacji.

POCOVIDOWA CZKAWKA ODBIJA SIĘ NA RYNKU

Jakie są prognozy na nadchodzące miesiące? Zapytaliśmy o to firmy, które na co dzień kontraktują dostawy i widzą, co się dzieje na rynku.

– Naszym zdaniem to nie krzem jest głównym powodem spadku cen modułów fotowoltaicznych. To zmniejszony popyt i bardzo duża liczba wyprodukowanych modułów (a co za tym idzie, ograniczony popyt na krzem, który jest głównym budulcem paneli) wpływa na spadek ich ceny – mówi nam Maciej Czapla, ekspert ds. fotowoltaiki w Woltair Polska.

Obecnie w głównych portach na sprzedaż czeka bardzo duża liczba kontenerów z modułami, które nie sprzedają się tak, jak chcieliby tego producenci, obniżając tym samym cenę produktów do wartości nieznanych od ponad 2 lat, ok. 90 groszy w przeliczeniu na 1 wat – mówi Czapla.

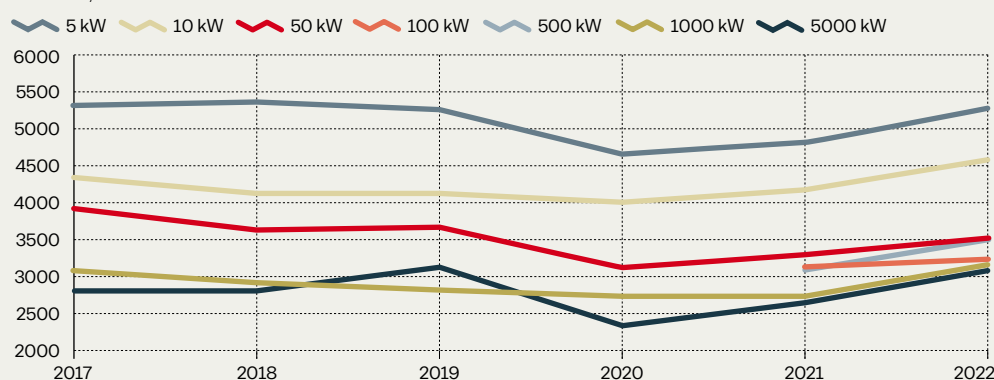
Nie bez znaczenia jest również rekordowe umocnienie się kursu złotego do euro i dolara w ostatnich miesiącach – choć efekt tej zmiany odczuwamy z opóźnieniem. Dodatkowo tanieje transport morski – od początku tego roku koszt frachtu na głównych szlakach spadł o 40-60 proc., ale i tak ceny są kilkukrotnie wyższe niż przed wybuchem pandemii.

Dawid Zieliński, prezes największej firmy fotowoltaicznej w Polsce, notowanej na GPW Columbus Energy, mówi, że nie mamy do czynienia z jakąś wielką „promocją”, tylko z powrotem do stawek, które były przed pandemią.

– Panele w Chinach są ewidentnie tańsze, ale w przeszłości obserwowali-

Koszt jednostkowy instalacji PV w zależności od mocy instalacji na przestrzeni lat 2017-2022

dane w zł/kW



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: INSTYTUT ENERGII ODNAWIALNEJ



śmy już tego typu obniżki. Dodatkowo, patrząc na historyczne trendy cenowe, na przełomie III i IV kwartału roku stawki te zazwyczaj rosną. Dlatego sugerowałbym z pewnym dystansem traktować obniżki cen krzemu i ogniw fotowoltaicznych w Chinach – mówi nam Dawid Zieliński.

Bartłomiej Tuleja, prezes Da Vinci Green Energy, mówi, co wpływa na finalną cenę dla klienta w Polsce. Po pierwsze, dostępność i cena komponentów, z których powstają, w tym krzemu. Po

drugie, moce produkcyjne wytwórców paneli fotowoltaicznych, po trzecie, popyt i nasycenie rynku.

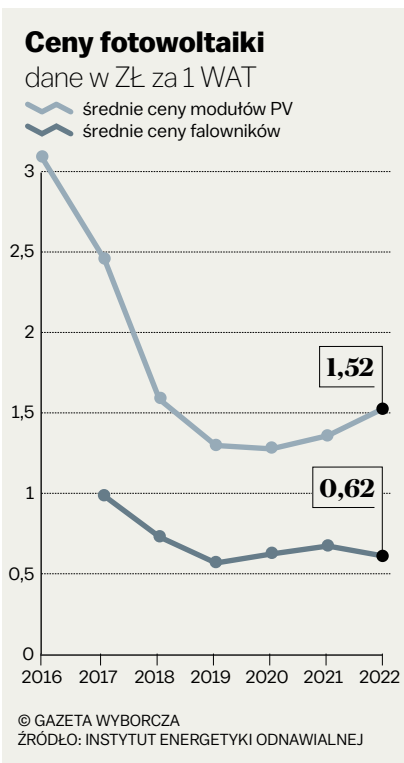
Ale instalacja to nie tylko panele. One odpowiadają co prawda za 60-70 proc. kosztów, ale potrzebny jest także falownik (urządzenie, które zmienia wytwarzany przez panele prąd stały na przystosowany do urządzeń elektrycznych prąd zmienny). Falowniki – te w tej chwili trzymają cenę, a nawet widzieliśmy 5-10-proc. podwyżkę w zakresie falowników o wyższej mocy – mówi Tuleja. – Falowniki pozostają drogie głównie ze względu na ceny komponentów takich jak półprzewodniki wykorzystywane do inwerterów, które nadal utrzymują swoją cenę – mówi nam Maciej Czapla.

INFLACJA DECYDUJE O CENACH FOTOWOLTAIKI

Nasi rozmówcy przyznają, że podaż albo zrównała się z popytem, albo nawet jest ciut większa, ale to już ostatnie takie tygodnie. Nad całą branżą, podobnie jak nad wszystkimi dziedzinami życia gospodarczego, ciąży uporczywie wysoka inflacja i gonitwa wynagrodzeń.

– Wynagrodzenia pracowników są wprost proporcjonalne do poziomu inflacji, a przypomnę, że na koniec 2022 r. inflacja była na poziomie 16,6 proc., a średni poziom inflacji w tym roku oscyluje wokół 15 proc., więc to automatycznie przekłada się na wynagrodzenia pracowników, koszty transportu, koszty magazynowania, koszty ubezpieczeń itp. – mówi nam Tuleja.

– Pracowników brakuje i jest ogromny popyt na wykwalifikowanych monterów, elektryków. Poszukujemy i rekrutujemy osoby z całej Polski w spo-



Energia ze słońca

1,2

MILIONA

• **Tyłu prosumentów jest już w Polsce. Jeden na pięć domów ma instalację fotowoltaiczną na dachu**

sób ciągly od kilku miesięcy. Presja inflacyjna jest zauważalna i niestety ceny robocizny rosną, a nie spadają – mówi nam Kornel Dybul, prezes firmy PAGRA.

– Koszty robocizny będą rosnąć – w Polsce głównie ze względu na inflację i drogie paliwo. Wiele dostawców fotowoltaiki musi utrzymywać całą rzeszę handlowców, którzy „pukają” do drzwi klienta, oraz flotę samochodową. To ma znaczący wpływ na cenę instalacji dla klienta – mówi nam Paulina Ackermann, dyrektor generalna w Otovo, która odpowiada za funkcjonowanie spółki w Polsce, Szwecji i Norwegii. Otovo chwali się tym, że wyceniają i przygotowują projekty „zdalnie”, bez konieczności utrzymywania rzeszy handlowców.

Firmy z uwagą śledzą doniesienia z Chin o ograniczeniach eksportu niektórych surowców, metali ziem rzadkich niezbędnych do produkcji modułów PV. Tyle że Chiny dostarczają głównie gotowy produkt, w Europie wielkie fabryki instalacji fotowoltaicznych są dopiero w planach.

– Ostatnio publikowane oficjalne dane, a także informacje spływające do mnie od zaprzyjaźnionych firm z Chin pokazują, że popyt na moduły PV globalnie jest trochę mniejszy, jednakże sytuacja ta nie dotyczy Polski – mówi Dybul.

Na rynku ścierają się siły. Powrót do równowagi sprzed pandemii, rosnąca podaż, ale też polityka – zapowiedź Chin ws. ograniczenia eksportu niektórych metali ziem rzadkich wykorzystywanych w produkcji paneli PV.

Czyli odpowiedź na pytanie, czy fotowoltaika potanieje, nie jest jednoznaczna: w Chinach ceny mogą spaść, ale w Polsce, ze względu na inflację, presję wynagrodzeń i wzrost kosztów falowników, mogą rosnąć. ●

Sygn. akt I Ns 541/22 OGŁOSZENIE Przed Sądem Rejonowym w Płocku sygn. akt. I Ns 541/22 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Spotecznych o/ Płock o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Dorocie Klubińskiej, nazwisko rodowe Gromanowska, córce Wacława i Janiny Kazimierzy, zmarłej dnia 02 marca 2021r. w Aalter, ostatnio stale zamieszkałej w Płocku. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. OGŁOSZENIE 34264110	I Ns 152/23 OGŁOSZENIE Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 152/23 toczy się postępowanie z wniosku Grażyny Kwapińskiej o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie dotyczące nieruchomości położonej w Starachowicach, gmina Starachowice, powiat starachowicki, województwo świętokrzyskie, obręb 0003 o powierzchni 1,8242 ha, oznaczonej numerem działki 448, nie mającej urządzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów. Zgodnie z treścią wniosku samoistnymi posiadaczami tej nieruchomości są: Grażyna Kwapińska, córka Fabiana i Heleny i Karol Kwapiński, syn Józefa i Feliksy – na zasadzie wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej. Sąd wzywa właścicieli tej nieruchomości lub innych zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym wypadku sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostało ono udowodnione. OGŁOSZENIE 34264173	Sygn. akt XI Ns 1387/21 OGŁOSZENIE W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie XI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt XI Ns 1387/21 toczy się postępowanie z wniosku Grzegorza Deregowskiego i Izabeli Kuczyńskiej o zasiedzenie nieruchomości położonej w Boguchwale, powiat rzeszowski, województwo podkarpackie, stanowiącej działkę 4nr0 /2 o pow. 0,34 ha objętą księgą wieczystą nr RZ1Z/00023100/4, powstałą z podziału działki nr 40, która na podstawie decyzji Naczelnika Gminy w Boguchwale nr UG-8220/488/79 stała się własnością Skarbu Państwa, a następnie na podstawie decyzji Wojewody Rzeszowskiego z 12 grudnia 1979r. nr L.RL.IX.Sc-0473/554/79 zatwierdzającej projekt wymiany gruntów położonych na terenie wsi Boguchwała została przydzielona jako ekwiwalent za działkę nr 524 położoną w Boguchwale na rzec Lesława Deregowskiego s. Józefa. Wzywa się wszystkich zainteresowanych – właścicieli dawnej działki nr 524, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i wykazali swój interes prawny. W przeciwnym wypadku sąd stwierdzi nabycie wskazanej wyżej nieruchomości, w drodze zasiedzenia, jeżeli zostanie udowodnione. OGŁOSZENIE 34264155	Syndyk masy upadłości Moniki Zawady osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej (JG1J/GUp-s/5/2023) ogłasza PRZETARG OFERTOWY na sprzedaż Samochodu osobowego Renault Megane II Grandtour 03-06, Megane II 1.6 Luxe, 4600cc, nr rej. DBL9C13, za cenę nie niższą niż 21 000 zł. Warunkiem uczestnictwa w Przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 26.07.2023 na konto: PL 47 1140 2004 0000 3202 8323 2435 (odbiorca: Monika Zawada w upadłości), w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj.: 460 zł, tytuł przelewu: „wadium na poczet ceny nabycia ruchomości nr rej.: DBL9C13”. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Robotnicza 46a, 53-608 Wrocław w zaklejonych kopertach opisanych zgodnie z Regulaminem Przetargu w terminie do dnia 31.07.2023 r., godz. 12:00. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka lub na stronie internetowej: https://www.ciborski.pl/syndyk-sprzeda. Kontakt w godz.: 9:00-12:00, pod nr tel. 518 918 258. OGŁOSZENIE 34264166
WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU STAROSTA POWIATU GRYFICKIEGO na podstawie art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 344) ogłasza IV przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Skarbu Państwa oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 233 o powierzchni 1,3690 ha, KW nr SZ1G/00023452/1 Pobierowo, ul. Grunwaldzka 13, gmina Rewal za cenę wywoławczą 15 950 000 zł, termin wpłaty wadium w wysokości 3 000 000 zł upływa 2 października 2023 r.  Przetarg odbędzie się 6 października 2023 r. o godz. 12⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gryficach, Plac Zwycięstwa 37, III piętro, pok. 315. Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Gryficach, ul. Dworcowa 23, I piętro, pok. 11 lub telefonicznie pod nr 91 38 424 07. Ogłoszenie o przetargu wywieszone zostało na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gryficach oraz dostępne jest na stronie internetowej www.gryfice.pl, a także w Biuletynie Informacji Publicznej http://spow.gryfice.ibip.pl OGŁOSZENIE 34263796	Sygnatura akt I Ns 437/21 Sąd Rejonowy Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny ogłasza, że w tutejszym Sądzie w I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 437/21 toczy się postępowanie z wniosku Banku Millennium S.A. z siedzibą w Warszawie przy udziale Jakuba Dąbrowskiego, Tymoteusza Kowalskiego, Neli Kowalskiej, Tomasa Brygiera o stwierdzenie nabycia spadku po Ludwiku Plucie , zmarłym dnia 10 kwietnia 2020 r. w Swarzędzu, ostatnio stale zamieszkałym w Swarzędzu. Sąd wzywa spadkobierców Ludwika Pluty, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny do sprawy I Ns 437/21 w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Ludwiku Plucie, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. OGŁOSZENIE 34264029	W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 649/22 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Stuszniaku, synu Jana i Kazimierzy, urodzonym w dniu 8 lutego 1952 roku w Prabutach, a zmarłym w dniu 20 lipca 2019 roku w Zielonej Górze, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Zielonej Górze przy ul. Majora Henryka Sucharskiego 15/7. W skład spadku po spadkodawcy wchodzi środki pieniężne w wysokości 25.145,86 zł zdeponowane w Banku Pocztowym S.A. w Bydgoszczy. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. OGŁOSZENIE 34264026	Syndyk masy upadłości Sławomira Jabrzemskiego osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej (JG1J/GUp-s/100/2022), ogłasza PRZETARG OFERTOWY na sprzedaż Samochodu osobowego LEXUS RX 330, numer rejestracyjny: D1 DRUH za cenę nie niższą niż 12 800 zł. Warunkiem uczestnictwa w Przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 26.07.2023 na konto: PL 62 1140 2004 0000 3802 8320 9852 (odbiorca: Sławomir Jabrzemski w upadłości), w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj.: 1 280 zł, tytuł przelewu: „wadium na poczet ceny nabycia ruchomości nr rej.: D1 DRUH”. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Robotnicza 46a, 53-608 Wrocław w zaklejonych kopertach opisanych zgodnie z Regulaminem Przetargu w terminie do dnia 31.07.2023 r., godz. 12:00. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka lub na stronie internetowej: https://www.ciborski.pl/syndyk-sprzeda. Kontakt w godz.: 9:00-12:00, pod nr tel. 518 918 258. OGŁOSZENIE 34264163

Polak, który stoi za Google Bard

– To narzędzie dla ludzi, a nie trofeum dla korporacji – mówi Jacek Krawczyk, którego można nazwać trenerem Google Bard. O chat-bocie, który jest już dostępny w Europie (także w języku polskim), opowiada jego twórca.

Rafał Pikuła

Długo wyczekiwana premiera Google Bard odbyła się 13 lipca. Miała się odbyć w czerwcu, ale Google nie spełnił wymagań dotyczących RODO. Komisja Ochrony Danych Osobowych z Dublina (bo zarówno Google, jak i Meta podlegają pod irlandzkie prawo) uznała, że Google w końcu spełnił wymagania unijnych instytucji.

ROZMOWA Z
JACKIEM KRAWCZYKIEM

RAFAŁ PIKUŁA: Czy sam używasz Google Barda?

JACEK KRAWCZYK: Tak, w codziennej pracy, obowiązkach, planując wakacje. Ostatnio zadałem mu pytanie, które mi zadał syn: „Dla czego banan na początku jest zielony, a potem staje się żółty”. I wiem już, że chodzi o przemianę chlorofilu.

A nie boisz się, że dzielisz się w ten sposób danymi, które później wykorzysta Google?

– Google daje możliwość kontrolowania swoich danych, polityka naszej firmy jest transparentna, wymaga tego od nas europejskie prawodawstwo. Premiera Barda w Europie jest możliwa, ponieważ spełniłmy szereg wymagań dotyczących ochrony danych.

Po pierwsze, wszelkie dane, które zbiera Google, są anonimizowane tak, żeby nie wiązać ich bezpośrednio z użytkownikami, ale mieć możliwość użycia ich do celów statystycznych i trenowania sztucznej inteligencji. W przyszłości odkrywanie ciekawych tematów i rozwijanie własnej kreatywności będzie jeszcze łatwiejsze dzięki integracji aplikacji i usług Google – takich jak Dokumenty, Dysk, Gmail i inne – bezpośrednio z interfejsem Barda. Usługa, aby być coraz lepszą, potrzebuje współpracy z użytkownikami.

Na czym polega ta współpraca?

– Masz prawo wiedzieć, jak Bard korzysta z danych. Jeżeli na przykład w przyszłości Bard będzie mógł się zintegrować z twoją pocztą Gmail, musisz być pewien też tego, że korzystamy z tych danych transparentnie. Użytkownik będzie miał kontrolę nad ustawieniami prywatności i samodzielnie zdecyduje, w jaki sposób chce korzystać z tych narzędzi i rozszerzeń. Google dokładnie informuje, jakie dane pozyskuje i jak je wykorzystuje. Każdy może to sprawdzić i sam uznać, czy mu to odpowiada.

Google Bard wchodzi z dużym opóźnieniem, jeśli porównamy go z ChatemGPT.

– Jeśli mówimy o rozwoju generatywnej sztucznej inteligencji, to wciąż wszyscy jesteśmy na początku drogi; trudno mówić, że ktoś prowadzi w tym wyścigu. Pamiętajmy, że funkcjonujemy w świecie, w którym większość ludzi nie korzystała jeszcze z bezpośredniego dostępu do modeli językowych. Bard to wciąż produkt we wczesnej fazie eksperymentu, a nie skończone dzieło.

Pamiętajmy, że trenujemy modele językowe z wykorzystaniem dużych ilości tek-

stu. Jednym ze sposobów na ulepszenie modelu językowego, choć nie jedynym, jest podanie mu większej liczby zasobów do czytania – czyli trenowanie go z użyciem większej ilości danych. To tak, jak zadaje się materiał uczniom czy studentom.

Dlatego każda odpowiedź, jaką proponuje Bard, jest niejako jedną z wielu lub wersją roboczą. Im więcej danych zostanie wykorzystanych do trenowania modelu językowego, tym bardziej zniuansowany on się stanie. Jak mówiliśmy od samego początku, duże modele językowe to nadal nowa technologia ze znanymi ograniczeniami. Dlatego w trakcie jej dalszego rozwoju będziemy dbać o utrzymanie wysokich standardów, zachowanie lokalnych niuansów i przestrzeganie naszych zasad dotyczących AI.

Dziś widzimy także, że to, jak wykorzystany będzie Bard czy inny model językowy, w dużej mierze zależy od człowieka, od jego potencjału, wyobraźni.

Granice naszego języka są granicami naszego świata?

– Ważne jest, aby umieć nazywać rzeczy po imieniu. Jeśli potrafimy coś nazwać, to potrafimy to zrozumieć. Dlatego też, tworząc lokalne wersje Barda – obecnie uruchamiamy 40 języków – staraliśmy się, aby rozumiały niuanse lokalnego języka, konteksty. To nie jest proste tłumaczenie z angielskiego na lokalny język, ale próba wejścia w to, co język ze sobą niesie. Nie chcę porównywać naszego rozwiązania z innymi, bo nie skupiamy się na tym, tylko na robieniu własnych projektów.

Kwestia czasu, gdy modele językowe takie jak Google Bard trafią pod strzechy?

– Od premiery Barda w USA i Wielkiej Brytanii otrzymaliśmy mnóstwo komentarzy, na podstawie których szybko wprowadziliśmy zmiany. Ostatnio przenieśliśmy Barda na PaLM 2 – bardziej zaawansowany duży model językowy – co umożliwiło nam wprowadzenie wielu ulepszeń, w tym zaawansowanych umiejętności matematycznych i logicznych oraz możliwości pisania kodu.

W ciągu ostatnich kilku tygodni to właśnie kodowanie stało się jedną z umiejętności Barda najczęściej wykorzystywanych przez użytkowników. Dziś z narzędzi wykorzystujących generatywną AI korzystają studenci, pracownicy korporacji, miłośnicy technologii. Czas, kiedy te rozwiązania staną się powszechne, dopiero przed nami. Ważne, żeby były one pomocne każdemu: hydraulikowi, kierowcy czy analitykowi danych, żeby każdy mógł skorzystać z modeli językowych zgodnie ze swoimi potrzebami, oczekiwaniami i doświadczeniem.

Tak jak dziś korzystamy z wyszukiwarki Google, waszego flagowego narzędzia?

– Bard nie zastąpi wyszukiwarki. Sposób działania obu narzędzi jest różny i cele, jakie realizują, też nie są tożsame.

Bard może pomóc coś przemyśleć, napisać maila, przygotować jakiś tekst, ale do eksploracji sieci bardziej przydaje się wyszukiwarka.

Oczywiście są jakieś powiązania między Bardem a wyszukiwarką, ponieważ silnik Barda (PaLM 2) opiera się na wynikach wyszukiwań Google’a. Różne narzędzia Google’a się uzupełniają. Możesz pewnych informacji szukać w Mapach Google’a, a innych w wyszukiwarce, możesz łączyć możliwości różnych usług.



• Jacek Krawczyk, główny inżynier Google Bard FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Nie sądzę, żeby ludzie przesiedli się w całości na korzystanie tylko z generatywnej AI. Ludzie z natury są dociekliwi, lubią poznawać świat w różnorodny sposób. Przecież mamy wyszukiwarki internetowe, ale ludzie wciąż chodzą do bibliotek i księgarni. Dziennikarze wciąż robią wywiady, bo interesuje ich, co ma do powiedzenia druga osoba, jakie jest jej zdanie na dany temat – chodzi tu wtedy nie o suche dane czy informację wyszukane w sieci, ale o prawdziwą opinię, wyrażenie emocji.

Czy to sprawi, że uda się uniknąć „halucynacji AI”?

– Modele językowe wciąż mają halucynacje, dlatego wyposażyliśmy Barda w przycisk „wyszukaj”. Dzięki niemu każdą informację będzie można próbować weryfikować. Ważnym rozwiązaniem jest dalsze trenowanie sztucznej inteligencji: im więcej danych, tym więcej możliwości analizy i porównania ich, selekcji, dopasowania, mniej białych plam, które mogą zwieść sztuczną inteligencję na manowce.

Nawet jeśli są to dane brudne? Wiemy przecież, że dane historyczne są pełne uprzedzeń, stereotypów, rasizmu i tak dalej.

– Trzeba wprowadzić rozróżnienie między podstawowymi modelami AI a bardziej zaawansowanymi. W tym drugim przypadku następuje analiza i ocena danych, kategoryzacja i opisanie tak, by wykorzystać ich potencjał albo zauważyć, że mogą być bezwartościowe. Bard stara się uczyć na danych właściwych, to nie jest śmietnisko danych, raczej podręczniki z danymi. Jest dla nas istotne, by pracować z czystymi danymi, dlatego

tak ważny jest człowiek i jego analiza, selekcja danych.

Czyli sztuczna inteligencja, taka jak Google Bard, może być jednak „inteligentna”?

– Rozwój AI sprawia, że odkrywamy możliwości, których nie znaliśmy. Zawsze tak było: zanim wysłaliśmy balony w powietrze, nie wiedzieliśmy, że jest stratosfera. Jak poznaliśmy tę przestrzeń, to mogliśmy badać lepiej pogodę, kwestie klimatyczne. Sztuczna inteligencja tworzy nową ontologię, trudno powiedzieć, jak bardzo inteligentna może być sztuczna inteligencja.

Jak będzie superinteligentna, to jej twórcy zabiorą nam pracę?

– Zanim przyszedłem do Google’a, pracowałem w branży muzycznej. Do dziś mam kontakty z ludźmi, którzy tworzą muzykę, i wiem, że oni już korzystają z różnych rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji. Wielu z nich używa Barda. I ta branża kreatywna mówi, że AI pomaga, a nie zabiera im zajęcia. Myślę, że dużo narracji o sztucznej inteligencji opartych jest na straszeniu, bo znamy historie z „Terminatora”, „Blade Runnera” i tak dalej. Te popkulturowe narracje ustawiają dyskurs o sztucznej inteligencji. My wierzymy w kreatywne i ciekawe sposoby wykorzystania AI, pokładamy nadzieję w ludzkiej wyobraźni.

Nie mamy czego się bać? Co z analitykiem danych, copywriterem, programistą?

– Praca na pewno się zmienia, ale wciąż jest potrzebne ludzkie spojrzenie. Analityk musi analizować dane, które przygotuje sztuczna inteligencja. Tak samo programista, skorzysta z pomocy w programowaniu, ale sam musi sprawdzić kod. Copywriter musi wybrać najlepszą wersję tekstu, dobrać go pod klienta. Wciąż tutaj sztuczna inteligencja pomaga, a nie zastępuje. Potęgą człowieka polega na opowiadaniu historii i na tym, że jest człowiekiem, czyli najlepiej rozumie człowieka.

Ale wyborami ludzi coraz bardziej kierują algorytmy, nie ludzie.

– Technologia pomaga ludziom. Oczywiście wpływa na nasze wybory, ale pozwala też odkryć nowe możliwości. Gdyby nie internet, Spotify, YouTube, nie odkrylibyśmy wielu muzycznych perełek. W dobie płyt CD czy winyli wybór był ograniczony, dziś jest niemal nieograniczony, można poznać łatwo muzykę z każdego zakątka świata. A co do rekomendacji: czy nie zawsze było trochę tak, że chętniej słuchaliśmy muzyki, którą już znamy?

Rozmawialiśmy już o konkurencji między ChatemGPT a Google Bardem, ale OpenAI i Google to niejedyne firmy, które pracują nad modelami językowymi. Czy widzisz zagrożenie ze strony chińskich technologii? Czy tak jak TikTok szturmem zdobywa pole, które do tej pory należało do Mety, tak chat z Państwa Środka przebije rozwiązania ze Stanów Zjednoczonych?

– Myślę, że jeśli spojrzysz na zakres wszystkich rzeczy, które dzieją się teraz w AI, zauważysz, że jest wiele ekscytacji, dużo entuzjazmu i wiele osób mówi o tym jako o wyścigu. Wierzymy, że istnieje tylko jedno kryterium tego wyścigu, które ma znaczenie w odniesieniu do sztucznej inteligencji, a mianowicie wyścig, aby zrobić to dobrze. Skupiamy się teraz, aby w Europie dostarczyć najlepsze rozwiązania w odpowiedzialny sposób. Czy inni także spełnią kryteria, by się tutaj znaleźć, to inna rzecz.

Nie chciałbym, aby rozmowa o rozwoju AI dotyczyła tego, co firma X zrobiła, a czego firma Y nie zrobiła. Raczej chodzi mi o to, żeby podkreślać możliwości, jakie dają te rozwiązania ludziom – studentowi, hydraulikowi, nauczycielowi, niezależnie, czy mieszka w Europie, Ameryce czy Azji. Google Bard jest narzędziem dla ludzi, a nie trofeum dla korporacji. ●

Nie sądzę, żeby ludzie przesiedli się w całości na korzystanie tylko z generatywnej AI. Ludzie z natury są dociekliwi, lubią poznawać świat w różnorodny sposób. Przecież mamy wyszukiwarki internetowe, ale ludzie wciąż chodzą do bibliotek i księgarni

Maria Korcz

– Nigdy nie byłem dobry w planowaniu wakacji, a lubię podróżować. Nie lubię się przepychać przez przewodniki i informacje dostępne w internecie. Wyjeżdżam dość sporo, zazwyczaj z plecakiem. O szczegółowy plan zwiedzania podczas ostatniego wyjazdu poprosiłem ChatGPT – opowiada Piotr Gnyp, dyrektor marketingu w Movie Games. Swoją podróż układał z wyszukiwarką Bing połączoną z ChatemGPT. Gnyp chwali sobie przede wszystkim oszczędność czasu, nie tylko na planowaniu, ale także w trakcie zwiedzania. Jak mówi, sztuczną inteligencję warto poprosić też o streszczenie historii miejsca, do którego jedziemy, czy zabytków, które zwiedzamy. O dźwiganiu papierowych przewodników możemy więc zapomnieć. Co więcej, jeśli tylko o to poprosimy, AI przygotuje dla nas także... wpisy z wyjazdu na Facebooka czy Instagrama.

CHATGPT CZY BING. KTÓRY LEPIEJ WYZNACZY TRASĘ?

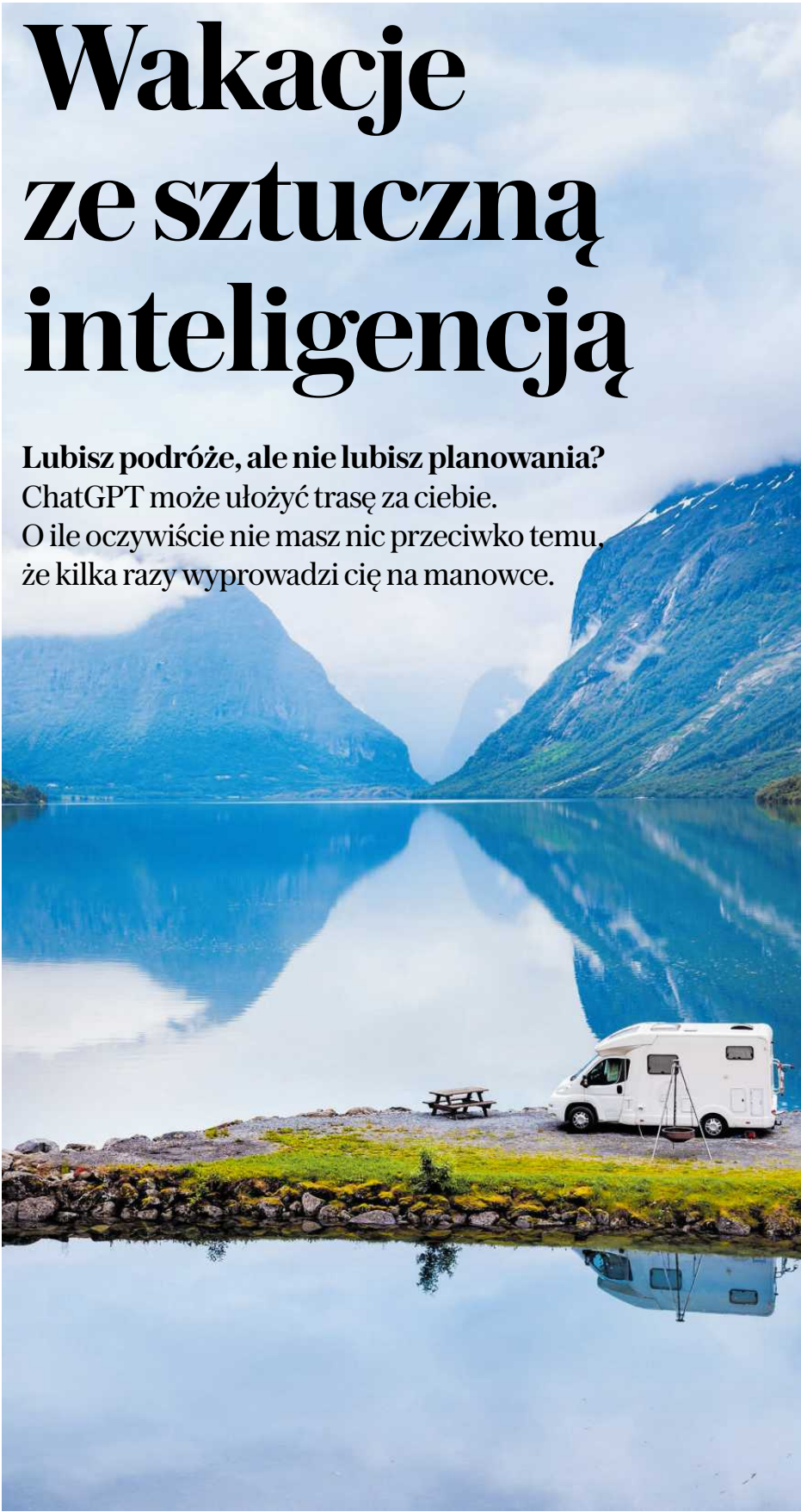
Justyna swoje plany urlopowe zawierzyła płatnej wersji ChatuGPT-4. Niedawno wróciła z zaplanowanej przez niego podróży po krajach bałtyckich. – ChatGPT ustalił mi ogólne ramy podróży, bo to część, której nie lubię. Zostawiło mi to pole dla spontanicznego zwiedzania miejsc, o których wiedziałam, że chciałabym je zobaczyć. Ale zanim powstał ostateczny plan podróży, ingerowałam nieco w plany AI. Chciałam np. spędzać więcej czasu nad morzem, mniej zwiedzając stare kościoły. Wiedziałam też, że w ostatnich dniach chcę zwiedzać miejsca już po drodze do domu, a nie te najdalej wysunięte – tłumaczy. W główne aspekty organizacyjne, jak trasa podróży, nie ingerowała, bo z tym ChatGPT poradził sobie bez zarzutu. Jeśli ktoś jest jednak nieufny wobec suchych planów AI, może skorzystać z wyszukiwarki Bing (także napędzanej AI) – wówczas na prośbę o zaplanowanie trasy dostaniemy listę wyników razem z linkami do stron z już opracowanymi trasami. Tak było w przypadku, gdy wyszukiwarkę poprosiliśmy o ułożenie trasy rowerowej po Mazurach.

CHODŹMY DO ZAMKU, KTÓRY NIE ISTNIEJE

Czy to znaczy, że można porzucić czytanie przewodników i blogów podróżniczych, a całe żmudne planowanie wycieczki w całości przerzucić na algorytmy? Nie do końca. W przypadku Gnypa ChatGPT pomylił się dwa razy – raz pomylił nazwy zamków, a drugi raz zaprowadził go do parku rzeźby, którego nigdzie poza mapami Google’a nie było. – Podobne wpadki zdarzały mi się też z ludzkim przewodnikiem. ChatGPT to bardzo mądry, ale rozróżepany przewodnik – zaznacza Gnyp. I na razie niewielkie są szanse na to, że ten roztrzępany przewodnik stanie się bardziej wiarygodny. Podobnie jak we wszystkich sprawach, które zawierzamy ChatowiGPT, również w kwestii podróżowania należy pamiętać o zasadzie ograniczonego zaufania. Choć jest on cały czas doskonalony, to sztuczna inteligencja oparta na dużych modelach językowych (czyli taka jak ChatGPT), gdy czegoś nie wie, to... zmyśla. Odkąd ma dostęp do internetu, jest trochę lepiej, ale wciąż zdarzają się pomyłki. Albo niezrozumienie ludzkich potrzeb. – Kiedy ustalałem z ChatemGPT podróż po Tajlandii, musiałem mu wyjaśnić, że muszę być w Bangkoku dzień przed wylotem. Nie wyczuł, że dobrze jest mieć zapas czasu przed podróżą. Trzeba mu też przypominać np. o przerwach na posiłki – wyjaśnia Piotr Gnyp. Do tego trzeba doliczyć kolejne ograniczenie – wiedza darmowej wersji Cha-

Wakacje ze sztuczną inteligencją

Lubisz podróże, ale nie lubisz planowania? ChatGPT może ułożyć trasę za ciebie. O ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu, że kilka razy wyprowadzi cię na manowce.



• W swoich propozycjach ChatGPT jako najważniejsze podawał najpopularniejsze, zatłoczone miejsca. Trzeba naprowadzić go pytaniami na mniej oczywiste atrakcje
FOT. SHUTTERSTOCK

tuGPT kończy się na 2021 r. (na takiej bazie danych była uczona sztuczna inteligencja). Dlatego gdy zapytaliśmy go o polecenie miejsca na wakacje w Europie, poradził, by sprawdzić zasady podróżowania związane z obostrzeniami pandemicznymi, które dziś na Starym Kontynencie już niemal nie obowiązują. O planowanie podróży ChatGPT poprosiła też dziennikarka amerykańskiego Bloomberga Nikki Ekstein. O ile AI poradziła sobie dość dobrze ze znalezieniem hotelu, w którym znajdują się opiekunka i animator dla małych dzieci, o tyle maszyna kompletnie poległa na prośbie o znalezienie hotelu poniżej konkretnej ceny. ChatGPT uporczywie upierał się, że proponowane przez niego miejsca z wyższej półki cenowej zmieszczą się w budżecie. ChatGPT proponuje też odwiedzającym Paryż wtorkowe zwiedzanie Luwru – problem w tym, że we wtorki to najsłynniejsze francuskie muzeum jest zamknięte. Brandon Presser, także dziennikarz Bloomberga, zauważa, że w swoich propozycjach ChatGPT jako najważniejsze podawał najpopularniejsze miejsca, w których trzeba się liczyć z tłumami i kolejkami. Dobrze więc naprowadzić go pytania-

Wakacje dla wygodnickich Jak zaplanować podróż ze sztuczną inteligencją

Na początek trzeba powiedzieć sztucznej inteligencji o wszystkich założeniach: na jak długo wyjeżdżamy, w jaki rejon świata chcemy pojechać, jaki mamy budżet, co chcemy zobaczyć. Ale można zwrócić się też z pytaniem otwartym, np.: mam tydzień wolnego, chcę wypocząć nad wodą – gdzie najlepiej pojechać? Lub: chcę spędzić czas aktywnie i możliwie najtaniej – co wybrać? Później pozostanie doprecyzowanie szczegółów. Sztuczną inteligencję możemy poprosić m.in. o: • wskazanie miejsc z wegetariańskim jedzeniem • wybranie innego środka komunikacji • zaproponowanie atrakcji dla dzieci • wskazanie hotelu przyjaznego zwierzętom. Wszystkie odpowiedzi warto kopiować do jednego pliku tekstowego i dla pewności zweryfikować, czy sugestie AI faktycznie mają odzwierciedlenie w rzeczywistości.●

mi na mniej oczywiste atrakcje. I niestety: cały czas sam nie rezerwuje nam hotelu czy stolika w restauracji. „TO NIE PIERWSZE REWOLUCJA, KTÓRĄ PRZETRZAMY” Branża podróżnicza nie zasypia gruszek w popiele i sama się zbroi, jak może, także wykorzystując sztuczną inteligencję. Gigant na rynku rezerwacji hoteli Booking.com korzysta z rozwiązań AI „od dekady”, jak twierdził w kwietniu jego dyrektor generalny Glenn Fogel. Ich sztuczna inteligencja podpowiada, jakie wycieczki mogą się spodobać konkretnym użytkownikom i maszynowo tłumaczy zawartość strony. Ale 5 lipca w USA Booking wprowadził nową opcję – asystenta planowania podróży opartego na ChacieGPT. Użytkownicy mogą prosić o propozycję planu wycieczki w określonym terminie, a AI podsunie dopasowane do ich potrzeb rekomendacje z Booking.com. Podobne rozwiązania są już dostępne m.in. w należącem do tej samej grupy serwisie Kayak. Mimo całej automatyzacji procesu planowania wycieczek biura podróży zapewniają, że ChatGPT nie jest dla nich konkurencją. – Nie obawiamy się ChatuGPT. On może być dla nas użyteczny właściwie tylko w działaniach marketingowych – zapewnia Marcin Chiliński, rzecznik Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Agentów Turystycznych. – Samym turystom jeszcze przez jakiś czas nie będzie w stanie zastąpić doświadczenia osób, które były w danych miejscach, znają ich realia. Możemy zapytać ChatGPT o to, co warto robić na Sri Lance, on da nam 10 odpowiedzi najlepszych miejsc, ale nie będzie wiedział np., że dla rodziny, która podróżuje z małym dzieckiem, to nie będą dobre wskazówki ze względu na kamienistą plażę czy zbyt duże zjeżdżalnie. I dodaje, że sam od opresji w podróży zaplanowanej na własną rękę uratował ostatnio jednego z klientów podróżujących do Sydney. – Klient podziękował za plan podróży, który dla niego ułożyłem, ale po jakimś czasie wrócił do mnie z trasą, którą ułożył mu Google. Owszem, wyszło nieco taniej, ale problem był taki, że system proponował kupienie do Sydney aż trzech osobnych biletów. A to mogło mieć kosztowne konsekwencje – jakiegokolwiek opóźnienie, o które nietrudno, bo każdorazowo trzeba odbierać i nadawać bagaż ponownie, sprawia, że przepada kolejny lot. Podróżni zazwyczaj nie wiedzą o mechanizmie wystawiania całej trasy na jednym bilecie, który gwarantuje ciągłość podróży bez zmartwień o bagaż czy opóźnienia. Tego ChatGPT też nam raczej nie załatwi – mówi Chiliński. Jego zdaniem biura podróży przetrwają rewolucję związaną z AI, podobnie jak przetrwały te z pojawieniem się dostępu do internetu. – Pojawienie się serwisów takich jak Booking.com też nie doprowadziło do tego, że klienci porzucili biura podróży, bo nawet z pomocą tych wszystkich narzędzi zaplanowanie podróży to wciąż sporo pracy. Podobnego zdanie jest Piotr Henicz, wiceprezes Itaka Holdings i wiceprezes Polskiej Izby Turystyki. – Rozwój narzędzi AI, których ChatGPT jest dzisiaj najbardziej znanym przykładem, postrzegamy przede wszystkim jako szansę dla zwiększenia efektywności swojej działalności i zwiększenia jakości w obszarze obsługi klienta. W obecnym momencie w rozwoju turystyki wykorzystanie narzędzi AI, które mogą przejąć wykonywanie powtarzalnych, rutynowych czynności i uwolnić czas specjalistów do bardziej wartościowych zadań, jest jednym ze sposobów na rozwiązanie problemu braku doświadczonych kadr – mówi. Itaka wykorzystuje AI na razie w wersji beta, do wyciągania automatycznie pięciu istotnych cech hotelu z ocen klientów. Bez konieczności czytania tysiąca opinii będzie można dowiedzieć się tego, co najważniejsze. ●

Susza

Ziemia sucha. A co pod nią?

Sprawdzamy, czy powinniśmy się zacząć martwić o zasoby wód podziemnych.

Alicja Gadomska,
grafika: **Joanna Patyk**

– Zbieram deszczówkę, ale beczki już dawno wyschły. Upały po 30 stopni, ziemia wyschnięta na pieprz, żeby rośliny nie zdechły, musimy podlewać je wodą z kranu. Zastanawiam się nad budową studni. Tylko co będzie, jak na podobny pomysł wpadną wszyscy sąsiedzi? Czy wody wystarczy dla wszystkich? – zastanawia się nasz czytelnik, pan Łukasz, mieszkaniec małej miejscowości na Mazowszu.

Coraz częściej naszym oczom ukazują się obrazy wysychających koryt rzecznych czy cofającej się linii brzegowej jezior. Rośliny wokół więdną, a Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa informuje o panującej suszy rolniczej i niedoborach wody w całym kraju. Uprzedza, że w wielu uprawach miejscami spowoduje ona obniżenie plonów przynajmniej o 20 proc.

Przeciągająca się susza zmusza ludzi do intensywnego podlewania ogródków i trawników. Jeśli robią to wszyscy – wodociągi mogą być przeciążone. Już ponad 180 gmin w Polsce wystosowało apel o oszczędzanie wody – o niepodlewanie zieleni, a także rezygnację z napełniania wodą basenów czy odstąpienie od mycia samochodów.

Jeśli w lipcu nie spadnie spora ilość deszczu, a wysokie temperatury będą sprzyjać szybkiemu odparowywaniu wody z gleby, w niektórych lokalizacjach poniżej stanów ostrzegawczych, a nawet poniżej najniższych wartości zanotowanych w wieloleciu spaść może też poziom wód podziemnych. Czy o ich zasoby także powinniśmy zacząć się martwić?

Państwowy Instytut Geologiczny ocenia, że zasoby dyspozycyjne wód podziemnych w Polsce są całkiem wysokie. Sięgają blisko 34 milionów metrów sześciennych wody na dobę, przy czym wykorzystujemy je jedynie w ok. 20 proc.: „W Polsce zapewniają one ponad 70 proc. zasobów wody przeznaczonych do spożycia i dystrybuowanej sieciami wodociągowymi na obszarze kraju, są również źródłem wód dla zaspokojenia potrzeb gospodarstw domowych w ramach zwykłego korzystania z wód oraz zasilają ekosystemy zależne od wód podziemnych”.

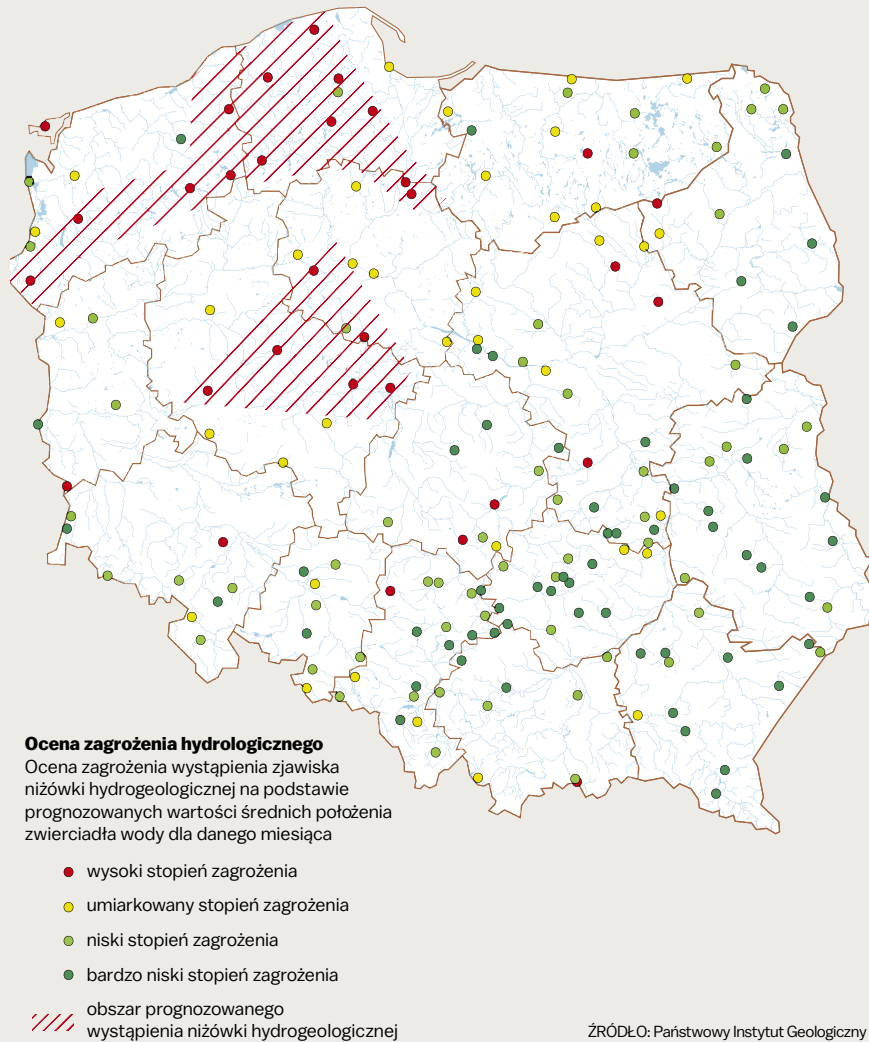
Wody podziemne krążą w kilku warstwach wodonośnych różniących się m.in. głębokością zalegania i rodzajem ograniczających ich zasięg skał. My korzystamy głównie z zasobów pierwszej, najpłytszej warstwy wodonośnej, z której woda pobierana jest m.in. przez studnie gospodarskie i część ujęć komunalnych oraz z głębszych warstw wodonośnych, wykorzystywanych m.in. przez zakłady wodociągowe.

Najpłycej położone wody podziemne to warstwy nieznajdujące się pod ciśnieniem, zasilane głównie przez przesiąkające do gruntu wody opadowe. To w tych warstwach w pierwszej kolejności, po długotrwałych okresach braku opadów (suszy atmosferycznej), po spadku poziomu wody w rzekach (suszy hydrologicznej) dochodzi do obniżenia zwierciadła wód, czyli do wystąpienia suszy hydrogeologicznej – niżówki.

Na początku lipca Państwowa Służba Hydrogeologiczna wydała ostrzeżenie o wystąpieniu bądź możliwości wystąpienia niżówki hydrogeologicznej w północno-zachodniej i zachodniej części kraju: „W północno-zachodniej części Polski stan

Prognoza zagrożeń wód podziemnych

Występowanie niżówki w lipcu 2023 r. według scenariusza w którym suma opadów atmosferycznych i/lub temperatury powietrza nie będzie sprzyjała infiltracji wód opadowych do warstwy wodonośnej



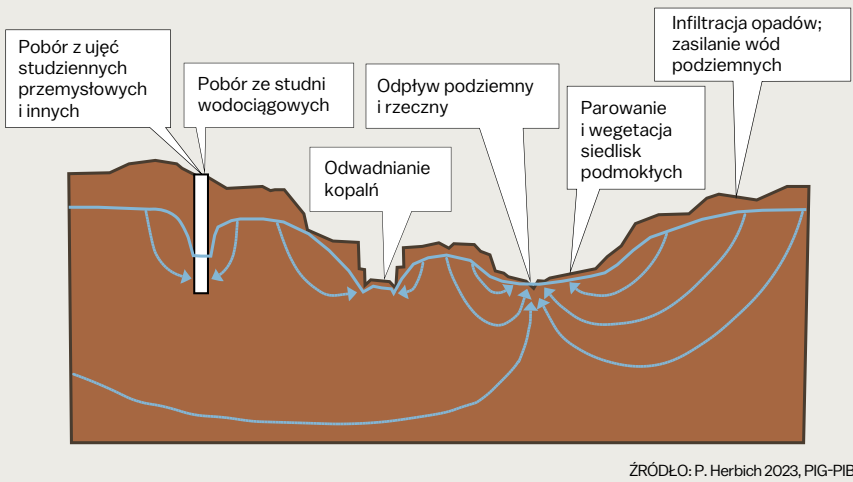
Ocena zagrożenia hydrologicznego

Ocena zagrożenia wystąpienia zjawiska niżówki hydrogeologicznej na podstawie prognozowanych wartości średnich położenia zwierciadła wody dla danego miesiąca

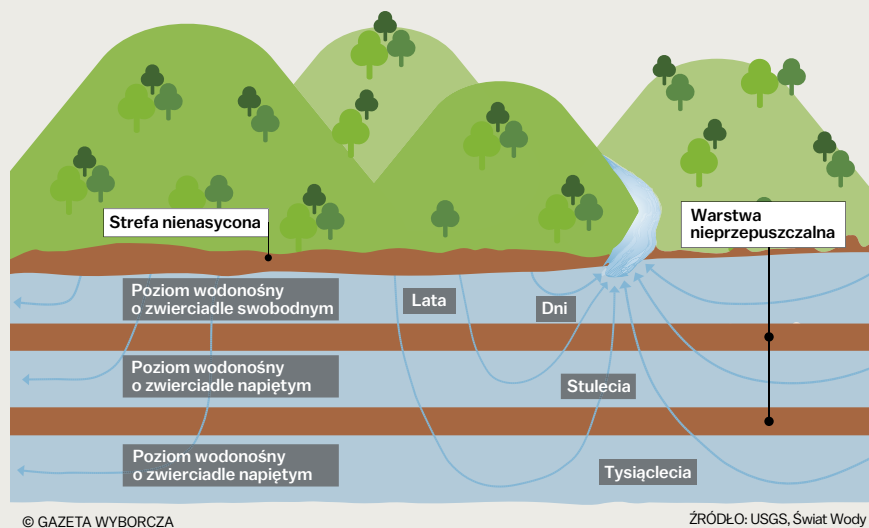
- wysoki stopień zagrożenia
- umiarkowany stopień zagrożenia
- niski stopień zagrożenia
- bardzo niski stopień zagrożenia
- /// obszar prognozowanego wystąpienia niżówki hydrogeologicznej

ŹRÓDŁO: Państwowy Instytut Geologiczny

Rejestrowany pobór wód podziemnych



Wody podziemne i czas odtwarzania się ich zasobów



rezerw na znacznych obszarach może być niższy, a lokalnie może obniżyć się do zera. W szczególności taki lokalny brak zasobów, w odniesieniu do najniższego zaobserwowanego w wieloleciu położenia zwierciadła wód podziemnych, może mieć miejsce w obrębie województw: pomorskiego, zachodniopomorskiego oraz kujawsko-pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, mazowieckiego i małopolskiego”.

– Wahania poziomu płytkich warstw wód podziemnych – położonych na kilku czy kilkunastu metrach – są zjawiskiem naturalnym, zwłaszcza w cyklu rocznym. Jednak ich długotrwałe lub znaczne obniżenie może skutkować deficytem wody podziemnej nawet w warstwach głębszych, położonych na kilkudziesięciu czy nawet kilkuset metrach. Z warstw tych wodę ujmują zakłady wodociągowe, więc deficyty w nich mogą skutkować brakiem wody w kranach – tłumaczy profesor Ewa Krogulec, hydrogeolog, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego. Zasoby głęboko położonych wód podziemnych ucierpiały m.in. podczas rekordowej suszy w 1992 roku, w Wielkopolsce ich odbudowanie się trwało wiele lat.

– Nieprzypadkowo zagrożenie suszą dotyczy co roku podobne regiony kraju. – Kujawy, Pomorze, Wielkopolska, a dodatkowo też Lubelszczyzna to obszary, gdzie opady nie są wysokie i w związku z tym w ekosystemie jest generalnie mało wody. Wpływa to na niski spływ w rzekach, na nieznaczne zasilanie zasobów wód podziemnych. Barierą dla wsiąkającej w grunt wody w wielu miejscach są też słabo przepuszczalne osady – tłumaczy prof. Krogulec.

Głównym czynnikiem odpowiadającym za zmianę obiegu wody w przyrodzie jest zmiana klimatu. Zimą brakuje opadów śniegu, który zalegając do wiosny, systematycznie oddawałby wodę do gleby, wyraźny wzrost temperatur ułatwia parowanie wody z powierzchni ziemi, a zmiana charakteru opadów na coraz częściej nawałne utrudnia zasilanie zasobów podziemnych szybko spływającą deszczówką. Przesiákanie wody i jej naturalny obieg w warstwach wodonośnych utrudniłoby też, zmieniając pokrycie terenu, regulując rzeki, budując systemy melioracji i decydując się na inwestycje, które przecinają warstwy wodonośne. Wpływamy na nie też, pobierając wodę w często niekontrolowany sposób.

– Latem, gdy pojawia się susza atmosferyczna, w rolnictwie i w uprawach leśnych zaczyna się intensywne nawadnianie wodą najczęściej z płytkich poziomów wodonośnych, które skutkować może lokalnym obniżeniem poziomu wód podziemnych. Jeśli pojawi się ono na niewielkim obszarze, to taki ubytek po opadach szybko się odbudowuje. Jednak gdy obniżenie obejmujące cały region, stanowi już duży problem, zarówno dla rolnictwa, leśnictwa, jak i dla środowiska naturalnego oraz całej gospodarki wodnej. W dalszej kolejności skutkować może naruszeniem zasobów wód także z głębszych warstw wodonośnych, pozostających w kontakcie hydraulicznym z wodami płytszych poziomów wodonośnych – tłumaczy prof. Krogulec. – Niestety, w Polsce nie znamy dokładnego poboru wód ze studni, gdyż obowiązek dokumentowania dotyczy jedynie studni sięgających głębokości ponad 30 metrów i wykorzystujących więcej niż 5 metrów sześciennych wody na dobę. Pozostałe, mniejsze, lecz liczne punkty poboru mogą pozostawać poza systemem kontroli – dodaje prof. Krogulec. ●

• [Czytaj więcej na BIQdata.pl](#)

 W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 133/23 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Zuzannie/Susannie Kempe z domu Hinsz/Hinsch, córce Jerzego/Georgija i Joanny/Johanny z domu Bergwic/Bergwitz, zmarłej w dniu 31 grudnia 1957 roku. W skład spadku po wyżej wymienionej wchodzi udział w prawie własności nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Remblińskiego 23, dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi prowadzi księgę wieczystą dawną Rep. hip. 52 hip. 624/875. Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34264269

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą I Ns 545/21 toczy się postępowanie z wniosku Corpus Iuris Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Magdalenie Puchała córce Huberta i Elżbiety z domu Powiecko, zmarłej dnia 21.02.2021r. w Chorzowie i tam ostatnio zamieszkałej, urodzonej dnia 22.06.1948r. w Chorzowie, wdowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominieni w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34264306

OGŁOSZENIE

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE 34264438

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą I Ns 120/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Zuzannie Nosek córce Józefa i Anny z domu Marek, zmarłej dnia 08.09.2020r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia 03.04.1940r. w Chorzowie, rozwiedzionej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominieni w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34264309

OGŁOSZENIE

Naszej drogiej koleżance

Edycie Kuszpit



wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy

z firmy Johnson&Johnson Med Tech Poland

www.nekrologi.wyborcza.pl/34264073

 ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

 **SMG**

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Górczewska”

ogłasza konkurs na

Prezesa Zarządu

Do zakresu głównych czynności Prezesa Zarządu będzie należało:

- wykonywanie czynności zastrzeżonych dla pracodawcy,
- kierowanie i nadzór nad prawnym i finansowym aspektem działalności Spółdzielni,
- organizowanie i kierowanie pracą Zarządu,
- nadzorowanie i koordynowanie współpracy działów Spółdzielni,
- sprawowanie nadzoru nad sprawami pracowniczymi, BHP i Ppoż.
- kreowanie efektywnych form i metod wykonywania zadań,
- współdziałanie z organami Spółdzielni w realizacji zadań,
- zastępowanie członków Zarządu w czasie ich nieobecności zgodnie z ustaleniami Prezesa Zarządu,
- współpraca z Radą Nadzorczą i jej komisjami w zakresie wynikającym z wewnętrznych przepisów Spółdzielni.

Prezes Zarządu bezpośrednio odpowiada za całokształt spraw:

- związanych z płynnością finansową Spółdzielni,
- członkowskich,
- organizacyjnych, prawnych i samorządowych,
- związanych z organizowaniem kontroli i nadzoru nad przestrzeganiem ogólnie obowiązujących przepisów oraz postanowień Statutu, Regulaminów i instrukcji wewnętrznych.

Wymagania niezbędne:

- wykształcenie wyższe II stopnia, preferowane prawnicze, ekonomiczne bądź techniczne,
- doświadczenie w zarządzaniu finansami – minimum 5 letni staż na stanowisku dyrektora finansowy/ członka zarządu ds. finansowych w średnim lub dużym przedsiębiorstwie (obróć min. 200 mln zł/rok, zatrudnienie min. 50 osób)
- doświadczenie w zarządzaniu podmiotami gospodarczymi – minimum 5 letnie doświadczenie na stanowisku dyrektora/członka zarządu w średnim lub dużym przedsiębiorstwie (obróć min. 200 mln zł/rok, zatrudnienie min. 50 osób),
- znajomość przepisów prawa ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych i regulacji prawnych w zakresie zarządzania nieruchomościami z uwzględnieniem znajomości ustawy o najmie lokali i ochronie praw lokatorów oraz ustawy o własności lokali i ustawy o gospodarce nieruchomościami,
- znajomość aktualnie obowiązującej ustawy Prawo zamówień publicznych oraz przepisów wykonawczych,
- bardzo dobra znajomość pakietu MS Office, w szczególności programów Word i Excel.

Mile widziane:

- umiejętność pracy w zespole,
- dobra organizacja pracy,
- łatwość nawiązywania kontaktów międzyludzkich,
- kultura osobista, odporność na stres,
- ukończone szkolenia menadżerskie lub z zakresu zarządzania,
- umiejętność opracowywania planów gospodarczych, rocznych sprawozdań gospodarczych oraz analiz gospodarczych,
- doświadczenie w spółdzielczości mieszkaniowej,
- licencja zarządcy nieruchomości.

Wymagane dokumenty:

- CV,
- kopie dokumentów potwierdzających spełnienie wymagań,
- aktualne zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań do pracy na stanowiskach kierowniczych, które powinno być doręczone przed II etapem konkursu,
- aktualne zaświadczenie o niekaralności z Krajowego Rejestru Karnego, które powinno być doręczone przed II etapem konkursu,
- oświadczenie o:
 - braku toczących się w stosunku do kandydata postępowań karnych i karnoskarbowych oraz że w stosunku do kandydata nie został orzeczony środek zapobiegawczy w postaci zakazu zajmowania określonych stanowisk lub zakaz prowadzenia określonej działalności,
 - wyrażeniu zgody na weryfikację referencji.
- oświadczenie o treści: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych w celu rekrutacji zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (RODO)”,
- informacja o oczekiwanym miesięcznym wynagrodzeniu.

Oferujemy:

- miesięczne wynagrodzenie Prezesa Zarządu SMG, które zgodnie z „Zasadami wynagradzania Członków Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej Górczewska” Preza Zarządu SMG nie przekracza 4 krotności średniej płacy krajowej za rok poprzedni – w stosunku do daty ustalenia wynagrodzenia – rok kalendarzowy, umowa o pracę, uznaniowa premia kwartalna,
- stabilne zatrudnienie na podstawie umowy o pracę w pełnym wymiarze czasu pracy,
- premię kwartalną wypłacaną zgodnie z zasadami wynagradzania członków Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Górczewska”,
- dotatek do paliwa,
- możliwość inicjowania i wdrażania własnych rozwiązań podnoszących efektywność pracy,
- kreowanie wizerunku Spółdzielni o dużym potencjale rozwoju.

Oferety należy dostarczyć w zaklejonych kopertach do Kancelarii Spółdzielni Mieszkaniowej „Górczewska”, 01-318 Warszawa ul. Doroszewskiego 4, z dopiskiem „Konkurs na Prezesa Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Górczewska” – nie otwierać” lub na adres email: rekrutacja@smggorczewska.pl w terminie określonym w ogłoszeniu do dnia 04.08.2023 r. godz. 12:00.

O zachowaniu terminu decyduje data wpływu do Kancelarii Spółdzielni.

O terminie przeprowadzenia drugiego etapu konkursu kandydaci zostaną powiadomieni.

Rada Nadzorcza zastrzega sobie prawo do nieskorzystania ze złożonych ofert.

Oferty konkursu zostaną zwrócone kandydatom niezwłocznie po zakończeniu procedury konkursowej.

34263156

 **WYCIĄG Z OGŁOSZENIA STAROSTY KAMIENSKIEGO**

O TRZECIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI SKARBU PAŃSTWA NR 508, POŁOŻONEJ W OBR. 2 MIASTA DZIWNÓW, GM. DZIWNÓW, POWIAT KAMIENSKI, WOJ. ZACHODNIOPOMORSKIE

STAROSTA KAMIENSKI ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki Skarbu Państwa nr 508 (KW nr SZ1K/00027864/4) o pow. 0,0858 ha, w obr. 2 miasto Dziwnów, gm. Dziwnów.

Teren, na którym znajduje się zbywana nieruchomość nie jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z zapisem w studium uwarunkowań i zagospodarowania przestrzennego gminy Dziwnów, działka nr 508 obręb 2 miasto Dziwnów, posiada zapis “ośrodki rekreacyjne”.

Nieruchomość zabudowana budynkiem 1 -piętrowym o powierzchni zabudowy 173 m² i budynkiem parterowym o powierzchni zabudowy 129 m², które wymagają kapitalnego remontu.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń.

Cena wywoławcza nieruchomości – 1.900.000,00 zł

do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) w stawce obowiązującej w dniu sprzedaży nieruchomości, jeżeli obowiązek taki wynika będzie z obowiązujących przepisów.

Wadium w kwocie 95.000,00 zł - wpłata przelewem na konto Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim: Bank Spółdzielczy w Wolinie, Filia w Kamieniu Pomorskim nr: **31 9393 0000 0001 5929 2000 0090 w terminie do 19 września 2023r. (włącznie).**

Minimalne postąpienie – 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych

Przetarg odbędzie się w dniu 21 września 2023 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim, przy ul. Wolińskiej 7b, w sali konferencyjnej nr 7b (I piętro)

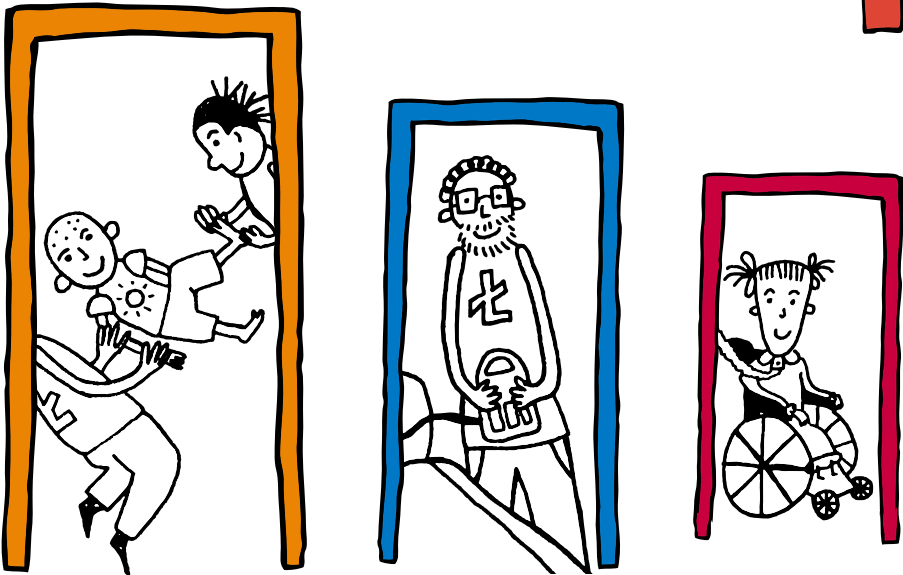
Ogłoszenie o przetargu publikuje się na stronie: www.powiatkamienski.pl, www.bip.powiatkamienski.pl oraz wywiesza się na tablicy ogłoszeń tut. Starostwa oraz urzędów gmin powiatu kamińskiego.

34264292

OGŁOSZENIE

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICJUM
ŁUPKOWA



KRS 0000 15 96 89

www.lupkowa.org



FOT. AURELIEN MORISSARD / AP

Francuski socjolog: Przedmieścia mają dość życia na marginesie

Niedawne gwałtowne zamieszki kosztowały Francję ponad 1 mld euro. – Ich główny powód to negowanie przez Francuzów samego faktu istnienia populacji arabsko-muzułmańskiej; choć stanowi 10-20 proc. społeczeństwa, została zepchnięta na jego margines – mówi „Wyborczej” francuski socjolog Jean Viard.

ROZMOWA Z
JEANEM VIARDEM*
socjologiem

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: O co chodziło w zamieszkach, które wstrząsały Francją przez osiem dni na przełomie czerwca i lipca, a których koszty szacowane są na ponad 1 mld euro?

JEAN VIARD: Powody zawsze są w takich okolicznościach wielorakie.

To początkowo emocjonalna reakcja na zabójstwo nastoletniego Francuza pochodzenia arabskiego przez policjanta, strzałem z bliska, podczas kontroli drogowej, nagrane na wideo. To wyraz wściekłości wobec tego, co zaszło. Spotęgowanej „kłamstwem” policji, która, jak nieraz, nie poczuwała się do obowiązku trzymania się faktów.

Następnie przyszedł czas na trzy dni zamieszek z niszczeniem budynków użyteczności publicznej i plądrowaniem, często systematycznym i zorganizowanym. Kradzie-

że, np. w Marsylii, nie były chaotyczne ani spontaniczne.

Niekiedy – zwłaszcza ci najmłodszy – brali udział w rozróżkach po prostu dla zabawy. Zaczynają się wakacje, w telewizji wciąż o tym trąbią. Tymczasem oni nigdzie nie wyjeżdżają.

Część zamieszek miała też tło bardziej polityczne. W postaci ataków na posterunki policji, merostwa czy biblioteki.

Gdzieś tam zaś doszła walka o terytorium. Wpisuje się w to m.in. próba podpalenia domu mera podparyskiego L'Haÿ-les-Roses, uznana przez prokuraturę za próbę zabójstwa. Śledztwo jest w toku, ale wykaże zapewne, że za atakiem stali handlarze narkotykami. Vincent Jeanbrun jest bowiem mocno zaangażowany w walkę z handlem haszyszem w swoim mieście.

Niektórzy są zdania, że to właśnie dzięki dealerom zamieszki nie trwały trzy tygodnie, jak w 2005 r. po śmierci porażonych prądem dwóch nastolatków uciekających przed policyjną kontrolą tożsamości.

– Po części zapewne to prawda. Rozruchy nie są dobre dla biznesu, a haszysz we Francji generuje 3 mld euro dochodów. Szacuje się, że 100-200 tys. osób w ten czy inny sposób zarabia na handlu narkotykami. Według instytutu statystycznego INSEE odpowiada to 21 tys. miejsc pracy na cały etat.

We Francji istnieje 1,5 tys. punktów sprzedaży na 5 mln regularnych konsumentów. Walka o terytorium toczy się nieustannie. To tłumaczy część przemocy, której byliśmy świadkami. Nie przez przypadek rozruchy były szczególnie intensywne w departamencie Seine-Saint Denis na północy Paryża oraz w Marsylii – to dwa huby narkotykowe w naszym kraju. Choć zamieszki miały też miejsce i w małych miasteczkach.

Dlaczego we Francji dochodzi cyklicznie do wybuchów przemocy?

– Poza samym zabójstwem w tych zamieszkach chodziło o coś więcej: stały konflikt z policją, biedę, nudę...

Jednak według mnie głównym powodem jest negowanie przez Francuzów samego faktu istnienia populacji arabsko-muzułmańskiej, w większości żyjącej na przedmieściach. Stanowią 10-20 proc. społeczeństwa [liczącego 68 mln], ale są zepchnięci na jego margines.

Statystyki etniczne są we Francji zabronione. Ale fakt, że 19 na 100 chłopców nadeje się imię pochodzenia afrykańsko-maghrebskiego, pozwala oszacować wielkość

tej wspólnoty. A 9 proc. Francuzów deklaruje, iż wyznaje islam.

Przemoc tego typu odciska swoje piętno na każdym pokoleniu, poprzednio – w 2005 r. I będzie trwała, dopóki nie zaakceptujemy faktu, że mamy do czynienia ze wspólnotą, której odmawia się statusu, prawa do swoich symboli i do cieszącej się szacunkiem religii.

Dobrym przykładem jest Marsylia, gdzie mieszka 250 tys. muzułmanów. Nie mają jednak swojego centrum kulturalnego, głównego meczetu ani biblioteki. Żadnego miejsca symbolicznego, które by ich zrzeszało. W odróżnieniu od innych społeczności, jak np. Ormianie czy Włosi.

Z czego wynika ta negacja rzeczywistości przez Francuzów?

– To po części relikty historii. Chcą wierzyć, że wraz z końcem wojny w Algierii w 1962 r. Francja postkolonialna może być identyczna z tą sprzed kolonizacji. Tyle że w okresie kolonialnym języka francuskiego nauczyło się ok. 700 mln ludzi na całym świecie; Paryż stał się częścią ich planów życiowych, tym bardziej że w ich ojczyznach często rządzą dyktatorzy.

Zamieszki są wynikiem codzienności społeczności arabsko-muzułmańskiej. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu: młodzi z przedmieść czują się zmarginalizowani, bo mają brązową skórę i są Arabami. Są poddawani codziennej kontroli policyjnej. A biali nigdy.

Ponadto mamy do czynienia z bardzo podenerwowanym pokoleniem COVID-19. I to trzeci poważny konflikt społeczny we Francji, po ruchu „żółtych kamizelek” i masowych protestach przeciwko reformie emerytalnej.

I co dalej, poza niezbędnym zaprowadzeniem porządku i sankcjami [aresztowano 3 tys. osób, z czego jedna trzecia to nieletni]?

W publicznej dyskusji nie używa się jednak pojęcia „społeczność arabsko-muzułmańska”. Mowa jest o imigrantach.

– Przez ile pokoleń jest się nadal imigrantem? Dwa? Trzy?

W odróżnieniu od USA, gdzie przy udziale samych zainteresowanych ukuto pojęcie Afroamerykanie, Francuzi nie podjęli na ten temat dyskusji, licząc na to, że grupa ta rozpłynie się w społeczeństwie. Tak naprawdę nie obchodzi ich, czy to świeżo przybyli, imigranci z trzeciego pokolenia, czy azyłanci. Widzą jedynie wspólnotę fizyczną i kulturową.

Prawica i skrajna prawica mówią wręcz o „Francuzach na papierze”, w odróżnieniu od rodowitych. Przywódca senackiej prawicy Bruno Retailleau stwierdził ostatnio, że w zamieszkach brały udział osoby, które są Francuzami ze względu na swój dowód tożsamości, ale które przeżywają „regres w kierunku swojego pochodzenia etnicznego”.

– To nie przypadek: sformułowanie o „Francuzach na papierze” odwołuje się do Żydów w okresie międzywojennym. Podział na „my” i „oni” jest bardzo wyraźny, zwłaszcza wśród skrajnej prawicy i części prawicy republikańskiej.

W poczuciu Arabo-muzułmanów często odmawia się im przynależności do narodu francuskiego, mimo że elity tej wspólnoty są częścią tutejszego społeczeństwa. Lekarze, nauczyciele, dziennikarze czy kucharze pochodzenia arabsko-muzułmańskiego są nośnikami swoich wartości i kultury.

Następuje powolny proces metyzacji [mieszania się ras].

Przedmieścia to miejsca tranzytu, w których zostają tylko ci, którym nie udało się z nich wyrwać: którym nie szło w szkole, którzy nie poszli na studia, którzy funkcjonują na marginesie społeczeństwa, zarabiając na handlu narkotykami czy prostytucji. Lub ci, którzy dopiero przyjechali. To jakieś 5 mln mieszkańców 1,5 tys. przedmieść, w których mieszkają się różne nacje.

Wbrew obiegowym pojęciom na studia dostaje się niewiele mniej mieszkańców przedmieść (38 proc.) niż osób urodzonych gdzie indziej (41 proc.). Tyle że często, jak tylko ktoś zrobi dyplom lub dostanie pracę, wyprowadza się stąd. To zresztą dlatego bezrobocie jest tu wyjątkowo wysokie.

Dlaczego?

– Biorąc pod uwagę wydatki na edukację, usługi publiczne itp. na głowę mieszkańca, to tereny najsłabiej dotowane przez państwo.

W Marsylii np., gdzie na północnych przedmieściach mieszka 200 tys. spośród 800 tys. jej mieszkańców, nie ma ani metra, ani pociągu. Z kolei 40 proc. stanowią samotne matki z dziećmi, które we Francji stanowią jądro ubóstwa [700 tys. z 1,7 mln samotnych matek z 2 mln dzieci jest na zasiłku]. Brakuje żłobków i świetlic. Jak mają pracować, skoro nie mają nawet jak dojechać do miasta?

Programy pomocy publicznej dla tych dzielnic skupiły się głównie na renowacji budownictwa. To konieczne, ale niewystarczające. Ograniczono też rolę pedagogów ulicznych, wzmocniono obecność policji. Na problemy w tych dzielnicach odpowiada się siłą.

Państwo odnosi się do kryzysu na przedmieściach jedynie przez pryzmat kwestii ekonomicznych i edukacyjnych, nie uznając faktu, że problem jest szerszy. Francuska narracja postkolonialna musi zostać poszerzona.

Czy to społeczność jednolita i solidarna?

– Istnieją oczywiście napięcia, konflikty związane z narkotykami i rozbite rodziny. Jedną czwartą kobiet jest zakwefiona, czyli nie wszystkie. Choć panuje tendencja wzrostowa związana z afirmacją tożsamości. To często wyraz solidarności ze swoją wspólnotą, a nie symbol religijny. Sposób na powiedzenie: „Prześciancie nas walić po głowie”.

Poczucie wykluczenia ze społeczeństwa skutkuje silną solidarnością członków grupy. Także ze strony tych, którzy się zintegrowali: rozumieją motywacje uczestników zamieszek, choć nie popierają stosowania przemocy.

Twierdzi pan, że to społeczność, której istnienie się neguje. Tymczasem zajmują ją ogromną część burzliwej debaty publicznej, m.in. o utracie francuskiej tożsamości.

– Nadal żyją ludzie, którzy przeżyli wojnę w Algierii (1954-62), jedną z ostatnich wojen dekolonizacyjnych i zapewne najbardziej okrutną ze względu na ogrom przemocy, tortur, gwałtów, ofiar śmiertelnych.

Repatriacja po wojnie półtora miliona Pieds-noirs [francuscy osadnicy w Algierii] też nie jest bez znaczenia. Skądinąd, jeśli kuskus jest dziś ulubionym daniem Francuzów, to ich zasługa.

Marine Le Pen i cały dyskurs skrajnej prawicy to także owoc tej wojny. Front Narodowy [dziś Zjednoczenie Narodowe] został założony wraz z byłymi członkami terrorystycznej Organizacji Tajnej Armii (OAS), walczącej o pozostanie Algierii w łonie Francji. Od 40 lat to ważna partia polityczna we Francji. Już 20 lat temu ojciec Marine, Jean-Marie Le Pen, znalazł się w drugiej turze wyborów prezydenckich! A teraz będzie próbowała przejąć głosy wszystkich tych, którzy chcą silnego państwa i są zdania, że „należy dać odpór Arabom”.

Jesteśmy zatem nadal na etapie pamięci. Równocześnie reżim militarny w Algierii zbija kapitał polityczny na nienawiści

do Francji. Utrzymuje się u władzy dzięki oskarżaniu Francuzów za dokonane wówczas zbrodnie.

I obecna przemoc to w dużej mierze epilog tamtego konfliktu i tamtego traumatyzmu.

Komentując zamieszki, minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin wysuwa tezę o „zdziczeniu” Francuzów, wcześniej zaś prezydent Emmanuel Macron mówił o „decywilizacji”.

– Francuskie społeczeństwo zmienia się. Cztery fundamenty naszej tożsamości i demokracji – Kościół, małżeństwo, miejsce zamieszkania i partia komunistyczna – przestają mieć znaczenie. Tylko 12 proc. obywateli uznaje się za katolików, podczas gdy Francja uchodzi za „najstarszą córkę Kościoła”. Aż 60 proc. dzieci rodzi się poza małżeństwem, a jedna trzecia par to powtórne związki i odsetek ten co roku wzrasta. Tylko 10 proc. umiera w miejscu urodzenia, co oznacza olbrzymią mobilność. Przechodzimy z systemu sztywnego na bardziej elastyczny.

A co najważniejsze, zaczynamy sobie uświadamiać, że prawdziwym problemem jest ocieplenie klimatu i wojna klimatyczna. Potrzebujemy jednoczącej narracji, aby ją wygrać. We Francji i w Europie. To temat, który z czasem przysłoni wszystkie inne. ● Rozmawiała

Marta Kielczewska-Konopka **PARYŻ**

***Socjolog Jean Viard**, dyrektor badań naukowych w Centrum Badań Politycznych (CEVIPOF), autor książek „Kiedy Morze Śródziemne nas zalewa” (nt. migracji) oraz „Implozja demokracji”.

Wywiad przeprowadzono wraz z Martyną Meister z „Die Welt”, Markiem Bassetsem z „El País” i Alainem Rebetezem z „La Tribune de Genève”, w ramach współpracy „Gazety Wyborczej” z czołowymi europejskimi dziennikami (LENA)



żyć lepiej
psychologia codziennie

JAK ULŻYĆ GŁOWIE I ZROZUMIEĆ INNYCH

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



DR EWA WOYDYŁŁO
psychoterapeutka

Odpolitycznienie gospodarki

Jak raz a dobrze pogonić tłuste koty?

Nie wystarczy, że opozycja będzie rządzącym wytykać prywatę, pazerność, nepotyzm. Musi przekonać wyborców, że ma pomysł, jak tego uniknąć w przyszłości.

Gadomski



Koalicja Obywatelska urzęduje w różnych miastach happeningi, ustawiając tekturowe postacie polityków PiS z teczkami, na których napisane są milionowe sumy, zarobione w spółkach skarbu państwa. Politycy KO zestawiają te miliony ze skromnymi zarobkami nauczycieli czy emerytów. Odwołują się w ten sposób do naturalnej, choć niezbyt pięknej cechy Polaków – zawiści.

Ciebie nie stać na lekarstwa, kupujesz w dyskoncie najtańsze produkty, a ONI mają miliony – krzyczą hasła opozycji.

Zapewne jakiś skutek przyniosą, ale wątpię, czy znaczny. Wyborcy, szczególnie PiS, pamiętają, że za rządów PO-PSL lokalni partyjni baronowie też wpływali na obsadę spółek skarbu państwa, a rządzące partie działały jak biura pośrednictwa pracy. Nie działo się to na taką skalę jak obecnie, nie przypominam sobie np., by nieposiadające odpowiednich kwalifikacji żony ważnych działaczy zarabiał miliony w spółkach skarbu państwa. Narodowy Bank Polski, gdy kierowali nim Marek Belka czy Leszek Balcerowicz, nie zatrudniał na najwyższych stanowiskach emerytowanych polityków, którym zamarzyły się w jesieni życia wysokie zarobki. Za czasów rządów PO-PSL do opinii publicznej nie przedostały się maile zaczynające się od: „Cześć wujku, w załączeniu przesyłam nasze aktualne CV”.

Niemniej, szukając w internetowych archiwach, bez trudu można znaleźć przykłady nepotyzmu w okresie większości rządów. Propagandyści PiS mają więc zawsze ten sam argument: wy robiliście to samo.

Politycy PO, zamiast żenująco tłumaczyć – „robiliśmy, ale na mniejszą skalę” – powinni uznać odpolitycznienie gospodarki i państwa za jedną z głównych obietnic wyborczych.

Po pierwsze, spełnienie tej obietnicy – w przeciwieństwie do większości innych – byłoby niezwykle korzystne dla gospodarki i dla instytucji państwowych, w których awanse powinny być dokonywane według kryteriów merytorycznych, a nie układów koleżeńskich. Spółki skarbu państwa, dopóki nie zostaną sprywatyzowane (a powinny jak najszybciej) miałyby lepszych menedżerów, którzy podejmowałiby decyzje służące akcjonariuszom, a także całej gospodarce.

Po drugie, wiarygodna obietnica odpolitycznienia gospodarki została pozytywnie przyjęta nie tylko przez elektorat opozycji, ale przez wszystkich wyborców. Jego realizacja otworzyłaby drogę do kariery dla zdolnych, energicznych, pracowitych,



• **Aleja Milionerów PiS - happening Koalicji Obywatelskiej. Warszawa, 13 lipca 2023 r.** FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

niemających odpowiedniego poparcia. W końcu, ilu wyborców ma „wujka”, który potrafi załatwić mu pracę wynagradzaną nieproporcjonalnie wyżej, niż wynika z kwalifikacji „siostrzeńca”.

Potencjalni wyborcy PiS mogliby kalkulować tak: mogą zapisać się do partyjnej młodzieżówki lub działać w organizacji, której patronuje Kościół, założyć prawicowe stowarzyszenie i zapraszać na jego imprezy rządzących polityków. Ale szansa, że zrobię w ten sposób karierę jak Piotr Patkowski czy Janusz Kowalski jest niewielka. Może lepiej spróbować swych sił w otwartej konkurencji, wykorzystując swój potencjał, a nie szukając znajomości. Dotychczas w takim sposobie robienia kariery w sferze publicznej – w spółkach SP lub instytucjach państwowych – przeszkadzały istniejące układy polityczne, blokujące tych, którzy są poza nimi. Jeżeli jednak „układy” usuniemy, otworzymy drogę awansu dla wszystkich.

Chodzi jednak o wiarygodność. Happening z „aleją milionerów” robi wrażenie na zwolennikach opozycji, ale nie na wyborcach PiS. Natomiast wyborcy niezaangażowani, niemający określonych preferencji politycznych, komentują go tak: wszyscy są jednakowi, a „grabie zawsze grabią do siebie”.

Fundamentem wiarygodności jest przyznanie się do winy: tak, za naszych rządów też zdarzały się przypadki nepotyzmu, w zarządach spółek SP i radach nadzorczych zasiadali ludzie protegowani przez polityków, a niektórzy menedżerowie byli zbławotowani z działaczami partyjnymi. To było złe, wiemy o tym, przepraszamy i proponujemy rozwiązania, które na przyszłość to uniemożliwią. Człowiek jest tylko człowiekiem, nikt nie jest idealny, ale wprowadzimy przepisy, które to uniemożliwią.

Rozwiązania takie proponują Aleksander Grad, Jakub Karnowski i Andrzej Rzońca w opracowaniu „Jak powiązać prywatyzację i rozwój filara kapitałowego w systemie emerytalnym”. Karnowski to były prezes PKP, Rzońca – były członek Rady Polityki Pieniężnej, a Grad był ministrem skar-

bu państwa w latach 2007-11. Był skądinąd krytykowany za przejście z polityki do spółek PGE Energia Jądrowa i PGE EJ 1, należących do kontrolowanego przez skarbu państwa PGE. Ten epizod nie dodaje mu wiarygodności, niemniej pomysł odpolitycznienia gospodarki, pod którym się podpisał, jest wart uwagi.

Autorzy proponują trzy „bezpieczniki”, które łącznie gwarantowałyby odpolitycznienie spółek skarbu państwa.

1 Pierwszym byłoby sprawdzanie kwalifikacji wszystkich kandydatów do zarządów i rad nadzorczych takich spółek przez wybrane w całości jawnym przetargu podmioty wyspecjalizowane w zarządzaniu kadrą. Stworzyłyby one tzw. Zasób Korporacyjny, czyli bazę osób o najwyższych kwalifikacjach, gotowych pokierować spółkami z udziałem skarbu państwa. Tylko z tego zasobu można byłoby wybierać osoby na kierownicze stanowiska w takich spółkach.

Aby ograniczyć podatność na polityczne presje, umowy na prowadzenie Zasobu Korporacyjnego powinny być zawierane na okres wykraczający poza kadencję parlamentu, np. 5 lat, a ten sam podmiot powinien móc prowadzić Zasób przez maksymalnie dwa okresy z rzędu. Przepustką do Zasobu Korporacyjnego nie może być świadectwo ukończenia kursu dla członków rad nadzorczych lub dyplom MBA, gdyż ich poziom jest różny – od bardzo wysokiego do bardzo niskiego. Należy zamknąć wszystkie boczne furtki dające wstęp do kierowania spółkami SP.

2 Drugim bezpiecznikiem byłoby wprowadzenie zasady, zgodnie z którą przedstawiciele akcjonariuszy niezwiązanych ze skarbem państwa mieliby większość w Komitecie Nominacji i Wynagrodzeń, działających w ramach rad nadzorczych. W efekcie decydujący głos przy tworzeniu krótkiej listy kandydatów do zarządów w poszczególnych spółkach mieliby prywatni akcjonariusze. Zarządy spółek byłyby wybierane wyłącznie spośród osób, które znajdują się na takiej liście.

3 Trzecim bezpiecznikiem byłoby coroczne ocenianie przestrzegania zasad apolitycznej rekrutacji do spółek z udziałem skarbu państwa przez organizacje pozarządowe. Ewentualna negatywna ocena wiązałaby się z karami finansowymi dla podmiotów sprawdzających kwalifikacje kandydatów i prowadzących Zasób Korporacyjny.

Autorzy proponują też wprowadzenie zasady, że projekty o znaczeniu strategicznym dla państwa nie mogą być realizowane kosztem akcjonariuszy mniejszościowych. Gdyby rząd chciał, by spółka realizowała jakiś nierentowny lub mniej rentowny projekt, musiałby oddawać inwestorom mniejszościowym utraconą wartość majątku.

Pomysły te są dobrym punktem wyjścia do stworzenia konkretnych regulacji. Które można zapisać w formie projektu ustawy.

Następny projekt opozycji powinien dotyczyć odbudowy służby cywilnej, czyli zasobu apolitycznych urzędników państwowych – do szczebla wiceministra włącznie – awansowanych według kryteriów merytorycznych. Kolejne szczeble kariery wymagałyby zdania egzaminu przed niezależną komisją, której powołanie należałoby – tak jak w przypadku Zasobu Korporacyjnego – powierzyć wyspecjalizowanym firmom headhunterskim.

Urzędnik, znajdujący się w zasobie służby cywilnej miałby większą ochronę, niż przewidują przepisy Kodeksu Pracy. Przełożeni mogliby go zwolnić lub zdegradować na niższe stanowisko tylko za zgodą niezależnej komisji, która rozpatrzyłaby argumenty obu stron.

W projekcie ustawy o służbie cywilnej należałoby zawrzeć zakaz obejmowania na zasadzie tymczasowości stanowisk, przewidzianych dla członków służby cywilnej przez osoby do tego korpusu nienależące. To wybieg stosowany także za poprzednich rządów: ktoś, nie mając odpowiednich kwalifikacji i zdanego egzaminu, kieruje urzędem jako p.o. kierownika.

Jeszcze przed wyborami opozycja powinna się pod tymi projektami podpisać i obiecać, że będą one pierwszymi zgłoszonymi w nowym Sejmie. W ten sposób wprowadziłaby do kampanii wyborczej nowy temat. Zamiast przekrzykiwać się z PiS, która partia bardziej nabroiła, uprawiała nepotyzm, awansowała na stanowiska swoich, przedstawiałaby pomysł odpolitycznienia gospodarki i państwa.

A jeżeli PiS krytykowałby projekt, przyznałby, że sprawuje rządy po to, by rozdzielać ich owoce między swoich. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Po koncercie Rammsteina

WYPAROWAŁY ODWOŁANIA DO SEKSU

Chciałem się dowiedzieć, co takiego sprawia, że Rammstein wyprzedaje stadiony. Byłem na koncercie Rammsteina i chyba więcej rozumiem.

Jarek Szubrycht

Są artyści, do których trudno o obojętny stosunek – albo ich kochasz, albo nie cierpisz. Rammstein jest jednym z takich zespołów. Potężne, szorstkie brzmienie, ekscentryczny wizerunek, szokujące teksty i teledyski – to się nie sprawdza jako muzyka tła, która pogodzi na wspólnym pikniku ludzi o różnych gustach. Wobec takiej propozycji trzeba zająć stanowisko.

Afera wokół Tilla Lindemanna, oskarżonego o odurzanie i wykorzystywanie seksualne fanek, tylko pogłębiła podział na dwa stronnictwa. Antyfani, słysząc o oskarżeniach pod adresem wokalisty, ochoczo oznajmiali w mediach społecznościowych, że i tak nigdy nie lubili tej muzyki (jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie), i głośno się dziwili, że trasa zespołu nie została przerwana (choć do zakończenia śledztwa, ewentualnego procesu i wyroku jeszcze daleko).

Fani z kolei wszystkie doniesienia na temat praktyk idola uznają za bezpodstawną nagonkę i zwierają szyki – Rammstein już wcześniej był bardzo popularny, ale w ciągu ostatnich tygodni zainteresowanie zespołem znacznie wzrosło.

Przyznaję, ja też poświęciłem im w tym czasie więcej uwagi niż kiedykolwiek wcześniej. Wracałem do płyt, uważniej oglądałem klipy, wgryzałem się w teksty – nie tylko po to, by przygotować artykuł o zespole, chciałem zaspokoić własną ciekawość. Z tego samego powodu wybrałem się na koncert.

Chciałem się dowiedzieć, co takiego sprawia, że Niemcy wyprzedają stadiony, tym bardziej że nie wiadomo, kiedy (i czy w ogóle) nadarzy się następna okazja.

Chciałem też sprawdzić, czy czarne chmury gromadzące się nad zespołem mają wpływ na atmosferę koncertów – w końcu lada moment czekają nas dwa w Polsce. Nie zamierzałem natomiast głowić się nad Tilla winą i karą, bo nie mam dostępu do żadnych informacji ponad te, które opinii publicznej doskonale już są znane, i nie spodziewałem się znaleźć ich w tłumie pod sceną. Na to przyjdzie czas, kiedy śledczy zakończą pracę. Dzisiaj jeszcze show goes on...

RAMMSTEIN: KONCERT W STREFIE OGNI

W wielkim kotle siedzi klawiszowiec. Chudзина, więc tłustego rosołu z niego nie bę-



• Zdjęcie z lotu ptaka z koncertu Rammsteina na stadionie Wankdorf w Bernie wykonane 17 czerwca br. FOT. FABRICE COFFRINI / AFP / EAST NEWS

dzie, ale wokalista i tak ostrzy rzeźniczy nóż. Mam przed sobą sceniczną, satyryczną(?) reinterpretację ostatnich chwil ofiary kanibala opisanych w piosence „Mein Teil”. Żeby w garze zaczęło bulgotać, trzeba rozpaść ogień. Najlepiej ręcznym miotaczem płomieni. Za mały? Próbujemy z większym. Wciąż niedostatecznie blisko piekła? Na scenę wjeżdża działko, które pluje dziesięciometrowym słupem ognia.

Sam się sobie dziwię, jak dobrze się przy tym bawię.

Trafiłem do Feuerzone, czyli Strefy Ognia, bo zdaniem kolegi, który zaprosił mnie na koncert, Rammstein powinienem nie tylko zobaczyć i usłyszeć, ale również poczuć. Cóż, nazwa tej strefy nie jest metaforyczna – to była noc po bardzo upalnym dniu, więc kiedy żywy ogień zapłonął zarówno przede mną, jak i za moimi plecami, poczułem się jak w piekle. Takich wrażeń wirtualna rzeczywistość długo nie będzie umiała zapewnić.

KOŁOBRZEG – JASNA GÓRA – JAROCIN

Już wiem, dlaczego Rammstein zrobił taką karierę i czemu w Polsce jest kochany chyba jeszcze bardziej niż w innych krajach. Przecież to jest ucieleśnienie tych wszystkich religijnych i wojskowych rytuałów, którymi od wieków posługuje się władza, by w przestrzeni symbolicznej cementować swoje przewagi ekonomiczne i polityczne. Dźwiękowy patos, dobrze zaprojektowana identyfikacja wizualna, fajerwerki i trochę kontrolowanej przemocy – to wszystko, czego potrzebuje królewski majestat, by się w pełni uwiarygodnić. Rammstein podpatrzył tę strategię u Słoweńców z Laibach, ale ją udoskonalił. Laibach czasem się rozprasza, ją pogonią za treścią, Rammstein jest czystą formą. Rammstein nie zajmuje się polityką, społeczeństwem czy historią, nawet jeśli się po tym wszystkim przeslizguje. Muzyka też nie znajduje się w centrum jego zainteresowań. Rammstein zajmuje się Rammsteinem i doprowadził to do perfekcji.

Są artyści, do których trudno o obojętny stosunek – albo ich kochasz, albo nie cierpisz

Takie rzeczy tylko w Europie Wschodniej. Po II wojnie światowej, a już na pewno po kontrkulturowej rewolcie 1968 roku, Zachód przeszedł do cywila. Każdy sobie rzepkę skrobał, również w muzyce premiowany był indywidualizm. Tymczasem Jugosławia wciąż maszerowała, stawiała strzeliste pomniki, śpiewała hymny ku czci – z tego wziął się Laibach. W NRD mieli to samo, a może nawet bardziej, więc właśnie Rammstein doskonale zrozumiał geniusz Słoweńców, przechwycił i podkręcił ich wynalazek.

W Polsce tak skrojona propozycja artystyczna trafiła na podatny grunt, bo nasze potrzeby i możliwości estetyczne kształtowały się w trójkącie Kołobrzeg – Jasna Góra – Jarocin, a więc marsz – procesja – protest song.

Muzyka nie przeszkadza zespołowi w hipnotyzowaniu publiczności. Tempo nie jest ani za szybkie, ani za wolne, nawet po paru piwach trudno się w tym pogubić, więc tysiące gardel wspierają wokalistę, gromko wykrzykując refreny. Uczestnictwo w tym rytuale, obecność w ekstatycznie reagującym tłumie dają poczucie wspólnoty, które nie znika, nawet kiedy twój sąsiad tak się zapamiętuje w tańcu, że łąduje na tobie połowa zawartości jego kubka. Nic dziwnego, że fani stoją murem za Rammsteinem, a więc i za wokalistą.

MOKRY SEN PIROMANA

Pewien znajomy ostatnio z zachwytem komentował spektakl KISS, twierdząc, że w kategorii „rockandrollowy show na wielkiej scenie” są od dekad nie do pobicia. Po trzech godzinach spędzonych w Feuerzone jestem przekonany, że Niemcy zdetronizowali zasłużonych Amerykanów. Ewentual-

nie mógłbym się zgodzić na remis. Podstawowa różnica polega na tonie, w którym się to wszystko podaje – KISS proponują radosny, kolorowy cyrk, natomiast Rammstein zabawiają swoich fanów ze śmiertelnie poważnymi minami, ewentualnie w atmosferze ponurej groteski. Tak czy owak, zagrali świetny koncert, napakowany wszystkimi scenicznymi sztuczkami, które przyszły zespołowi do głowy, bo budżet – jak się zdaje – nie ma tu ograniczeń.

Ważne są kostiumy (muzycy wyglądali jak Avengersi, którzy zabłądzili na plan „Mad Maxa”), drobne, ale sprytne techniczne sztuczki i oczywiście światła oraz wizualizacje. Wielkiego penisa tryskającego pianą już w arsenale zespołu nie ma, bo nie grają „Pussy”. Ze spektaklu Rammstein z wiadomych względów wyparowały wszystkie odwołania do seksu. Gitarzyści raz się cmoknęli, ku uciesze publiczności, ale był to raczej spontaniczny akt przyjacielskiej serdeczności niż prowokacja czy manifest.

Zresztą najważniejszy i tak jest ogień. Nie jakieś pojedyncze fajerwerki czy kilka eksplozji w finale. Na koncercie Rammsteina bucha ogniem jak w Karlinie. Na race zamontowane na kombinezonach muzyków prawie nie zwraca się uwagi, bo konkurują z nimi m.in. miotacze ognia, wielki dziecięcy wózek buchający ogniem, miotacze płomieni zainstalowane na gitarach czy plecaku wokalisty, ręczne wyrzutnie rac i parę innych drobiazgów, których nie zapamiętałem. Zresztą w finale koncertu, podczas „Du hast”, „Sonne”, „Ohne dich” czy „Rammstein”, już wszystko wokół płonęło. Koncert tego zespołu to mokry sen piromana, ale... kto bez fascynacji patrzy w płomienie, niech pierwszy rzuci zapalką.

Pierwszym bitem był „Engel”, podany w wersji akustycznej i wykonany na niewielkiej wysepce na środku stadionu. Cała sala śpiewa z nami (dla tych, którzy nie mieli w szkole niemieckiego, wyświetlono tekst na telebimach), świecą tysiące latarek w komórkach, jest bajkowo. A po zakończeniu utworu muzycy wracają na scenę w pontonach niesionych przez tłum zgromadzony w Feuerzone. I ja byłem częścią takiej fali, kiedy szalupę niosącą perkusistę i klawiszowca zniosło nad moją głowę. Wszyscy instrumentalisci przeprawili się suchą stopą, przybijając piątki szczęśliwym fanom, pozując do zdjęć albo rozrzucając fotki z autografami.

Tylko Till nie popłynął. Korzystając z zamieszania, z tego, że rozbawieni fani skupili się na jego kolegach z zespołu, przemknął na scenę jakąś inną drogą, niezauważony.

• Rammstein, Puskás Aréna, Budapeszt, 12 lipca

Rammstein w Polsce

• Mimo oskarżeń wobec frontmana zespół koncertuje dalej. Już 30 i 31 lipca wystąpi na Stadionie Śląskim w Chorzowie, największej arenie koncertowej w kraju. Pierwszy z koncertów wyprzedał się w kilka godzin po ogłoszeniu, na drugi też nie da się już od dawna kupić biletów.

Dzień Niepodległości

Dla Oleksandra Usyka przez jeden wieczór Ukraina znajduje się w Polsce. Będzie bronił tytułu we Wrocławiu, ale to niemal tak, jakby bił się w Kijowie. Skąd w tej historii wzięli się Saudyjczycy?

Niepokonany Oleksandr Usyk i Daniel Dubois (19-l) staną na ringu stadionu Tarczyński Arena we Wrocławiu 26 sierpnia. Powalczą o tytuł mistrza wagi ciężkiej, należącej do Ukraińca. Dzień wcześniej, w piątek, Ukraina obchodzi Dzień Niepodległości.

Będzie to drugi w Polsce pojedynek o najważniejszy tytuł w boksie, po walce Tomasza Adamka z Witalijem Kliczką na tym samym stadionie w 2011 r. Usyk posiada cztery pasy mistrzowskie różnych organizacji, w tym trzy są ważne: WBA, IBF i WBO.

Bardzo chciał być i bić się blisko ojczyzny

Pojedynek we Wrocławiu nie doszedłby do skutku, gdyby nie wojna w Ukrainie, setki tysięcy uchodźców z ogarniętą inwazją rosyjską ojczyzny i gdyby nie Polska i Polacy zaprzyjaźnieni z uciekinierami. Wcale nie na samym końcu – gdyby nie miasto Wrocław ze swoją przeszłością związaną z Kresami, w teraźniejszości goszczące dziesiątki tysięcy uchodźców z tamtych stron.

Ale przede wszystkim gdyby nie sam Usyk, który ostatni raz walczył u siebie, w Kijowie, w 2015 r., a potem wyłącznie w gościach, w miastach kilku krajów, w tym w Polsce i w Rosji. I choć nie jest to nic niezwykłego w boksie, sporcie, w którym walki są tam, gdzie dają większe pieniądze, to w okolicznościach wojny bliskość z ojczyzną jest dla niego ważna. Na tyle ważna, żeby zrezygnować z części wypłaty, która z pewnością byłaby większa, gdyby do walki doszło na przykład na Wembley, po drugiej stronie Londynu niż miejsce, gdzie mieszka 25-letni Daniel Dubois, albo na stadionie Tottenhamu, jeszcze bliżej jego domu.

Pojedynkiem zajmują się promocyjnie niemiecka agencja K2 braci Kliczków, w której ważną postacią jest teraz menedżer Usyka Aleksander Krasiuk i brytyjska agencja Quennsberry Promotions Franka Warrena, czyli agencja zajmująca się Dubois, oraz, co ważne w tej historii – Tysonem Furym. Ze strony polskiej w walkę zaangażowała się firma Knockout Promotions Andrzeja Wasilewskiego, przyjaciela Krasiuka (razem robili walkę Usyka z Krzysztofem Głowackim w Gdańsku w 2016 r.), która między innymi dostarczy zawodni-

ków występujących we wcześniejszych pojedynkach. Podobno plan zorganizowania walki we Wrocławiu zaczął się od telefonu Krasiuka do Wasilewskiego.

Saudyjczycy we Wrocławiu

W bokserki wieczór we Wrocławiu jest zaangażowana saudyjska organizacja Skill Challenge Entertainment księcia Khalida bin Abdulaziza, jednego z wielu książąt w królestwie Saudów (w firmie nawet rzecznik jest księciem, nazywa się książę Fahd bin Abdulaziz). Skill Challenge Entertainment jest prywatno-rządowo-rodzinną organizacją, która ma za zadanie ściągać sportowców i imprezy do Arabii, akurat w tym przypadku bokserkie. Jest to w zgodzie z saudyjskim projektem Vision 2030, który ma uniezależnić królestwo od eksportu ropy naftowej i zdywersyfikować gospodarkę. W sporcie przekłada się to na olbrzymie inwestycje w golf, w Formułę 1, w piłkę nożną – nie ma dnia bez wiadomości o nowym kontrakcie jakiegoś piłkarza albo o planie nowego kontraktu, przewyższającego kilkakrotnie dotychczasowe zarobki. Arabia będzie nawet gospodarzem zimowych igrzysk azjatyckich w 2029 r. w wybudowanym kurorcie i mieście przyszłości Trojena.

Akurat książę Khalid dostał do obrobienia odcinek bokserki. Przez Arabię już dzięki temu przemaszerowały tłumy pięściarzy, odbyły się wielkie pojedynki, a każdy bokser zarobił ogromne pieniądze. Skill Challenge idzie dalej, bo podpisał kontrakt z Usykiem (oraz z kilkoma innymi, w tym świętnym w wadze junior ciężkiej Badou Jackiem). Ponieważ Skill Challenge Entertainment oraz saudyjskie ministerstwa dysponują nieskończonymi zasobami finansowymi, wkrótce zapłacą Tysonowi Fury'emu tyle, ile żąda, i Brytyjczyk podpisze kontrakt, który już czeka na niego – Usyk się zgadza na warunki. Współpraca Saudyjczyków z promotorami Fury'ego jest dobra, w końcu obie ekipy są zaangażowane z pojedynek we Wrocławiu.

Według nieoficjalnych przecieków do walki Usyka z Furym może dojść w styczniu w Rijadzie lub w Dżuddzie. Mówi się, że tego samego wieczoru zmierzą się także Anthony Joshua z Deontayem Wilderem. Tylko że każdy z nich musi najpierw wygrać swoje najbliższe pojedynki: Usyk z Dubois, Fury z Francisem Ngannou (zawodnikiem MMA), a Joshua kolejny, trzeci na zawodowym ringu, z Dillianem Whyte'em. ●

Radosław Leniarski

Sensacja na Wimbledonie

W finale, który był pojedynkiem pięknych tenisowych umysłów, sklasyfikowana na zaledwie 42. miejscu na świecie Czeszka Marketa Vondrousova wygrała 6:4, 6:4 z Tunezyjką Ons Jabeur.

Rafał Stec

Akurat tym razem wypada zacząć od pokonanej. Od Ons Jabeur, która w finale najbardziej prestiżowego turnieju tenisowego wystąpiła już w ubiegłym roku. Wtedy po ostatniej piłce rozplakała się, uległa Jelenie Rybakinie.

Teraz wręcz się rozszlochala, choć Vondrousovej miała nie dać szans. Nie mogło być inaczej, skoro w poprzednich rundach uwodziła kolejne rzesze entuzjastów tenisa, rozprawiała się z rywalkami znacznie znakomitszymi. I jeszcze wypełniała misję wykraczającą poza sport.

Kiedy patrzymy na jej sukcesy, nie sposób nie pomyśleć o przełomie, jakiego dokonuje każdym gestem na korcie. W jej świecie nie nakłania się kobiet do skupiania się na osobistej zawodowej satysfakcji, robienia solowych karier, oblatywania całej planety. 28-letnia Tunezyjka kilkakrotnie opowiadała, ile zniechęcających do sportu barier musi obalić arabska dziewczyna – np. o tym, że nawet ewidentnym talentem niełatwo przyciągnąć sponsorów. Zwierzała się też, jak w dzieciństwie z braku infrastruktury trenowała w hotelu.

Ale nawet bez świadomości istnienia szerszego, społecznego kontekstu, mielibyśmy mnóstwo powodów, by spoglądać na nią z rosnącym z każdą rundą podziwem.

Czeskie królestwo znów rządzi

Jej przeprawa do wimbledońskiego finału była niezwykła, świadczyła o nadzwyczajnym hartie ducha, zawziętości, niezgodzie na porażkę. Zarówno w IV rundzie, jak i ćwierćfinale oraz półfinale przegrywała pierwszego, inauguracyjnego seta, ale zdołała się podnieść, uderzać piłkę z każdym gemem coraz skuteczniej. To jej wielki atut – inteligencja pozwalająca deszyfrować rywalkę, modyfi-

kować własny styl, odpowiadać przebiegłością na przewagę fizyczną dziewczyny biegnącej po drugiej stronie siatki.

Co więcej, w każdym z przywołanych spotkań Jabeur mierzyła się z posiadaczką wielkoszlemowych tytułów (Biancą Andreescu, Rybakiną, Aryną Sabalenką), podobnie zresztą jak w szybciej wygranej 1/8 finału (podejmowała Petrę Kvitovą). Przedzierała się przez niesamowicie silną watahę tenisistek, bo miała skrajnie pechowe losowanie, w jej półówce drabinki tłoczyły się niemal wszystkie główne faworytki. Statystycy obliczyli, że od ponad dekady uczestniczka Wimbledonu nie wyeliminowała aż tylu aż tak wysoko notowanych przeciwniczek. Nie można na udział w finałowym święcie zasłużyć bardziej.

Dlatego w sobotnie popołudnie uchodziła za wyraźną faworytkę. Marketa Vondrousova wywodzi się z tenisowego królestwa, bo u naszych południowych sąsiadów istnieje przemyślany system – państwo oferuje ci porządne sportowe wykształcenie, ty zobowiązujesz się do odpalania prowizji od wygranych w przyszłości premii, zresztą w tegorocznym Wimbledonie wystąpiło aż osiem Czeszek. Tyle że uczestniczka finału akurat należała do najmniej notowanych wśród rodaczek i wystąpiła w nim jako nierozstawiona. To się na londyńskiej trawie nie zdarza, jako ostatnia identyczną niespodziankę sprawiła w 1963 roku – jeszcze przed erą open – nastoletnia wówczas Billie Jean King. Amerykanka, która została później ikoną tenisa.

Ale Vondrousova posunęła się dalej. Nie dość, że awansowała do finału, to jeszcze go wygrała.

Siedem różnych kobiet

Czeszka również nie wali w piłkę tak, jakby chciała ją zniszczyć, lecz manipuluje rakie-

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl.pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerata/GW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, wyborcza.instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





tą w sposób urozmaicony, podparty bogatym arsenalem kompetencji technicznych. Dlatego finał był ciekawy. Pełen długich akcji, zdobionych zmianami rotacji, tempa, wyborem zaskakujących trajektorii, niustającym poszukiwaniem niebanalnych rozwiązań. I subtelności – nawet kiedy zawodniczki smeczowały, potrafiły uderzyć raczej technicznie niż mocno. Gemy nie chciały się skończyć, bo nie skracały ich ani asy, ani podwójne błędy serwisowe.

Im dłużej trwał inauguracyjny set, tym silniejsze odnosiłimy wrażenie, że Jabeur czuje się nieswojo. W pokonanych w półfinale i ćwierćfinale Sabalence i Rybakinie spotkała rywalki stawiające na fizyczną potęgę, teraz mierzyła się z zawodniczką trochę do siebie podobną – również posługującą się pięknym tenisowym umysłem, w dodatku leworęczną. Była też Tunezyjka potwornie spięta. W czwartym gemie zaczęła bić pięścią we własne udo, wściekała się, bo zdawała sobie sprawę, że podejmuje na korcie właściwe decyzje, ale gubi precyzję.

Gwałtowna reakcja nie pomogła. Prowadziła w secie 4:2, by oddać cztery kolejne gemy – i to dosłownie „oddac”, bo sypała za trzęsieniem niewymuszonych błędów. Kolejna partia przebiegała podobnie, tym razem Jabeur roztrwonila przewagę 3:1. Znów się psychicznie rozpadła, jeszcze wzmocni-

ła wizerunek tenisistki, która nie wytrzymała presji wielkoszlemowych finałów. To już trzeci, wcześniej poza wimbledońskim niepowodzeniem musiała znieść jeszcze porażkę z Igą Świątek w pojedynku o trofeum nowojorskim na US Open.

Natomiast 24-letnia Vondrousova sprawiła na londyńskich kortach bodaj największą sensację w XXI wieku. Wcześniej wystąpiła na Wimbledonie aż pięć razy, ale tylko raz (!) zdołała sforsować jedną (!) rundę. Ba, w całej karierze wygrała ledwie dwa mecze na trawie. Zmagala się z kontuzjami, również stąd bierze się jej aż tak niska pozycja w rankingu WTA. I jest mentalnym przeciwieństwem Jabeur – sama przedstawia siebie jako „niespotykankę spokojną” i na korcie rzeczywiście zachowuje się beznamiętnie, jakby wykonywała proste, nieabsorbujące codzienne czynności.

Jej triumf podtrzymuje tradycję ostatnich lat, w których wimbledońska rywalizacja kobiet non stop nas zaskakuje. Wśród mężczyzn dzieje się przewidywalnie, Novak Djoković urządził sobie na londyńskich trawach prywatny plac zabaw – na korcie centralnym ostatnią porażkę poniósł w 2013 roku, wygrał cztery ostatnie edycje turnieju, a gdy poprzednio odpadał, to nie przegrał z przeciwnikiem, lecz kontuzją. Jest serbski gigant i resztką świata. Tymczasem tenisistki kotlują się na innej skrajności – w siedmiu minionych latach trofeum zdobywało siedem różnych zawodniczek, w dodatku reprezentujących siedem państw. Przed Vondrousovą dekorowano Kazaszkę Rybakinę, Australijkę Ashleigh Barty, Rumunkę Simonę Halep, posiadającą również polski paszport Niemkę Angelique Kerber, Hiszpankę Garbinę Muguruzę oraz Amerykankę Serenę Williams. ●

FOT. ALBERTO PEZZALI / AP



Wojciech Kuczok

Superupał Polski

Stadion jako wielka hala z klimą albo koniec grania – tysiące małych klubików, które o podgrzewanej murawie na zimę i w pełni klimatyzowanej arenie na lato mogą jedno pomarzyć, zakończy swój żywot.

Nie da się grać. Nawet mój opętany futbolem syn siedmiolatek nie wychodzi z basenu i nie wyjął piłki z walizki, od kiedy wywieziono go na tokańską kanikulę. Powyżej czterdziestu stopni w cieniu nie ma grania, a skoro z tej przyczyny przeniesiono nawet mundial na grudzień, czekają nas niebawem w pilce zmiany fundamentalne.

Pisząc „niebawem” mam na myśli najbliższą przyszłość, tę, w której dzisiejsi debiutanci w drużynach seniorskich jeszcze będą zawodowo hulać po boiskach. Na przykład taki Lamine Yamal, genialny dzieciak z Barcelony z potencjałem na kolekcję Złotych Piłek, ma już szansę większą część swojej kariery spędzić na uprawianiu sportu... zimowego. Lub halowego. System klimatyzacji na zamkniętych arenach albo upychanie europejskiego sezonu od późnej jesieni do wczesnej wiosny – na mój chłopski rozum innych rozwiązań nie ma.

Tylko co wtedy poczną kluby skazane na eliminacje do europejskich pucharów u szczytu lata? Na granie o tej porze roku stać będzie tylko tych, którzy i tak latem grać nie muszą. Taki na przykład Raków Częstochowa dzielnie sobie radzi w skwarze, ale do zamkniętej, klimatyzowanej areny ma dalej niż do finału Ligi Mistrzów. Nawet rozmnożenie „cooling breaków” nie zmieni faktu, że piłkarze po kwadransie ledwie dyszą – w sobotę dwie najlepsze polskie drużyny ożywiły się dopiero w serii rzutów karnych, kiedy można było prowokacyjnie przyaktorzyć pod sektorem i wymienić nieuprzejme gesty. Półtorej godziny zeszło im na survivalowym wyzwaniu – nie odwodnić się i przetrwać bez kontuzji.

Na mecz o Superupał Polski nawet Fernando Santos kurtuazyjnie zajrzał do Częstochowy, uścisnął kilka oficjelskich dłoni i spokojnie

mógł przyciąć komara na półtorej godziny. Jedyną sensowną akcją kandydat do kadry narodowej przeprowadził już bodaj w do-liczonym czasie, tylko dlatego, że wszedł na boisko kilka minut wcześniej, a słonko dawno zaszło i temperatura nieco zelżała.

Jeśli nasze kluby zmierzają do tego, by coś znaczyć w eu-

ropejskich rozgrywkach, za parę lat zostaną zmuszone nie tylko do wzmacniania kadry, ale nowych inwestycji w infrastrukturę. Dzisiejsze uefowskie wymogi stadionowe, których i tak nie spełnia aktualny mistrz Polski, lada moment będą i tak niewystarczające. Stadion jako wielka hala z klimą albo koniec grania – tysiące małych klubików, które o podgrzewanej murawie na zimę i w pełni klimatyzowanej arenie na lato mogą jeno pomarzyć, zakończy swój żywot.

Kto się żacha, że to jakiś lewacki ekobelkot, niech wie, że jest żenujący. Znany socjolog i publicysta rozpiisał niedawno wśród swoich uczelnianych podopiecznych ankietę w sprawie cringe'u. W szerokiej gamie zjawisk będących w oczach „generacji Z” cringowymi, rozpiętej od disco polo po inwestowanie w kryptowaluty, znalazły się tweety o treści „I gdzie to ocieplenie klimatu?” w zimny dzień. Ugotujemy się powoli, jeszcze trochę pochodzimy na stadiony w lipcu, to i pewnie najbliższe lato jakoś przetrwamy, ale w końcu przyjdzie czas udarów cieplnych. Kiedy pierwszy piłkarze zaczną padać z przegrzania, a kibicom odechce się płacić za bilety po to, by oglądać muchy w smole, ktoś zarządzi zmianę. Piotr „Pepe” Cwielong, przed laty bombardier między innymi Ruchu i Śląska, dzisiaj na emeryturze w goczalkowickim zdroju, zapadł w pamięć nie z powodu umiarkowanej skuteczności na ligowych boiskach, lecz dzięki legendarnej już wypowiedzi pomeczowej: „Niedziela, godzina siedemnasta, pogoda nie sprzyja grze w piłkę”.

Ten fragment wywiadu stał się memem, przyczynkiem do rechotu wszystkich twardzieli, dla których piłkarz jest od grania w bloku, gradzie, śniegu innych żywiołach, skoro zarabia krocie – a jak mu przeszkadza słoneczne niedzielne popołudnie, niech czym prędzej zmieni zawód. Nadchodzi koniec heheszków, Cwielong był prorokiem, moi mili. Niech nas nie dziwi, że polskie kluby odpadają w lipcu ze znacznie niżej notowanymi rywalami, może to od żaru. Im trudniejsze warunki, tym mniejsze znaczenie ma różnica umiejętności – wiemy o tym doskonale: nierówna murawa, ulewny deszcz albo siarczyste mrozy często były „sprzymierzeńcami” naszych drużyn w konfrontacjach z reprezentantami topowych lig śródlądniomorskich. Upał przymula i niweluje także te niewielkie różnice na naszą korzyść w potyczkach ze słabeuszami.

Tak się pocieszam, antycypując nieuniknione jak co roku wpadki. Choć może akurat niekoniecznie – Raków szczególnie wymęczyl zwycięstwo z mistrzem Estonii, ale w porze rewanżu będzie 17 stopni i nic nie wytłumaczy postradania tej przewagi. ●

**24-letnia Vondrousova
sprawiła na londyńskich
kortach bodaj największą
sensację w XXI wieku**

A jednak się kręci

Jak Saudyjczycy wysadzają w powietrze hegemonię Europy

Wielkie pytanie trzeciej dekady XXI wieku: dlaczego to akurat oni stali się najbardziej pożądanymi celebrytami na świecie, żywymi instrumentami do uprawiania geopolityki?

Stec



Gdybyśmy chcieli nakręcić metaforyczny, opowiedziany z europocentrycznej perspektywy blockbuster o przewrocie, jaki dokonuje się w futbolowym biznesie latem 2023 roku, moglibyśmy zmiksować dwa gatunki: kino katastroficzne z science fiction. Straszylibyśmy widza inwazją z kosmosu – oto nadlatuje bardziej rozwinięta cywilizacja, kładzie maci na naszych najcenniejszych zasobach, jej statki zasłaniają niebo nad metropoliami jak w jakimś „Dniu Niepodległości”, posługuje się technologią, której nie jesteśmy w stanie się przeciwstawić.

Pozaziemskie istoty zastępowałyby w scenariuszu Saudyjczyków – w rzeczywistości również wyglądających dla nas egzotycznie, od kostek do głów powijanych w luźne białe tkaniny, trochę jak prześcieradła. Olbrzymimi obiektami latającymi sterowałoby przedstawiciele kasty panującej z Rijadu (tajemniczej dla Europejczyków rodziny królewskiej), którzy zasypują europejskie stadiony niewidzianymi nigdy wcześniej stosami szmalu (to wspomniana niezwykła broń). Zasobami do przejęcia byłiby wybitni piłkarze.

Nasza cywilizacja wciąż się punktowato broni – propozycję z Arabii odrzucili Leo Messi i Luka Modrić (zdołbywcy Złotej Piłki), rozmów w ogóle nie podjął ponoć nasz Robert Lewandowski, eksplorować obcej planety nie chcą także supergwiazdy Manchesteru City. Ale już Cristiano Ronaldo oraz Karim Benzema (również laureaci plebiscytu wyłaniającego piłkarza numer jeden na Ziemi) kontrakty podpisali, ten ostatni dla Al-Ittihad porzucił królewski Real Madryt, nad Zatokę Perską wyprowadzają się już nie tylko weterani, lecz tłum wyczynowców w kwiecie wieku: N’Golo Kanté, Kalidou Koulibaly i Édouard Mendy z Chelsea, Roberto Firmino z Liverpoolu, Ruben Neves z Wolverhampton, Marcelo Brozović z mediolańskiego Interu czy Sergej Milinković-Savić z rzymskiego Lazio. Ba, tego ostatniego klub Al-Hilal podprowadził samemu Juventusowi, a wkrótce wygra z turyńczykami kolejną licytację – o usługi Nicolò Zaniolo. W głowie się nie mieści.

Wszyscy zwerbowani przez Saudyjczyków to bywalcy galowych wieczorów w ostatnich rundach Ligi Mistrzów, gwiazdy najbogatszych europejskich rozgrywek, wciąż posiadający wszystko niezbędne do kolekcjonowania drogocennych trofeów. A inwazja trwa, nawet intensywniej. Świetni piłkarze popracują pod okiem również świetnych trenerów, do których wkrótce dołączą kolejni świetni pił-



• Karim Benzema FOT.AFP / EAST NEWS

karze – być może nasz Piotr Zieliński (przed chwilą osiągnął epokowy sukces w Napoli!), być może noszący w Liverpoolu kapitańską opaskę Jordan Henderson, który od lat zakładał tęczowe sznurówki i inne bibeloty manifestujące wsparcie dla LGBT, ludzi odmawiających praw mniejszościom nazywał „ograniczonymi”, a teraz poważnie deliberuje nad przyjęciem propozycji pracy w monarchii absolutnej, w której gejom grozi więzienie lub śmierć. Zresztą tamtejszy wyrok sprawiedliwości odbiera życie setkom skazańców rocznie.

Piłkarze niekoniecznie wiedzą, gdzie się wyprawiają, Cristiano Ronaldo podczas oficjalnej prezentacji w Rijadzie wyraził nawet radość z przybycia do Republiki Południowej Afryki – „South Africa” brzmi podobnie do „Saudi Arabia”, tyle samo wyrazów, sylab i liter, kto by się pochylał nad duperelnymi szczegółami. A nawet jeśli w pierwszym odruchu ani myślą o włączeniu się po peryferyjnych puystynnych wertepach, które dla gwiazdy futbolu powinny być atrakcyjne jak zesłanie do kamieniołomów, to mięknią im nogi po zapoznaniu się z ofertą.

Kibice już zobojętnieli na rozdawane piłkarzom pieniądze, bo co raz trudniej rozpoznać im wysokość kwot – my, podduszani inflacją zjadacze zwykłych pensji, niespecjalnie orientujemy się, czym różni się od siebie przytulanie 10, 25 czy 50 mln euro rocznie. Dlatego na potrzeby felietonu pozostanę tylko przy rzędach wielkości. Otóż z grubsza szacując, tam, gdzie w wielkiej europejskiej piłce zawodnik mógłby liczyć na 20 proc. podwyżki, Saudyjczycy rzucają 200 proc. Zamiast 30 proc. – proponują 350 proc. Zamiast 40 proc. – 500 proc. Kiedy przystąpili do gry, nie tyle wywrócili stolik, ile wysadzili go w powietrze. To oni, nie Real Madryt czy potentaci angielscy, podpisują tego lata wszystkie najhojniejsze umowy z piłkarzami. Tylko czekać, aż

Nie wiadomo, do jakiego finału zmierza nasz intrygujący film

na posadach klubowych ochroniarzy zacząć zatrudniać mistrzów olimpijskich w zapasach.

Nie wiadomo, do jakiego finału zmierza nasz intrygujący film – w przeszłości zdarzało się, że na innych kontynentach rzucono wyzwanie hegemonii Europy w futbolu, ale wszystkie inicjatywy kończyły się fiaskiem, trwałej potęgi nie zbudowali ani Amerykanie (w latach 70. wzięli nawet Pelego i Beckenbauera!), ani Japończycy (lata 90.), ani Chińczycy (próbowali przed dekadą). Nowy zamach stanu przeprowadzają jednak, jak to bywa w fantastyce naukowej, najeżdżcy z innego wymiaru. Nikt nigdy nie atakował zastanego porządku ze zbliżoną choćby agresywnością, poprzednicy nie widzieli w piłce nożnej jednego z fundamentów strategii projektowania przyszłości kraju (słynna Wizja 2030), nie inwestowali aż tyle, nie dysponowali niepolitycznymi środkami.

Następca tronu Muhammad bin Salman zdaje sobie sprawę, że kolejne pokolenia nie wykarmią się eksportem paliw kopalnych, więc przekształca Arabię w raj turystyczno-rozrywkowy, wybiela jej wizerunek i podnosi geopolityczny status, a równocześnie włącza ją, poprzez rozlokowywanie kapitału na całym globie, w krwiociąg światowej finansjery. Terytorium niewidzialnego imperium poszerza dzięki Public Investment Fund, który zarządza aktywami o wartości – znów suma abstrakcyjna, pozbawiona punktu odniesienia – przekraczającymi pół biliona dolarów. I to właśnie PIF, który w Europie wprowadził do Ligi Mistrzów angielskie Newcastle,

przejął niedawno kontrolę nad kwartetem czołowych saudyjskich klubów, Al-Nassr i Al-Hilal mającymi siedziby w stołecznym Rijadzie oraz Al-Ahli i Al-Ittihad z Dżeddy. Stąd się biorą westchnienia piłkarzy, mających lepsze od kibiców rozeznanie w tłustych i nadłustych pensjach, że otrzymali propozycje „odmieniające życie”.

By jeszcze lepiej zilustrować, z jak odmienną rasą konkurują Europejczycy: otóż ligowe kluby, które nie należą do PIF, znajdują się pod nadzorem ministerstwa sportu. Wszystko centralnie sterowane, podporządkowane wyższemu strategicznemu celowi biznesowemu. Jak mają rywalizować z nimi staromodne kluby z coraz starszego Starego Kontynentu, czyli prywatne firmy z państw, w którym opodatkowanie pensji boiskowych idoli sięga 40-50 proc.? Dla jasności, gdyby ktoś wątpił: w Arabii zagraniczni futboliści nie płacą fiskusowi nic. Zero okraglutkie jak piłka.

Powtórzmy: nie sposób przewidzieć, dokąd zabrnijemy, jednak należy brać pod uwagę najdziwniejsze, najbardziej brawurowe scenariusze, skoro centrum świata przesuwają się do Azji, saudyjskie stadiony stoją stosunkowo blisko Europy (może dołączą do naszej Ligi Mistrzów, w końcu izraelskie, kazachskie i azerskie przyjeśliśmy), a ostatnio urzeczywistniają się nawet tak chore fantazje, jak grudniowy mundial w Katarze czy powygrywanie wszystkich turniejów przez Manchester City, drużynę sponsorowaną przez rząd Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Nie tylko w sporcie Wschód staje się nowym Zachodem, i to coraz szybciej się staje.

Coraz potężniejszy znak zapytania pulsuje też nad pytaniem, dlaczego padło akurat na piłkarzy. Zwróćmy uwagę, że do niedawna ich zarobki, choć niebotyczne, mieściły się w rynkowej logice – współtworzyli spektakl eksportowany na wszystkie kontynenty i przykuwali uwagę ludzkości jako frontmani przedsięwzięcia, więc zarządcy interesu odpalali im zasłużoną działkę, prowizję od wypracowanego przychodu. Miało to ekonomiczny sens. Aż nadlecieli szejkwowie, którzy nie liczą się z mierzonym tu i teraz bilansem dolarowych zysków i strat, lecz widzą w futbolistach (i w ogóle sportowcach) najsukcesowniej propagandowe narzędzia, a przy okazji chyba zakładają, iż to herosi potencjalnie najbardziej przyszłościowej branży rozrywkowej.

Instagram potwierdza tę intuicję, aktorzy i piosenkarki nie mają szans: Messi i Ronaldo uzbierali więcej fanów niż Seleny Gomez i Beyoncé, wybrki podupadłego Neymara obserwuje liczniejszy tłum niż Zendayę, Kylian Mbappé góruje nad Vinem Diezelem. Królowie strzelców są współczesnymi Beatlesami i Schwarzeneggerami – najbardziej pożądanymi celebrytami, najwartościowszymi ikonami popkultury. A tylko umieją za piłką ganiać po trawie, nic więcej. ●

Rafał Stec